STÓŁ I NOŻYCE...

940



Julian Ejsmond

JULIAN EJSMOND

Stół i nożyce...

(ZBIÓR BAJEK)

Wydanie pośmiertne
z przedmową
Wład. JÓZEFA WEJSKIEGO

WARSZAWA

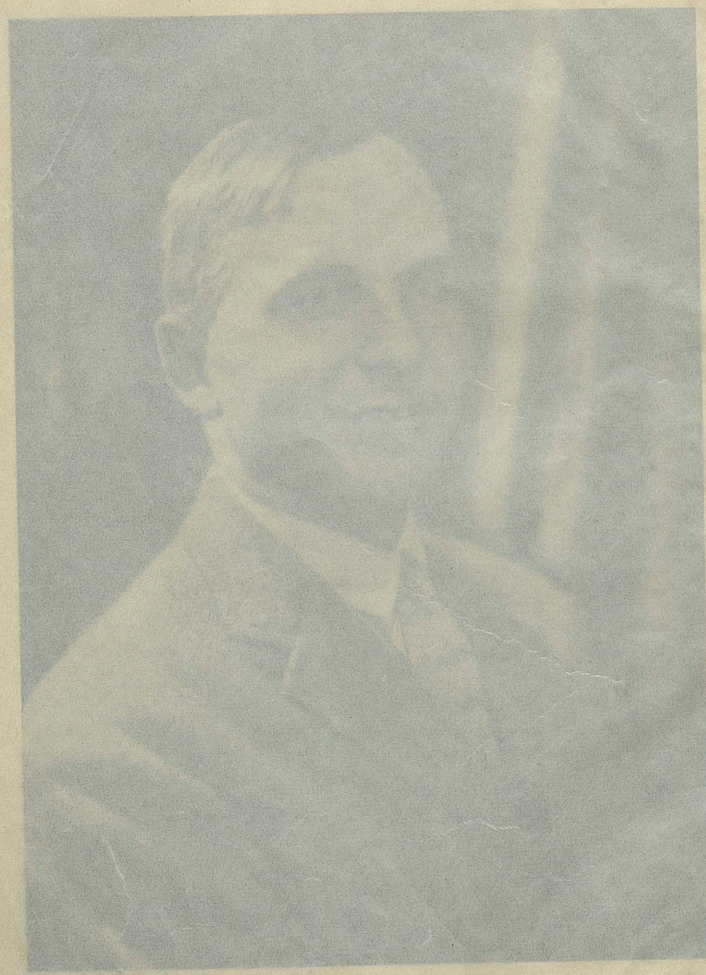

Julian Ejsmond

JULJAN EJSMOND

Stół i nożyce...

(ZBIÓR BAJEK)

Wydanie pośmiertne
z przedmową
Prof. JÓZEFA UJEJSKIEGO

WARSZAWA
1935

Odbito 2000 egz. numerowanych
w Drukarni Piotr Pyz i S-ka
Warszawa, ul. Miodowa Nr. 8

Nr. 1199

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białymstoku CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH 31134

884-1

821.162.1-1

Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Janina Ejsmond.

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku 3307

5

77

74 R. 385 31/3.46 r.

Nazwisko Juljana Ejsmonda nie potrzebuje rekomendacji. Mówi jeszcze samo za siebie. I postać jego nie potrzebuje przypominania. Któżby go nie pamiętał chociażby z fotografji, co — poważna czy uśmiechnięta — zawsze przyciągała ku jego twarzy ludzkie sympatje, i choć nie kolorowa, mówiła każdemu, że te oczy — trochę figlarne i trochę zadumane, żartobliwe i jakby tkliwe zarazem — że te oczy musiały być niebieskie.

A kto patrzył w nie (chociażby na fotografji) i czytał jego poezje — ten chyba nie mógł nie czuć że te oczy i ta poezja dziwnie do siebie pasują; że oczy „niemo“ wyrażają to samo nieledwie, co „różnemi głosy“ i słowami w rytm i rym ujętemi wypowiadają utwory.

Cokolwiek zresztą komu mówiły — każdy musiał przyznać, że były to oczy śliczne — jak królewicza z bajki. Kto zaś czytał lub będzie czytał jego bajki, spostrzegał lub spostrzeże chyba, że nawet taka bajka, co nie jest o królewiczach i co wcale nawet nie jest dla dzieci może przecież być poetyczna jak oczy Juljana Ejsmonda w tem spojrzeniu, które jest zadumane i tkli-

we, choć może też być złośliwa i „cięta“ jak oczy Juljana Ejsmonda w tem spojrzeniu, w którem błyszczy rozśmiane szyderstwo i jakby chęć pokazania — dość ostrego języka.

Widział on bowiem świat, jak w tej bajce p. t. *Spór:*

Na prawo: wiosna i wolność
i bór i pola i rzeka...
Na lewo: złe moce miasta
i wszystek jad człowieka.

A prosto przed sobą: tajemnicza, niezgłębiona Wieczność.

Ta ostatnia budziła w nim zbożną pokorę. To co na lewo raczej *przekorę*. Tak, przekorę raczej niż złość. Drwiny poprostu — jakby zło uważał w istocie za bezsilne [1]); a przedewszystkiem głupie. To zaś co na prawo — napełniało go radosnem natchnieniem, porywało go i ponosiło. A wszystko razem układało się właśnie w bajkę — bajkę przybierającą różne barwy i kształty i tony — bajkę-satyrę i bajkę pieśń, bajkę żart i bajkę powagę, bajkę tęsknotę i bajkę radość.

Nigdy prawie w bajkę gniew i nigdy w bajkę płacz i zgrzytanie zębów.

Czyżby i w życiu tak — „rzadko płakał i nigdy nie zgrzytał“? — Nie, jedno i drugie trafiało się zapewne i jemu. „Bo żeby zgoła nic to nie człowiecza“ — jak mówił jego ukochany mistrz, Jan z Czarnolasu. Ale ostatecznie, gdy mu przychodziło ważyć „dobra i zła

[1]) „Nie groźny temu jest dziób ani pazur — kto umie ulecieć w lazur“.

przypadki“ na świecie: „Mniej abo więcej równali też liczba obojga“, to szala łez i nikczemności ani na chwilę nie przeważała w jego świadomości szali „złotych radosnych uśmiechów i niedługo nawet stały obie równo. Bo kiedy na tej drugiej szali „Anioł położył Uśmiech Dziecięcy“ — to:

...Szala ludzkiego szczęścia
zniżyła się aż do ziemi
i podniosła się szala smutków,
jakby smutki nie były smutnemi.

Weźcie do ręki serdeczną książeczkę p. t. *Patrząc na moich synków* (już po śmierci szczęśliwego ojca wydaną), a zrozumiecie wtedy wszystko...

Wśród bajek Juljana Ejsmonda niema też wcale bajek z morałem. Unikał tego świadomie i z zasady. Od początku swojej twórczości uważając tę formę wypowiadania się — bajkę właśnie — za najbardziej składną z naturą swego talentu, przemyślał wczas jej rozwój dziejowy i sens i warunki artyzmu i doszedł do przekonania, że nic jej tak nie szkodzi jak dydaktyzm. Wyraził to przekonanie w słowie wstępnem do *Antologji bajki polskiej*, którą wydał w r. 1914 z własnemi już kilku bajkami na końcu — lat mając wówczas dwadzieścia dwa. Bajka — pisał tam — kiedy *chce nauczać*, przestaje być poezją. A jeżeli nią nie jest to wogóle „nie posiada żadnej wartości“. „Tendencyjnie pouczający pierwiastek w nieartystycznej bajce nikogo jeszcze nigdy niczego nie nauczył“. Kogo zresztą miałby uczyć?

Dzieci? Ależ bajki, o których mowa, nie są lekturą dla dzieci. I zresztą na dziecko mniej jeszcze niż na dorosłego działa morał narzucony bezpośrednio. Co innego zło pokazać w zwierciadle, co innego gdy nas *naprawdę* śmieszy — (bo warunkiem dobrej bajki jak wszelkiej dobrej poezji jest szczerość) — śmiać się zeń i ośmieszać — *castigare mores ridendo.*

Tak Ejsmond myślał, już pierwsze kroki na swojem polu stawiając, i tak tworzył do końca. Oczywiście wiele bajek jego ma charakter okolicznościowy i niemało jest politycznych. Pod tym względem kontynuował tradycję niemcewiczowską i wogóle czasów, kiedy ten rodzaj poezji pełnił czynną służbę narodową i z dużem powodzeniem przemycał idee, myśli i uczucia zakazane. Ale on już niczego nie potrzebował i nie chciałby był przemycać i świadomie pióra swego do pracy publicystycznej nie zaprzęgał. Pisał bajki polityczne, gdy mu wena przypłynęła z gazety, albo gdy w życiu publicznem zaobserwował coś, co mu się śmiesznie monstrualnem wydało i gdy mu to w wizję jakąś zabawną w wyobraźni nagle rozkwitło. Zawsze to był jednak poryw — impuls poetycki — nie moralizatorski i nie polityczny *sensu stricto.* Jako pocisku przydatnego w walce stronnictw żadnego utworu nigdy nie kuł, i członkiem też żadnego stronnictwa nigdy się nie czuł. Najszczerzej w świecie czuł się tym „ptakiem w lazurze", co pytany „czy jest z lewa czy też z prawa (bo to bardzo ważna sprawa)" — odpierał: „Jestem w górze" [1]).

[1]) Zob. też *Bajkę o polityce* str. 95.

Z ptakiem wogóle porównywał się chętnie. Jako satyryk — z dzięciołem co w sosnę puka, „robactwa w korze i pod korą szuka". A do ściślejszej jeszcze solidarności poczuwał się (wśród świata swoich zwierząt) z ptakami, co śpiewają — bo był przecie lirykiem czystej wody. Liryzm jest w jego bajkopisarstwie nutą najbardziej własną. I jest przedewszystkiem właśnie *nutą.* Każdą tradycyjną formą bajki władał Ejsmond biegle. Krótka bajka-epigram (parę wierszy i pointa) à la Krasicki — szła mu jak z płatka. Czasem świadomie ś. p. biskupa Warmińskiego trawestował. Lafontenowskie epickie apologi trafiają się znacznie rzadziej — najrzadziej — ale się trafiają. Obszernych, nieoszczędnych w słowa a dosadnych bajek jego politycznych — Niemcewiczby się nie powstydził. Ale najprawdziwiej jego własne artystycznie i tylko jego — są przecież te bajki, które mają (cokolwiek jest ich tematem) nietylko rym i rytm taki czy inny, ale i swoistą w tym rytmie melodję, co „toczą się i grają i świecą", *grają* zaś przedewszystkiem.

I rzecz charakterystyczna! W jednej z takich właśnie bajek-pieśni, zachwycając się po swojemu drzewami naszego kraju ponad wszystkie wreszcie wyróżnił pospolitą nadwodną wierzbę. A wyróżnił ją głównie dlatego, że „z jej fujarek rodzi się pieśń i nic jej nie zagłuszy... Bezsilny jest wicher, bezsilny jest grom — wobec pieśni fujarki pastuszej". Jakoś mimowoli kojarzymy to z jego wyraźnem zamiłowaniem do melodyj najprostszych. Stać go było na duży kunszt w budowie wierszy i strof i na niemałą w tym kunszcie rozmaitość. Pokazał to

w bajce niejednej. Ale najchętniej śpiewał na stare proste nuty w zwrotkach czterowierszowych z ośmio czy dziesięciozgłoskowych wierszy złożonych, rymem tylko czasem ozdobnych niezwykłym — na nuty, które Kochanowski już ograł, które są w polszczyźnie wypróbowanym już zdawna rytmem myśli i uczuć niezawiłych i jasnych.

Taka sama też prostota i przejrzystość znamionuje jego język. Żadnego tam wydwarzania — chyba że w satyrycznym cudzysłowie. Baroku metafor ani śladu; a budowa zdań najdalsza od krętości jakiejkolwiek, nieledwie że spartańska.

Odrodził się pod tym względem Ejsmond od swej epoki — jak nikt inny. U schyłku neoromantyzmu w Polsce wystąpił odrazu jako neoklasyk z natury, z upodobania, z kształcenia się i świadomego wyboru. Przekłady wierszy łacińskich Kochanowskiego i Sarbiewskiego — (na ich własną polszczyznę) to była jego szkoła — a parafrazowanie *Sztuki kochania* Owidjuszowej to była poprostu radość. I sztuki swej pisarskiej uczył się u pisarzy wieku XVI i w krew mu jakby wszedł języka ich tok i smak i kolor zdroworumiany.

Klasyczna wreszcie jest jego liryka i w tem, że jest tak mało personalna (choć bardzo indywidualna), tak rzadko w kształcie artystycznym bezpośrednia. Że woli drzewom i zwierzętom i wodzie kazać mówić za siebie i śpiewać, niż mówić i śpiewać wprost od siebie. Że za formę najulubieńszą wypowiadania się obiera tak często — klasyczny znów rodzaj — bajkę.

Tak! Olimpijskich bóstw był kochankiem ten poeta — i może dlatego porwany został nam tak młodo.

A smutku pozostawił po sobie niezwykle wiele, bo go kochali i ludzie.

Ale dźwięk — jakże miłych strun jego formingi — brzmieć będzie echem helleńskiem w jego książkach — echem wdzięcznem i wiecznem.

JÓZEF UJEJSKI.

Motto:

ŚPIEWAK I PARTJE

Pytano się raz Ptaka, co bujał w lazurze,
czy jest z lewa, czy też z prawa?
„bo to bardzo ważna sprawa...“
Odparł na to: „Jestem — w górze...“

STÓŁ I NOŻYCE.

Uderz w stół, a Nożyce odezwą się zaraz.
Z każdą bajką poeta ma potem ambaras.
Choć nikogo obrażać nigdy nie zamierza,
gniewają się Nożyce — skoro w stół uderza...

I.

KARCZMA NA ROZDROŻU

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białymstoku

KARCZMA NA ROZDROŻU.

Była raz karczma wiejska, w której gospodarze
„urzędowali“ w nieustannym swarze.
Pod hasłem: „Niech się Ojczyzna pokrzepia!“
jeden drugiemu wydrapywał ślepia.

W dyskusjach swych ciskali wszelakie wymysły,
znane nad brzegami Wisły...
„Rugał się“ młody i stary,
co drugie słowo powtarzał: „Cholera“,
i wszystkie ludowe gwary,
jak w podręczniku Glogera,
przez „kadencji“ przeciąg cały
w owej karczmie rozbrzmiewały...

Gdy kto chwalił inny obóz
mówiono o nim,
że łobuz...
(„Złodziej“ — dodawał anonim).
Gdy kto chwalił przeciwnika,
mówiono o nim,
że dostał bzika...
(„Oszust“ — dodawał anonim...)

Czasem
z hałasem
wybuchała brzydka
bitka

w tem zatraconem karczmisku...
W towarzystwie mocno spitem,
przytem
ten i ów obywatel obrywał po pysku.

*

Z tej karczmy wiodły trzy drogi
w świat obojętny i wrogi...
Jedna droga w dół leciała
pośród bagien cała...
Tych, co drogą tą wyruszą,
rajskie kwiaty wonią kuszą.
Tych, co pójdą w błotne szlaki,
nęcą śpiewem ptaki...

Puszcza wilgotna
jest pełna cudów przeróżnych...
Pod skwarnem słońcem
zakwita storczyków tysiącem...
Ich woń zawrotna
upija,
zabija
podróżnych...

Kto drogą tą pójdzie pijany
oplączą, zaduszą go ljany...
Zabłądzi w zdradzieckiej gęstwinie,
w krainie
czarów
pośród moczarów
zaginie...

*

Druga droga w górę sięga,
gdzie moc i potęga...
Urąga nizinom błotnym,
pnie się ku szczytom samotnym,
ku orłom królewskim,
ku gwiazdom niebieskim,
ku halnych wichur szlakom bezpowrotnym...

Tych, co drogą tą wyruszą,
drogocenne kruszce kuszą.
Tych, co zajrzą w górskie groty,
olśni złoto i klejnoty...

Podniebne skały
są pełne skarbów przeróżnych...
W bieli lodowców
sięgając wyżyn niebieskich,
skrzą ogniem królewskich
grobowców...

Ich blask wspaniały
upija
zabija
podróżnych...

Kto drogą tą pójdzie pijany—
zginie, wśród skał roztrzaskany...

*

A zaś trzecia droga polna
była ciężka i mozolna

przez piaski i przez kamienie,
przez wyboje i strumienie...

Nie kusiły ku niej kwiaty zawrotne,
Nie latały nad nią orły polotne...
Nie szemrały srebrne głosy w ruczajach
Nie śpiewały rajskie ptaki w jej gajach —
Nie wodziły błędne ognie w jej błotach —
Nie jaśniały drogie kruszce w jej grotach...

Na owej drodze
piętrzą się groźne
przeszkody —
Wichury mroźne,
złe niepogody
wędrowców nękają srodze...

Na owej drodze cierń rani podróżnych stopy —
Pochmurne stropy
ulewą trapią ich srodze...

Lecz kto się ku niej obróci —
ten do karczmy złej nie wróci
i wyjdzie na złote słońce
i minąwszy przejścia trudne,
posiądzie krainy cudne,
mlekiem i miodem płynące...

LAMPA PŁONĄCA.

Jesteśmy, jak nocne motyle
wirujące przy lampy płomieniu...
Ojczyzna jest jako lampa.
Bez niej — giniemy w cieniu...

Do niej ostatkiem siły
dążymy z mrocznej oddali
i kochamy ją nadewszystko,
chociaż czasem nam skrzydła pali...

Gdy dzień słoneczny dokoła —
nie widzą jej nasze oczy...
Lecz kiedy mroki nastają —
wszystkich nas wówczas jednoczy.

PARABOLA O BIAŁYM ORLE.

Daremnie chcieli zbrukać Jego pióra śnieżne
i dumne, orle serce zamienić w gołębie...
Mając nad sobą niebo jasne i bezbrzeżne
bez obawy w otchłanie spoglądał i głębie...
Małym zda się patrzącym ze śmietnika kurom
Pogardza krwiożerczością jastrzębi zuchwałych...
Ale urąga czarnym chmurom i wichurom
i żadna z burz nie złamie Jego skrzydeł białych...

KOŃ I JEGO RZĄD.

Był koń ogromnie dumny stąd,
że umiał zrzucić każdy rząd,
choćby przez niego był wybrany.
Stanąwszy dęba, dziko rżał,
potem naoślep naprzód rwał,
zły, narowisty, rozwierzgany.

Chociaż przepaście były wkrąg,
choć trzeba było mocnych rąk,
aby nie złamać karku marnie,
każdy się jego złości bał,
nawet rząd na nim z lękiem drżał,
a on ponosił wciąż bezkarnie...

Rzekł Pan: „Niech twój rozstrzygnie sąd!
Sam sobie, koniu, dobierz rząd,
lecz go szanować musisz potem.
Nie wolno ci ponosić w dal...
Ręka ma będzie, jako stal...
Pamiętaj, mój wierzchowcze, o tem“.

Koń wybrał rząd — i znowu w płacz:
„Mój panie — zmienić rząd ten racz
albowiem nazbyt mnie uwiera...
To, o co proszę — zaraz zrób.
Od jazdy milszy mi jest żłób;
oszczędność w żłobie zbyt doskwiera!“

Rzekł Pan, którego zdjęła złość:
„Masz dobry rząd. Wierzgania dość...
Choć twe narowy dotąd zniosłem,
zadużo już. Przepaści wkrąg!
Okiełznam cię mocą mych rąk,
jeżeliś koniem jest — nie osłem...

SKAŁA I BAŁWANY.

Pytały jednej skały wzburzone bałwany,
czemu trwa i nie lęka się wcale ich piany...
W odpowiedzi na gniewy ich samotna skała
trwała...

RYDWAN I KONIE.

Gdy rydwan ponosiły rozhukane konie
rzekł ktoś dbający o rydwan i o nie:
„Nie rząd koński wspomoże was w srogiej udręce,
lecz stangret o silnej ręce".

CZŁOWIEK I KAMIENIE.

Człowiekowi tłum rzucał kamienie pod nogi,
dziwiąc się czemu szybciej nie odbywa drogi...
ten rzekł: „Wszystko na lepsze podówczas się zmieni,
Gdy pod nogi mniej rzucać będziecie kamieni".

LILJA I RÓŻA.

Kłóciły się czerwona Róża i Lilja biała
o poglądy polityczne...
Rzekło słońce, skoro ich sprzeczkę
posłyszało:
„Obie jesteście śliczne,
ale harmonję dwu barw doskonałą
tworzycie dopiero razem,
Ojczyzny będąc obrazem...“

DZIĘCIOŁ, SOSNA I ROBACTWO.

(Bajka filozoficzna o poecie, społeczeństwie i szkodnikach).

Oburzała się i srodze gniewała
pewna Sosna wybujała,
że ją Dzięcioł opukuje bezustanku...

„Dziwne masz, ptaszku, zwyczaje!
Nie rozumiem zupełnie, kochanku,
co ci się zdaje?“

A Dzięcioł w odpowiedzi,
jak siedział — tak siedzi,
jak stukał — tak stuka,
jak pukał — tak puka:
robactwa w korze i pod korą szuka...

Sosna się złości!
Sosna się gniewa:
„Co za zuchwałość
czepiać się wzniosłego drzewa!
Nachalne zwierzę!
Zkąd ci się bierze
ta poufałość
i śmiałość?
Nie jestem
pierwszą lepszą drzewiną publiczną,
która szelestem
nęci ku sobie przechodnie

przypadkowo i przygodnie...
Jestem Sosną, królową puszcz, panią dziedziczną!
Nieba dosięga mój wierzchołek dumny —
Ramiona tylko niebu jednemu otwieram!
Los ludzki w sobie zawieram:
ze mnie kołyski — ze mnie robią trumny!"

Dzięcioł, nie przerażony sosnowym patosem,
odezwał się grzecznym głosem
w te słowa:
„Niech Pani swe perory dla innych zachowa!
Gdyby bowiem nie ptactwo,
gdyby nie dzięcioły —
gdyby nie to utrapione pukanie, —
dawnoby cię już djabli zabrali,
kochanie,
w postaci drwali...
Dawnoby już, zniszczyło cię leśne robactwo —
dawnoby pod korą
chorą
rozpleniło się wszelkie łajdactwo.
Los twój, doprawdy sosno, byłby niewesoły,
gdyby nie to pukanie,
gdyby nie dzięcioły,
gdyby nie ptactwo..."

Sosna zamilkła
gniewnie,
poczem rzekła
(wściekła):

„To przez sentyment dla mnie robisz pewnie?
Żeby natrętne potwory
nie niszczyły mojej kory?
Do uczynków litosnych jesteś, widzę, skory!
A czy przypadkiem nie przeto, dzięciole,
kujesz mój pień,
że czerpiesz zeń
wyborne smakołyki? Prawda w oczy kole!"

„Ależ tak",
odparł ptak,
„ma się rozumieć.
Lecz czy to powód, aby z takim gniewem
szumieć?
Rzecz oczywista:
każdy z nas coś korzysta...
Nie udawaj ofiary zatem:
bądź mi siostrą — ja ci będę bratem...
Żyjmy w przyjaźni społem:
opukiwana Sosna — z lekarzem — Dzięciołem...
Ja w twej korze przysmaki znajdę zawsze prędko,
no a ty — będziesz moją kochaną pacjentką..."

*

Tu przemówiło w gniewie
ukryte w drzewie
Robactwo:
„Jak widzę, godzi się
drzewo i ptactwo?
Niedoczekanie!
A mnie, czy kto w tej sprawie zapytał o zdanie?

Nie dam! nie pozwolę!
Zmilkną i zgłuchną
pukania dzięciole,
a Sosna, bujna sosna, zamieni się w próchno...
Ja jestem Robak wszechwładny, ja toczę
zmurszałe pniaki i drzewa urocze.
Ja, wszystko niszcząc, nie dam krzywdy zrobić sobie..."
(Przemowę swoją Robak skończył w ptasim dziobie).

TONĄCA KRÓLEWNA.

Starożytna japońska baśń nam opowiada
o tonącej w odmęcie fal córce mikada.
By nie popełnić grzechu przeciw etykiecie
nie mogli jej ratować rycerze ni kmiecie,
bowiem tylko dostojnik co rządzi i włada
może bezkarnie ręką tknąć córkę mikada...

A gdy tłum próżno szukał takiego, co godny
uratować królewnę, ją wir porwał wodny...
I, choć wszyscy na brzegu nieść jej pomoc chcieli,
zginęła, nieszczęśliwa, w otchłannej topieli...

II.

PSIA DOLA

PSIA DOLA.

I.

Do miasta nieprawości pełnego i łez,
do miasta nikczemności ludzkiej i nadużyć,
dostał się uczciwy pies,
ażeby uczciwie służyć...

Jego pan, człowiek dobry, rzekł: „Wierny mój psie,
źle na świecie dzieje się...
Proszę cię przeto, przy nodze mej biegaj:
gdziekolwiek zwęszysz złodzieja — nie czekaj,
lecz głośno szczekaj —
wszystkich ostrzegaj".

Pies wolę pańską zrozumiał odrazu.
Przyjaźnie merdnął ogonem,
co znaczy: „Wedle rozkazu
wszystko będzie wypełnionem".

Ledwie wyszli na miasto, a uczciwa psina
niezwłocznie warczeć zaczyna.
Płynie ulicą przechodniów gromada,
dyrektorzy, paskarze,
sklepikarze, luminarze,
a pies warczy i ujada...

Aż go pan uspokaja: „Cicho bądź, kochanku.
Bez powodu, piesku, szczekasz.
Ten pan — to ceniony lekarz...

A ten — to dyrektor banku...
A ten — piastuje referat...
A ten — to prawie literat"...

Lecz pies uczciwy perswazji nie słucha.
Próżna nadzieja!
Gdzie tylko zwęszy złodzieja,
szczeka, psia jucha...

Pan o poranku
dąży do banku
podjąć pieniądze, które ma na koncie,
czeka
na swoją kolejkę w kącie...
A pies szczeka
bezustanku...

Pan, jako państwa obywatel prawy,
idzie załatwić podatkowe sprawy.
Czas ucieka.
Pies się dokoła rozgląda i szczeka.

Szczeka nieuprzejmie
przed ogródkiem w sejmie,
przechodząc Wiejską nawet nóżkę czasami podejmie...

Szczeka na ulicy.
Szczeka w kamienicy.
Nawet w urzędzie.
Jednem słowem — wszędzie.

Od ciągłego ujadania
Pan się słania.

Głowa mu puchnie.
Głuchnie.

Wierny pies ciągle u nóg pańskich biega
i szczeka w ciszy...
Swojego władcę ostrzega,
lecz ten już ogłuchł — nie słyszy...

II.

Gromadzą się zwierzęta.
Krótka narada:
„Bestja przeklęta
ciągle ujada!"
„Psie! jeśli widząc złodziei
nie będziesz niemy,
niemasz dla ciebie nadziei!
Jutro cię zredukujemy.
Bo po co tyle hałasu?
Szkoda czasu i atłasu!"
„Świata nikt nie polepszy",
rzekł jeden z wieprzy.
„I na cóż szczekać tak brzydko?
Bezprawie? Prawo jest jak to korytko:
można się najeść — gdy doskwiera głód,
można je obejść — gdy jadła masz wbród".
„Złodziej?" — rzekł lis — istotnie, to brzmi
[niezbyt ładnie...

Stare dewotki
roznoszą plotki,
że złodziej podobno kradnie...

Złodziejstwo to jest jednak sport, to umiejętność,
pojętność,
sztuka, namiętność,
majętność"...

Przemówił osioł. Bowiem jakażby narada
doniosła,
gdy każdy gada,
mogła się obejść bez osła?
Rzekł: „Ustawa? Paragraf? A cóż mi ustawa?
Prawa? Różnie się dają komentować prawa!"
Brawa.

„Pies zanadto się naraża.
Zawielu możnych obraża.
Zły to efekt wywiera.
to niepedagogicznie,
nieetycznie,
niepatrjotycznie...
To prestiż państwu odbiera.
Psa trzeba za to skarcić — wychłostać.
Musi dostać! Musi dostać
Bardzo, bardzo smutna sprawa..."
(Na bydlęcych ławach brawa).

„Zgon mu, zgon!"
Zakrzyknęły zgodnie świnie
o szczecinie
obciętej à la garçonne.
Osioł zaś rzekł urzędowo:
„Cisza! Pies oskarżony ma ostatnie słowo.

Nim ukończymy narady
poznajmy, jakie zasady
ma ten oszczekiwacz zły..."

Pies na to: „Mam ja jedną jedyną dewizę:
wszystkich nieuczciwych — gryzę!"
To rzekłszy — pokazał kły.

WŚCIEKLIZNA.

(BAJKA)

1

Pies ma tę dobrą stronę, jeżeli się wścieka,
że od swojego pana coprędzej ucieka.
Człowiek, jeśli popadnie w okrutną wściekliznę,
najpierw swojego Pana kąsa i Ojczyznę...

Nie pomoże tu lekarz,
ani weterynarz.
Próżno narzekasz
i alarm wszczynasz!
Choćby ci łzy z oczu miały płynąć,
twój ulubieniec,
skoro się wścieknie,
zanim ucieknie,
musi zginąć!

Pies ma tę dobrą stronę, jeżeli się wścieka,
iż zdradza swą chorobę: od ludzi ucieka,
piana płynie mu z pyska,
ślepiami krwawo błyska,
zmienia mu się głos,
gorący ma nos,
pożera drwa
i w szale trwa....

Trudno jest te objawy dojrzeć u człowieka,
skoro się wścieka,
zwłaszcza u Polityka.

Wody jegomość takowy,
choć zdrowy
unika,
nie tyka....
Z ust zawsze płynie mu piana,
gdy wpada w gniew....
Pozatem nie je drew.

NAPRAWA PRZYRODY.

I.

Rzekł do poety prawnik raz:
„Ten świat jest pełen cudnych kras,
śpiewacie w wierszach wy, poeci...
Lecz nie widzicie tego, jak
przyrodzie prawnych podstaw brak,
wy, niepoprawne, duże dzieci!...

Przyrodę normami prawnemi
naprawić trzeba,
poczynając od nieba.
kończąc na ziemi..

Określić muszą ustawy,
by wiedział kwiat, słońce i ptak,
niebo i ziemia, drzewo i trawy,
(w przedmiocie sprawy)
co, gdzie i jak?

Kręci się ziemia, kręcą gwiazdy,
latają planety,
komety
we dnie i w nocy...
No, dobrze... Ale na mocy
jakiego rozkładu jazdy?

II.

Weźmy naprzykład słońce. To aż boli,
Rozrzuca wokół złoto bez żadnej kontroli.
Wolno mu świecić i tu i tam,
i tym i tamtym, wam i nam,
i dostojnikom, którzy chodzą w glorji,
i urzędnikom — jedenastej kategorji!!

Choć stwierdzić to jest rzeczą niewątpliwie smutną,
gospodarką tak rozrzutną,
nie ujętą w paragrafy,
każdyby swój skarb zakopał
i dlatego każdy zrzędzi!
Co na biegunie słońce zaoszczędzi
na opał,
to zmarnuje w Afryce, by ogrzać żyrafy,
albo hipopotamy...
Ale my się nie damy!
Wszystko to musi być ściśle ujęte
w normy praw.
Nie może rządzić traf.
Przepisy muszą być święte:
co, gdzie i jak...

Roślinny świat?
Poprostu kpiny!
Czyż taki głupi kwiat
zna prawa choćby podwaliny?

Aż bierze śmiech!
Nie zliczy trzech!

Więc zkąd ma wiedzieć
— proszę powiedzieć —
kiedy ma kwitnąć, gdzie i jak?
Zarządzeń brak, przepisów brak!
Prawnika może trafić szlag!...

III.

A taki śpiewający ptak —
to smutne tak,
że aż zabawne —
gwiżdże na wszelkie normy prawne!
Lekceważenie jest tu jawne...
Kiedy chce jajka nieść,
to je ptaszyna
znosić zaczyna
bez względu na ustawy treść!
I niesie tyle,
ile
chce,
ustawą nie krępując się...
I niesie wtedy,
kiedy
chce,
terminem nie krępując się!...
To wszystko musi być unormowane:
kiedy ma jajka znosić ptak,
kiedy ma śpiewać, gdzie i jak...
Czasami myślę, że bzika dostanę!
Przepisów wszelkich w tej materji brak:
prawnika może trafić szlag!...“

PIÓROKRACJA.

I.

Niedawno jeszcze
trzy obce orły naszą krainą władały.
Przeszły te czasy złowieszcze.
Odzyskał znowu wolność Orzeł Biały.

Lecz Polska nie jest z symboli,
ani z soli, ani z roli,
ale z tego, co Ją boli.

Orzeł przeszedł do legendy,
a pomniejszych ptaków nacja
obsiadła różne urzędy:
tak powstała piórokracja.

Gdzie spojrzeć wokół
do niej posady należą:
tu siedzi szlachetny sokół,
tam jastrząb, żyjący grabieżą.

Kruk ponury,
czarnopióry
w urzędowej godzinie
żeruje na padlinie
Żadne mu „sprawy“ śniadania nie przerwą!
Na pracy nadmiar kracze i narzeka,
a interesant czeka.

Niech sobie czeka,
ścierwo!

Sowa
urzędowa
w dziupli się chowa.
Zabrania
wchodzić do siebie bez meldowania.
Melduje woźny jedynie
w pewnej godzinie.
Chcesz się rozmówić z sową
ową
interesancie?
To taki pan cię
pouczy, że jej niema, bo... wyszła „służbowo".

Gołębiarz inspekcje odbywa
gołębi. Pieczone gołąbki
nie idą same do gąbki,
więc je — porywa.

Sroka, zalotna kokotka, —
dla niej błyskotka
to cel żywota.
Gromadzi niemało
złota
w gnieździe, jak w jakiem Pekao.

Pustułka bystra,
gdy do niej ktoś przychodzi w urzędowej sprawie,
zawsze prawie
jest „właśnie u pana ministra"...

Zaś śpiewające ptactwo
tępi robactwo
wszędzie.
Myśli naiwnie, że wszystkim dogodzi.
Jest w błędzie!
Na urzędzie
śpiewać nie wolno: to szkodzi.

II.

Poczyna burzyć się drób:
„Dość oszczędności!
Każde z nas pości
i niema co włożyć w dziób!

Ogarnia złość!
Puchną wątróbki!
My mamy dawać podróbki?
Przenigdy! Dość!"

Ptaki sprawują sąd.
Kto winien złej sytuacji?
Dość malwersacji!
Wyrozumiałość — to błąd!

Jastrząb-gołębiarz, obywatel prawy,
srodze krytykuje rząd,
sanacji
żąda
i wgląda
w publiczne sprawy:

„Wiem
co nas gnębi:
wina w tem...
gołębi!

Dziś, gdy zatruwa nam ducha
myśl o budżecie,
najidjotyczniej w świecie
gołąbek sobie grucha!...

Gdy dach nad głową nam płonie,
wokoło skandale, afery, —
luby ptaszeczek Wenery
rozmyśla o swojej żonie
i o tiropiżonie...
Należy walczyć ze złem:
bezprawia gnębię!
Gołębie jem".

Jastrząb krogulec
głos zabrał mądre zdanie wygłaszając,
iż zając
musi redukcji ulec.
Ten szkodnik pusty
ma tylko w głowie zaloty,
parkoty!
Niszczy kapusty!
Tego nie można znieść:
jest „w takich czasach" tłusty!
Trzeba go zjeść!

Przemili
rozmówcy nasi
choć różne zdania głosili,
wszyscy mieli rzecz jedną podobną: mózg ptasi.

A w górze
w lazurze
smutnie nad nimi krążył Orzeł Biały,
symbol Polski zmartwychwstałej...
Lecz zdał im się bardzo mały
na oko,
albowiem latał dla nich wszystkich zbyt wysoko...

SPRAWNOŚĆ URZĘDOWANIA.

Owce, gdy im obrzydły już wilcze napady
rozumiejąc, że coraz gorzej z niemi będzie,
postanowiły szukać na to rady
w urzędzie.

Niedola minie.
Wróg nas przestanie gryźć.
W tem sęk jedynie
leży,
gdzie tu należy
po sprawiedliwość iść?

*

„Po sprawiedliwość?“ — stary baran rzekł:
„Kiedy nas trapi wilcze ździerstwo,
jedyny lek
sprawiedliwości ministerstwo!“ —

Wchodzą owieczki. W milczeniu beztroskim
śpi groźny gmach.
Ach!
strach...
Cicho, jak zasiał makowskim...
Jedynie czuwa groźny
woźny:
„Czego?“

„Niebezpieczeństwo!“ rzekł baran „Kolego!
źle nas owczarki przed wilkami strzegą,
przychodzimy więc szukać tu sprawiedliwości“...

Jak się woźny nie rozzłości!
Jak nie wyjedzie na nie, jak to mówią, z pyskiem!
Jak nie ochrzci ich szpetnie paskudnem przezwiskiem!
„To tu idziecie? tu? Psia krew!
Od bezpieczeństwa — to jest M. S. Wew.
Czyś pan tu z księżyca spadł?“

*

Owieczki więc udały się na Nowy Świat.
Delegacja została przyjęta
przez samego referenta.
Rzekł im: „Wilk toczy dziś z Wami bój krwawy?
Leje się krew?
To nie obchodzi B. P. M. S. Wew.
Wojskowe sprawy!“

*

Poszły tam. „Wilki tępić? To głupie barany!
Nie dać się strzydz!
W najlepszym razie może zostać który
dekorowany.
Poza tem — nic!

Robią z was jatki?
Rzeź?
Mam was gdzieś!
Gagatki!

Drą z was, wilczury,
skóry?
Gdzie iść? Skarb. Wydział: podatki“.

*

Obeszły tak nieszczęsne
wszystkie ministerstwa,
skarżąc się na rabusiów
rozboje i zdzierstwa,
aż im ktoś, rad nierad,
łowiecki wskazał referat
w ministerstwie rolnictwa i państwowych dóbr...

*

Referent płakał jak bóbr.
„Owce!“ — rzekł — „w tym względzie
wydam grzmiące orędzie.
Urządzę polowanie
i żaden szkodnik żywym nie zostanie!
(Chyba na jakim urzędzie...)

LITERACKA DOLA.

I.

Przekonałem się o tem w tym roku, jesienią:
niesłuszne są zarzuty, tak liczne i głośne,
że nasze sfery „odnośne“
literatury nie c e n i ą...

Powiedzieć się wręcz odważę,
iż cenią piśmiennictwo wyżej — niż pisarze!

Pytacie mię, gdzie dowody?
Gdy wam obliczać zaczną wpływy i dochody
i nadeślą „wezwanie wpłacenia“
podatku od tego dochodu —
zobaczycie, jak władza o c e n i a
literaturę, chlubę całego narodu!

Każde słowo ma wagę klejnotów.
Każda wasza książeczka — jest perłą...
Każdy urzędnik uważać was gotów
za królów, którzy dzierżą złotolite berło!

Każdy wierszyk, choćby najmniejszy,
ma dla nich wartość djamentu...
Czyż to można zwać brakiem uznania
i brakiem sentymentu?

A jacy są oczytani,
najmilsi czytelnicy!

Żadna bajka się nie ukryje
przed okiem ich w tajemnicy!...

Każdy wasz utwór pan taki
z niezwykłą uwagą pochłania,
a potem przesyła z urzędu
kategoryczne wezwania...

Gdyś w wierszu mówił o lubej,
że zamiast włosów ma złoto,
od złota będziesz im płacił
podatek, nieszczęsny idjoto!

Gdyś ząbki jej równał do pereł, —
Od pereł ci każą zapłacić...
Mówiłeś, że jest twym skarbem?
Skarb musisz podatkiem wzbogacić...

II.

Przekonałem się o tem, iż błędne są żale,
tak liczne i tak głośne,
że nasze sfery „odnośne“
nie z a j m u j ą się dzisiaj piśmiennictwem wcale...

Pytacie mię, gdzie dowody?
Wpierw obliczają dochody
zawzięcie
a potem okazują z a j ę c i e...
...mebli...

BAJKOPISARZ I OBRAŻENI.

Smutny jest w naszej Polsce los bajkopisarza:
Po każdej bajce ktoś się na niego obraża.
Po każdej bajce dziesięć telefonów dzwoni:
„Czy osioł — to ja jestem?“ „Czy psy — to są oni?“
„Dlaczego w pańskiej bajce występuje Dziadek?“
„Czy mnie pan miał na myśli, pisząc słowo: „.....“?

Bajkopisarz, jak wiemy, używa symboli...
Lecz brak sprawiedliwości martwi go i boli:
gdy kto siebie poznaje w ośle albo świni,
niech siebie o to, a nie bajkopisa wini...

III.

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ...

NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ...

„Nie święci garnki lepią",
czytelnicy mili.
Nie święci to przysłowie
również ulepili.
Ulepili zaś je po to,
aby tryumfowało
nieuctwo z głupotą...

*

Obywatelu! Przezornie się chroń
od takich przysłów zdradliwej tendencji:
wkładają one w rękę
broń
niekompetencji.

Wypadłeś sroce z pod ogona?
To znakomicie!
Błogosław życie!
Przyszłość twoja ustalona.
Jesteś fachowiec?
A toś pechowiec!
Masz fach?
Szukaj posady we łzach!
Spójrz, co się dokoła święci:
garnków nie lepią święci.

*

Przysłowiem tem nie bez racji
urzędnicy powagę swą krzepią:

„Co? brak
nam
kwalifikacji?
To kłam!
Wszak
nie święci garnki lepią..."

*

Obce ci ministerstwo wali się na barki,
otrzymujesz — że tak rzekę —
niefachowcze fachową tekę —
wierz:
śpiesz!
bierz!
Nie święci przecież lepią garnki.
Na garnkach znają się nawet kucharki.

*

Pastuch — analfabeta,
tylko patrzeć do Sejmu się wkręci.
Nie będzie śmiał? „Gdzie ta!
Abo to garki lepią święci?"
Już siedzi, już się „rozpiro",
już po ministerstwach się kręci,
już „popiro".
Po dyecie
tkwi w bufecie.
Rozgląda się dokoła:
i to nęci i to nęci...
pożera, popija —
czy podoła?

Już pyta woźnych: „Gdzie tu je stodoła?"
Garnków nie lepią święci.

*

Naopak wszystko u nas dziś w Polsce się dzieje.
O, jakże inne były dawne, dobre czasy!
Hulali kołodzieje — hulają złodzieje,
Nie popuszczają paska — popuszczali pasy.
Dziś, gdy Polska znów wolna szeroko zakwita,
dobrze o zapomnianej przypomnieć dewizie:
„Pilnuj szewcze kopyta", bo Rzeczpospolita,
zamiast iść naprzód, jak rak ku tyłowi „lizie".
Ale u nas na szewców jest ogromny popyt:
w literaturze, w biurze — mamy ich do syta!
I dlatego pilnują wszystkiego — prócz kopyt,
aż stąd Rzeczpospolita wyciągnie kopyta...

*

Zaznaczyć tu się odważę
jedynie dla pamięci:
garnków nie lepią święci,
to prawda, — ale garncarze.

DROGA SŁUŻBOWA.

Nie znaliby wielcy ni mali
co znaczą trwogi,
gdyby służbowej drogi
pilnie przestrzegali...

Jeśli ją ktoś pominie, —
zginie!

Mór, dzika wściekłość ognia i żelaza,
wojny, pożogi,
głód i zaraza,
redukcja, rozpacze, smutki —
to wszystko widome skutki
pomijania służbowej drogi...

Był chaos. Świat ginął w zamęcie...
Dokoła ciemność gościła złowroga,
jakby przekleństwo losu...
Wówczas z chaosu
na firmamencie
powstała pierwsza mleczna służbowa droga.

W urzędowania dalszym toku
zrodziły mgławice
w mroku
wyższe instancje Świata — promieniste słońca,
gwiazd mnogość bez końca,
niższe instancje — planety,

podróżujące służbowo komety
i referentów — księżyce...

Od tego czasu dużo upłynęło lat,
powstali ludzie i zmienił się świat.
W prochy runęły przeszłości posągi —
pyłem niejeden stał się miecz...
Stuleci złośliwość sroga
niejedną zburzyła rzecz,
ale służbowa droga
obowiązuje dziś tak, jak i ongi...

*

Po tym wstępie do rzeczy przechodzę
i zwolennikom bajek
opowiem bajkę o służbowej drodze
o kurze i niesieniu jajek.

Była raz kura,
jak głosi wieść,
która,
pragnęła jajko znieść...

Chce jajko znieść w oborze
na sianie,
ale nie może,
bo groźnie patrząc na nią, ryczy krowa:
„Co znaczy to gdakanie?
A gdzie droga służbowa?“
Nie może znieść nieboga,
bo gdzież tu służbowa droga?

Więc pytanie
zadaje,
do kogo
iść, aby być w porządku ze służbową drogą,
a jednocześnie znieść jaje?...

Krowa powiada:
„To trudna rada!
Służbowa droga — to nie są przelewki!
to w regulaminie przecież, jak wół, stoi!...
Z odnośnym referatem udaj się do dziewki,
która mię, że się tak wyrażę, doi...
Od dziewki, co ma przydział do mlecznego skopka
idź do wyższej instancji, kuro, do parobka.
Od parobka do pisarza
(niechaj cię to nie przeraża!)
od pisarza do dziedzica,
który dzierży w ręku wieś,
gdy pozwoli — jajko znieś!“
Kura widzi: nie przelewki!
Z referatem mknie do dziewki,
która ma przydział do skopka,
a w wolnych chwilach kury skrzętnie maca...
(Żadna nie hańbi praca!...)
Od dziewki mknie do parobka,
który
jest tem dla dziewki, czem dziewka dla kury...
Od parobka do pisarza
kwoczka nasza nareszcie zjawić się odważa...
Od pisarza — do dziedzica,

który ją wreszcie audjencją zaszczyca
i przyjmuje — marszcząc lica...

Kokoszka argumentów całą moc podaje,
„w przedmiocie“ wniosku, że trzeba znieść jaje.
„Bajka bajką,
ale ja muszę znieść jajko!“

„Ilość argumentów suta, —
rzekł Dziedzic — tak, to prawda, droga kuro...
Lecz... (by wniosek podpisać już bierze za pióro),
lecz... czyś już uzyskała parafę... koguta?
Nie masz jej? Więc służbową śmiesz pomijać drogę?
Bez parafy koguta — zatwierdzić nie mogę!...“

UZGADNIANIE.

Wśród zwierząt i wśród ludzi różne bywa zdanie:
do jego uzgodnienia służy „uzgadnianie".
Kiedy kto się wszystkich radzi,
to mu nigdy nie zawadzi.

Było wprawdzie wśród rosjan przysłowie utarte,
iż rozum jeden — dobry, dwa — gorsze o wiele,
a trzy — mili przyjaciele —
to już całkiem djabła warte...
Lecz u nas wszyscy są innego zdania:
stąd konieczność uzgadniania.

(W ten sposób
moc osób
odpowiedzialność zwala dziś ze siebie
na ziemi, w czyśćcu, w biurze oraz w niebie).

*

Dziki zwierz dziś przejmuje się ludzkim przykładem.
Wilk zanim pożre barana,
już idąc jego śladem
i myśląc o zbrodni,
zastanawia się nad tem, z kim akta uzgodni...
Czy o parafę poprosi brytana?

Lis, gdy mu się nawinie apetyczna kura,
chociaż mu z głodu gra marsza żołądek,
oświadcza: „Przedewszystkiem — służbowy porządek.

Bierzmy się najpierw do pióra!"
I systematyczne zwierzę
tak się bierze do pióra, że aż lecą pierze.

*

Kot, bestja dzika,
gdy mu chętka przyjdzie na słowika,
musi dziś (ryzykując nawet łupu stratę)
uzyskać kontrasygnatę
trzech właściwych ministerstw, trzech departamentów,
trzech odnośnych wydziałów i trzech referentów.

Zanim więc prośba biednego kociska
kontrasygnaty powyższe uzyska
z opinją o słowiku kultury i sztuki, —
słowik w czasie uzgadniania
za morze dawno poleci
i wróci i będzie miał dzieci,
wnuki, prawnuki, potem praprawnuki,
a petent będzie musiał zaczynać starania
drogą służbową
na nowo.

*

Kiedy za morze zechcą odlecieć bociany
na urlop wypoczynkowy
ku gorącej, słonecznej krainie Etjopów,
sam minister jedynie jest dziś powołany
do udzielania urlopów
(chociażby urlop miał być jednodniowy).

Każdy ptak,
którego szlak

zmierza do ciepłych krain — drogi panie —
musi pisemne „przedłożyć“ podanie,
że to niby tak, a tak...
A potem chodzić bez względu
na stanowisko
i na nazwisko,
od urzędu do urzędu.

Gdy formalności ukończą się, zima
przeminie,
a starający się o odlot ptak
chłody przetrzyma
w ojczystej krainie,
z wyjątkiem tych nieszczęsnych śpiewaków jedynie,
których, podczas „uzgadnianń“ różnych, trafi szlag.

*

Słuchacze mili!
Nawet psiak,
chociaż go nakaz przyrodzony pili,
musi służbową zachowywać drogę:
wpierw zapytać Ministra — potem podnieść nogę.

SŁOŃCE I LUDZIE.

I.

Gdy upał się piekielny nad miastem rozżarzy
w letnie południa gorące,
płonące,
jakże jest miło na plaży...
(Nie byłeś? Szkoda.)
Słońce i woda.
Woda i słońce.

Rzeka
orzeźwiająca
w blaskach owego słońca
szybko ucieka,
kusząca...

Policjant stoi na straży.
A skutek ztąd:
gdy komu utonąć się zdarzy
idzie pod sąd!
„Surowo wzbrania się tonąć,
pod wodą ginąć. —
Za władzy nadzorczej zgodą
najwyżej wolno dać nurka
i nie wypłynąć...“

Piaszczysty brzeg
pełen jest ludzkich ciał.

Kto się opalić chciał,
ten na nim legł.

Jakżeż jest brzydki
człowieczy ród!
Ten brzuch!
te łydki!
uch!
rozmiar tych ud!
Ta pierś na miarę więcej, niż Fidjasza,
przestrasza...

II.

Paskarz nawet na piasku
myśli o pasku.
Wchodzi odważnie w wód tonie,
bo co ma wisieć, to nie
utonie.

Izraelita,
choć za swoje pieniądze do rzeki „lizie“,
trwożliwie pyta,
czy ta woda nie gryzie?

Pijak
strasznie się nudzi,
z wejściem do wody marudzi
tęskni nad wodą do wódzi...

III.

Słońce,
z natury
istota poetyczna oraz marzycielska,
widząc te brzydkie cielska
ryczałtem się grzejące,
ukryło twarz za chmury...

„Co? taki widok mieć?
Dziękuje wam serdecznie!
Nie będę świecić.
Niech noc trwa wiecznie“.

Minął pogody czas.
Nastały pluchy.
Zniknęły z plaży
opasłe brzuchy.

Nie zalśni słońca blask,
jako za dawnych czasów.
Boi się słońce
ujrzeć golasów...

IV.

Słońce wolności, cierpliwszej natury,
obywateli
oczy weseli
i nie przestaje lśnić...

Marsz do kąpieli,
brudy zmyć!
Inaczej skryje się za chmury...

PODZIĘKOWANIE BAJKOPISARZA.

Falango Biurokratów,
przez którą kraj nasz cierpi istne męki!
Za dostarczenie do bajek tematów
składam ci dzięki...

I tobie dziękuje, pośle,
który wyniośle
dyety ciągnąc spore,
gadasz zawsze nie w porę —
Tobie zawdzięczam nieraz, że za pióro biorę.

*

Dzięki Ci składam prawniku,
który normować chcesz
literą prawa (ludzkich ustaw wzorem),
jak ma się zachowywać podczas rui zwierz?
Czy jest osobą prawną wesz?
Czy pchła jest psa sublokatorem?

*

Dzięki Wam wszystkim, choć postępujecie tak,
że społeczeństwo trafia nieraz szlag...
Ja z tego tworzę bajki najweselsze w świecie...
Ale rozumie cały świat:
że bajki muszą być czasem jak bat,
i skupić się — na Waszym grzbiecie...

IV.

LUDZKA CYWILIZACJA

LUDZKA CYWILIZACJA.

Człowiek raz chwalił zwierzętom
swoją cywilizację —
Jedne mówiły, że kłamie,
a inne, że ma rację.

„Ludzie — to wyższe duchy“ —
Wół się wyraził uprzejmie.
„Szkoda, że wszystkie pastuchy
siedzą dziś w Sejmie...“

„Człowiek jest bardzo łagodny...“
Owieczka nieśmiało rzecze:
„Nic nie traktuje surowo.
Zawsze nas przedtem piecze“.

„Człowiek jest bardzo mądry“
przemówił Osioł: „Szkoda,
że jego cywilizacją
nie rządzi się cała przyroda.

Gdybyś człowiecze zwyczaje
w zwierzęcem życiu widział,
pewnobym w służbie państwowej
otrzymał sekcję lub wydział“.

Zając zaś! „A ja z racji,
żem nogi za pas zbierał
z ludzkiej weryfikacji
wyszedłbym jako generał“.

A koza: „Dosyć poezji,
przejdźmy na chwilę do prozy.
Zaraz wam powiem ktoby
ze zwierząt poszedł do kozy:

Lis — że jest zbyt czerwony...
Gronostaj — że nadto biały
i że go dawne króle
na swoich płaszczach miały...

Wieprz, że szmugluje słoniny
i że jest nieprzyzwoity...
Ptak — że nie płaci daniny
i że — ulata w błękity...“

„Ja zaś — westchnęła Świnia —
śród ludzi egzystencji
nie mogłabym sobie zapewnić
...z nadmiaru konkurencji...“

POWSZECHNE ROZBROJENIE.

Zwierzęta — krwawe rabusie
i zwierzęta — ciche trusie
powzięły ważne uchwały...
Skoro wszystkie się rozbroją
i te co straszą i te co się boją —
szczęśliwy będzie świat cały.

Zając, mówca generalny,
miał dyskurs sentymentalny
na temat wojny, utrapienia świata...
„Odrzućmy“ — wołał — „rogi, kły, pazury ostre —
niech lew miłuje Bawołu, jak brata,
a Tygrys Gazelę, jak siostrę...“

Zaczęła się dyskusja... Od mówców się roi.
Rozbroić pragną się wszystkie zwierzęta.
Jedna jest tylko rzecz nierozstrzygnięta:
które się pierwsze rozbroi?...

Jeleń do wilka powiada smętnie:
„Powszechny pokój się ziści —
rogów i kopyt pozbędę się chętnie,
ale wpierw tobie zęby niech wyrwą dentyści!...“

Wilk zaś na to głową kiwa:
„Mówisz od rzeczy...

Dziś nikt zębów nie wyrywa,
tylko je leczy..."

I uchwaliły zgodnie zebrane zwierzęta
pakt, od którego cały świat się uspokoi...
Drobna rzecz tylko nadal jest nierozstrzygnięta:
które się pierwsze rozbroi?...

BAJKA — NIE BAJKA.

Głosi powszechna opinja
(i to całkiem nie bez racji),
że świństwa może robić każda świnia
nawet w okresie sanacji...

Pewien dostojnik widząc dużo świństw w chlewiku,
gdy podwładny, wykrywszy je, narobił krzyku,
wpadł w złość. (Przecież to bajka: mógł zatem wpaść
[w złość)

i rzekł: „Dość świństw". (To bajka: mógł powiedzieć
[„dość").
Morał? Dośpiewaj sobie czytelniku miły.
Dzisiaj nawet już bajki morał zatraciły...

KASA CHORYCH.

Lwy, Tygrysy, Lamparty — puszczy inspektory —
na mięso łase
postanowiły stworzyć w lesie „chorych kasę"...

Niech Jeleń skory,
gdy będzie chory,
sam się melduje
u Wilka, który w ciemnych gąszczach ordynuje.

Ozdrowieje cała Puszcza.
Lew daje lewatywkę, a Tygrys krew puszcza.
Lampart Gazelę odtłuszcza...
Krokodyl Małpom radzi kąpiel w rzecznej fali,
Wąż-boa Antylopom trwożnym masaż chwali,
a kiedy wzroku bystrość zwierz utraci stary
Okularnik dobierze mu w mig okulary...

Lecz w żadnym zwierzu „Kasa" ufności nie budzi.
Dlaczego?... Bo zwierzęta mędrsze są od ludzi!

OSZCZĘDNOŚCI.

Król zwierzęcego świata, gruboskórny Miś
od dziś
postanowił wprowadzić różne oszczędności
wśród swoich rozległych włości.

Odrazu zarządzenia wydał więc stosowne:
słońce świeci zbyt jasno — to jest za kosztowne.
Zamiast niego wkręcić trzeba
lampkę „Osram" w błękit nieba.

Za jasne są górne szlaki:
zredukować roje gwiazd.
Usunąć wszystkie śpiewające ptaki
z powodu drożyzny gniazd.
A kiedy się świat cały zlęknie i zatrwoży,
rzec na uspokojenie: „Będzie jeszcze gorzej!"

Poczerwieniała z gniewu Słońca złota kula
i rzekła: „Misiu! Na nic oszczędności trud!
Jesteś przecie niedźwiedziem: idź do pszczół po miód.
Do ula czas iść, do ula!"

LIS I ZAJĄC.

Po śmierci ostatniego z lwów, w królestwie zwierząt
zaczęły się szemrania licznych malkontentów,
głos rozpaczy i lamentów,
że z władzą absolutną wzrasta ciągle nierząd,
że należy dać konstytucję co się zowie,
znieść przywileje, zwierząt służące połowie...
Jednem słowem zwierzęta
pragnęły obrać sobie prezydenta.
Lis starał się przytłumić niezadowolenie
i umysłów wrzenie,
by niedopuścić do formacji republiki.
Zebrawszy więc łosie, dziki,
a z egzotycznych bestyj tygrysy, lamparty,
zaczął bój zażarty,
wspomagany przez wyższe sfery puszcz i lasów,
by odrestaurować ustrój dawnych czasów.
Nękając wszystko w polu, puszczy, dżungli, kniei,
zbuntowanym odbierał ostatki nadziei.
Wreszcie, gdy ruch był już całkiem stłumiony,
zaproponował wybrać króla, a z powodu
potrzeb czasu, dać konstytucję dla narodu.
Pod opieką więc szponów, racic, kłów i rogów,
wezwawszy leśnych bogów,
wzniósł zająca do monarszego majestatu.
(Sam nie chciał tronu, bo się lękał atentatu).
Zwierzęta drobne wieść ta trochę pocieszyła,
bo potulność zająca i jego wstydliwość

gwarantowała, że się skończą raz bezprawia,
brutalna siła
i możnych będzie ukrócona chciwość.
Lis zaś doradcą będący przy królu
takie mu przedstawił plany
w ministerjum zmiany,
aby naród jaknajmniej cierpiał trosk i bólu:
„Tekę oświaty niech nietoperz bierze,
służąc sprawie społecznej,
bo choć nie znosi on tarczy słonecznej,
w mroku z energją wielką dąży do światłości.
Ministrem komunikacji
z racji
niepospolitej rozwagi
mianuję żółwia, który chodzi... wolno
(więc jest prawdziwym kochankiem Wolności!)
i nienawidzi przytem fałszu ani blagi.
Ministrem finansów
uczynię małpę z rodziny szympansów,
która zdolności ma metazwierzęce,
lecz, najważniejsza rzecz — aż cztery ręce!
Tekę wojny otrzyma kogut,
bowiem jest bardzo wojowniczy
i w sposób tajemniczy
trafnie zgaduje porę burzy i niepogód.
Tekę przemysłu wreszcie — najlepiej dać sroce,
bo ta we dnie i noce
zbiera złoto i wszystko w świecie, co się błyszczy.
Przeto sądzę,
że w skarbie państwa wielkie zgromadzi pieniądze.

Co do mnie, chciałbym strzec sprawiedliwości,
o królu, wśród twoich włości...
Przy takim gabinecie nic zwierząt nie zniszczy!"

Tak się stało, jako chciał. Dziś leśne stworzenia
mają sto razy gorsze, niż dawniej, cierpienia,
bo choć zając łagodny nie zna nienawiści,
Lis pod pantoflem trzyma ministrów i władcę,
a służąc im za doradcę,
czerpie dla siebie coraz to większe korzyści.

WYSPORTOWANE ZWIERZĘTA.

(Olimpijska bajka).

Zwierz
w przyrodzie
też
ulega modzie...

Zając
szybko biegając
zdobywać może
w takim sportowym wyczynie
piękne rekordy.
Po kiego licha leżąc w kotlinie
narażać się ma na mordy
i na to, by oglądać wciąż myśliwców mordy?

Wydra uprawia pływactwo.
Powie ktoś może: warjactwo!
Nic podobnego.
Kolego!
Wiesz?
nie sztuka,
gdy taki zwierz
w rzece, albo sadzawce rybek sobie szuka...
Lecz
rekord — to inna rzecz!
Wydra pod wpływem mody
przepłynąć chce w zawody

przez kilka polarnych mórz
do bieguna i już.
A potem
z powrotem.

Pali się ptak
zwany jaskółką,
by tak,
jak lotnik ulecieć śmiało
i ziemię całą
oblecieć wkółko
w najkrótszym czasie.
Ach, co to będą pisać o tem w prasie!

Naradza się lisek z liskiem,
jak rzucić dyskiem?
Niedźwiedź — psia jego mać —
w tenisa chciałby grać...
Świnia z rozbitym pyskiem
trzyma pod bok się,
bo ktoś ją poturbował rekordowo w boksie.

Wilk podkrada się do owiec —
powolutku
aż do skutku —
by je wszystkie wydusić (także rekordowiec).

*

Jak z tej bajki widać,
człowiek może zwierzętom też się na coś przydać.

CZŁOWIEK I ZWIERZĘTA.

Na widok każdego zwierzęcia
zazdrość me serce przenika...
Głównie zazdroszczę doli małego słowika,
że śpiewa, służbowego nie mając zajęcia...

Gdybyś mógł żyć tak jak ptak ty!
mieć w skrzydłach pióra!...
nie chodzić codzień do biura,
nie znać, co to koszulki i akty...

Motyle nad kwiaty róży
wzlatują aż hen pod gwiazdy,
bez dokumentów podróży
i bez biletu jazdy.

Gęstwin śpiewacy malutcy,
skoro ich miłość zrani,
składają hołd swej pani
bez pozwolenia dowódcy.

A śnieżno-biała lilija,
cudna i miła,
gdy wkoło wonie rozsyła,
służbową drogę pomija.

Róża pachnąca
radośnie rankiem wyrasta,
śmieje się w promieniach słońca

i nikt z komendy miasta
nie będzie oburzony,
że nosi otok czerwony...

A gdy w górę podniesiesz głowę,
ujrzysz czasem krążące w błękicie —
Orzełki nieprzepisowe...
Takie jest życie!...

ROZKOSZE WOLNOŚCI.

Największym niewolnikiem jest dziś człowiek wolny.
Na łące, w borze
stworzenie boże,
pędzące żywot leśny, czy też polny
śród drzew i traw,
nie zna krępujących praw,
z których każde zabija i dusi...

Zazdrościć można zwierzętom:
nikt ich nie zmusi,
aby służyły królom, albo prezydentom...
Wilk, wolne zwierzę,
wie, że
nie zagraża mu nigdy przymusowy pobór.
Gdy chce — na własną rękę szturmuje do obór.

Niedźwiedź ma słodkie dochody,
gdy się dobierze do ula —
hula
bez frasunku
pije miody —
ale nie płaci podatków od trunku...

Puszcz zamieszkuje zieleń
jeleń
i łania —
a nikt im rekwirować nie może mieszkania.

Ośle syny
szczęśliwsze są z natury
od ludzkich synów, —
nie kują lekcyj po nocach,
nie zdają egzaminów
ani matury...

Słowika pienie
radość i zachwycenie
daje całemu światu. —
Słowik choć śpiewa nocą,
wie, że go nie wygrzmocą
i nie powiodą do komisarjatu.

BAJKA O POLITYCE.

Polityka, ten upiór, ta zmora przeklęta,
która we mnie odrazę od dzieciństwa budzi,
razu pewnego przeszła z pośród ludzi
między zwierzęta.
Kończy się spokój przyrody.
Rewolucyjny wicher mąci wody
rzeki,
pragnąc bałwanom wyrwać ministerjów teki.
Wre wkoło.
Dąb oskarżają, że pakt zawiera z jemiołą.
Wymyślają na zboże,
iż z kąkolami współpracować może.
Wiatrom zmienność przekonań zarzucają drzewa,
za to, że wieją z prawa, to znów z lewa.
Pomstują na słowika melodyjne pienia,
iż mu róża czerwona użycza natchnienia.
Próżno się słowik tłómaczy,
że to nic nie znaczy,
bo śpiewając pociemku w wiosenne wieczory,
trudno rozróżnić kolory...

Rzekł osioł: „Jak to dobrze, że ja jestem osłem!
Jeden do polityki z pośród was dorosłem".
Zawtórowała mu żmija:
„I ja!..."

ŻYCZENIA NOWOROCZNE.

(Pięć bajek na jeden dzień).

ZAMIAST WSTĘPU.

Zwierzęta uradziły w skupieniu głębokiem,
co komu dzisiaj życzyć trzeba z Nowym Rokiem?
I zaczęły się spierać ludzkim obyczajem,
czego wszystkie mogłyby życzyć sobie wzajem?

KURA I LIS.

„Życzmy: długiego życia", zagdakała kura...
„Niema tak dobrze", na to przerwał jej lisiura:
„bowiem przy twojem długiem życiu, droga kuro,
mojeby przedstawiało się bardzo ponuro..."

WILK I BARAN.

„Smacznego apetytu, życzmy sobie zatem",
rzekł Wilk... A Baran na to: „Abyś był mi katem?
Przy smacznym apetycie ja mam szczypać trawę,
ty zaś mnie smakowicie pożresz na potrawę?"

PTAKI ŚPIEWAJĄCE I SOWA.

„Wszyscy pragniemy słońca", ptaki zaśpiewały.
„Za słońcem tęskni gruby zwierz i ptaszek mały..."
Na to Sowa: „Blask słońca wzywacie świetlisty,
bym kurować musiała się u okulisty?"

KOZA I KRÓLIK.

Stara Koza niepłodna, niestety, rok trzeci
rzekła wstydliwie: „Życzmy sobie kopy dzieci..."
Ale tę propozycję z miną bardzo śmiałą
przerwała Króliczyca: „Co? kopy? tak mało?"

BAJKOPISARZ I ZWIERZĘTA.

Rzekł poeta: „Zwierzęta! Nie ulega kwestji,
iż jest śród was dość dużo sympatycznych bestyj.
Cenię świni subtelność, cenię rozum osła,
mowa bydląt jest wdzięczna, a nawet podniosła,
lecz Nowy Rok, co tyle w nas nadziei budzi,
niech ześle ziemi naszej trochę więcej — ludzi.
Bo śród tego co ryczy i kwiczy i szczeka
przemiłą niespodzianką jest — spotkać człowieka...

NOTATKA DLA MINISTRA.

1.

Zwierzęta opływają w szczęście i dostatek,
bo nie robią dla swoich ministrów notatek.
Lecz coby było, gdyby
ssaki, ptaki i ryby,
płazy i gady,
zajmując urzędowe posady
wstąpiły w człowiecze ślady?

2.

Notatki dla ministra, ta okropna rzecz,
zawisłaby, jak groźny miecz
nad przerażonych zwierząt światem...
Na „dotyczących aktów“ wieść
kura przestałaby się nieść
z powodu prac nad referatem
o przepisach służbowych przy znoszeniu jaj.
Djabliby wzięli dawny raj!
krowaby nie dawała mleka
notatkę zestawiając w mig,
jak winien urzędować byk
dla dobra krówek i człowieka.

3.

Pan Minister słuchając piosenki słowika
rzekłby: „Prześliczna muzyka.

Niech mi ten śpiewak zatem
notatkę napisze
z króciutkim referatem
o tem co tu słyszę...
Co? gdzie? dlaczego? i jak?“
Nieszczęsny ptak
(fakt!)
przerwałby natchniony śpiew,
zakląłby brzydko: „Psia krew“ —
i wziąłby się ze złością do czytania akt.

4.

Jedynie
świnie
miałyby szczęście, spokój i dostatek —
Minister im nie kazałby robić notatek
o tem jak się świństwa czyni...
Czas na świństwa pozostałby więc każdej świni.

5.

Kto czyta notatki
bywa piękny i gładki.

BAJKA O ZMIANIE NAZWISK.

ZAMIAST WSTĘPU.

Psia krew!
Co ma pracy M. S. Wew!...
Wszystko chce zmieniać nazwiska...
Każdy się tłoczy i wciska...

PROŚBA ŚWIŃ.

Dzwonek dzwoni: „Dyń, dyń, dyń...“
„Kto tam?“ — „Delegacja świń“.
Chcą zmienić rodowe miano,
by im wciąż nie ubliżano!
Po śmierci cuda prawi świat o ich wędlinie,
a za życia wymyśla im każdy, że świnie.

PROŚBA OSŁA.

Stare oślisko
przyszło też zmienić nazwisko.
Poważne podaje względy:
„zbyt dziś dużo jest osłów — spójrzcie na urzędy!
Ogromnie postponuje się stąd godność osła.
A zresztą... zresztą nie chce być rymem do posła“.

PROŚBA KUNDLA.

Przyszedł Kruczek. Też ma troski...
Odtąd chce zwać się Leliwa-Kruczkowski.
Twierdzi, że żadna suczka
nie chciałaby wyjść za Kruczka...

EPILOG.

Tem się bardzo ciekawy u nas fakt tłomaczy,
że tyle świń nazywa się całkiem inaczej,
że tyle osłów nosi nazwiska rodowe
bardzo piękne i godne, choć napewno nowe,
(a niejeden z nich, nie wiem czy mi wiarę dacie —
zamiast siedzieć w stajence — wierzga w magistracie),
że tyle kundli (o rety!)
na nierasowych łapach piastuje sygnety
i szczeka i ujada na porządnych ludzi
i zamiast leżeć w budzie
w gazetach paskudzi...

RADJOOSIOŁ.

I.

Osioł (niechajże nikt się nie obraża o to)
został (jak to się mówi) namiętnym radjotą.
Dawniej, gdy mu w żłobie dano,
w jednym owies, w drugim siano,
jedno i drugie go nęci.
Dziś na wszystko głową kręci:
Owies zdala! siano zdala!
Fakt jedynie doniosły,
jaka jest fala,
gdy w Kremlu ryczą osły
lub w Berlinie
kwiczą świnie...

II.

Miło jest słyszeć w cichej Pipidówce,
jak buhaj w Barcelonie zaleca się krówce,
jak w operze ogier jurny
ton bierze górny
albo też jak warszawski koń dorożkarski,
niezbyt dziarski
szpetnie urąga taksówce...

III.

Słowik, natchniony lecz dziki
poeta leśnych ustroni

nie lubi radjośpiewu, ni radjomuzyki,
ani radjokakofonji.
Do osła siedzącego z zachwytem przed tubą
mówi: „Pieśni słuchać lubo...
lecz ten szum! „Szum? Coś Ci się zdaje;
to dlatego, że jeżdżą po mieście tramwaje".
„Ośle" — słowiczek na to „czyż ten ton jest czysty?
Nie słyszysz chyba? te świsty!"
„Świsty? Halucynacja, mój kochany panie!
To dlatego, że burza jest na oceanie"
„Ośle! Niezrozumiałe są twoje zachwyty!
Czyś ogłuchł? Słyszę szumy i świsty i zgrzyty..."
„Pleciesz wierutne głupstwa, mój naiwny Panie.
To dlatego, że kichnął dziś szach w Teheranie".

IV.

Radjoosioł postępu zna ogromną cenę
wie, że radjo jest czasów tych największą chlubą,
pogardza wszystkim z tej racji —
i radjoogon wznosząc jak antenę
radjoryczy rozgłośnie, jak tenor przed tubą
na radjostacji...

V.

BAJKI O SPRAWIEDLIWOŚCI

SKARGA OSKARŻONEJ.

(Bajka o sprawiedliwości).

Skarżyła się dziecięca pewna część ciała,
że ją natura srodze sponiewierała,
„Los już tak zrządził głupi;
Gdy co rączka uczyni
albo buzia zawini, —
na mnie się zawsze skrupi.

Kiedy języczek mówi — co nie przystoi,
kiedy rączka niegrzeczna psoci i broi,
mnie, nieszczęsnej sierocie
żyjącej w cichej cnocie,
Tatuś albo Mamusia skórę wyłoi".

Po tych słowach westchnęła: „Smutne jest życie".
A gdy się rozpłakała — znów było bicie...
Zato, że buzia mała
najpierw nie zawołała,
srogie cięgi dostała
pewna część ciała...

CHLEB I SZABLA.

(trawestacja z Krasickiego).

Chleb przy szabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
„Szanowałbyś mię bardziej, gdybyś o tem wiedział,
jak ja na to pracuję i wieczór i rano,
żeby twoich bezpiecznie darów używano...
Dzięki mnie jest ci w naszym kraju, jako w raju".
A chleb odparł mu: „Baju, baju, będziesz... w maju".

CHIŃSKI MĘDRZEC I JEGO UCZNIOWIE

(Bajka o śmierci).

Chiński mędrzec oświadczył, że nie życzy sobie,
ażeby go po śmierci pochowano w grobie...
„Mistrzu!", rzekli uczniowie, „ozdobo nauki!
Czyż chcesz, aby twe zwłoki żarły psy i kruki?"

„Dosyć już partyjnictwa", odparł im uczony,
„Czemu to upośledzić chcecie psy i wrony?
Czemu to wam zależy, aby w moim ścierwie
znalazły żer j e d y n i e robaki i czerwie?
Ze szkodą psów, przyjaciół ludzi, oraz ptactwa
zbyt popieracie brzydką zachłanność robactwa".

BAJKA O MORZU.

„Czemuś w górze?“ pytała raz Perła Bałwana...
Odrzekł jej morski Bałwan: „Perełko kochana.
I w ludzkiem społeczeństwie i w wolnej naturze
perły zawsze są na dnie, a bałwany w górze“.

VI.

BAJKI WARSZAWSKIE

POCHWAŁA PLECÓW.

Kłóciły się ze sobą ciała różne części,
o to, której najlepiej w Warszawie się szczęści.
Głowy są na to, aby nosić kapelusze,
Dzwony mają serduszka, a żelazka dusze...

Rzekły usta: „Gdy mieszkasz w Warszawie, niebożę,
bez głowy możesz posiąść najwyższe urzędy,
bez serca możesz zyskać dostojników względy,
lecz jeśli pleców nie masz, nic ci nie pomoże".

BAJECZKA O CZEKANIU.

Czekał i czekał tramwaj widząc, że na torze
robotnicy w olbrzymiej grzebali się norze...
Czekali robotnicy, warszawskim zwyczajem,
nie mogąc rozkopywać toru — przed tramwajem...
Na ulicy dokoła zaś publiczność cała
patrząc na robotników stała i — czekała...

W Syrenim grodzie smutne jest życie człowieka,
zwłaszcza, jeżeli czeka na kogoś, kto czeka...
Ten zaś od szczęścia jeszcze bardziej jest daleki,
kto czeka na takiego, co czeka na czeki...

DZIEJE MIESZKANIA.

W dawnych dobrych starodawnych czasach
(jakże obraz przeszłości jest słodki)
w głębi skały w jaskiniach mieszkały
nasze miłe, sympatyczne przodki...

Chociaż w puszczy dokoła czyhały
dzikie bestje, krwawe i upiorne,
nasz lokator był całkiem spokojny,
nie trapiło go bowiem komorne.

Chociaż niedźwiedź i lew jaskiniowy
nieraz ludziom sen płoszyły z powiek,
bez pasportów, meldunków i świadczeń,
jakże bardzo szczęśliwy był człowiek.

Nikt nie kazał mu płacić podatków
za pieczarę, powietrze i słońce.
I jedynych miał sublokatorów:
nietoperze, w grocie mieszkające.

*

Potem człowiek żył w chacie nawodnej,
którą wznosić się uczył od bobra.
Chata była na środku jeziora
niedostępna, a więc bardzo dobra.

Chata była wzniesiona na palach,
z niej ruszano na łowy i boje,

Nikt nie płacił jednak komornego
za te pełne pokoju pokoje...

Gdyby przyszedł ktoś „w przedmiocie“ świadczeń,
w mig wrzuconoby go do jeziora.
Nurt poczciwy, głęboki, przepastny
bronił w czasach owych lokatora.

*

Wreszcie człowiek zamieszkał w osiedlu,
zagubionem śród trzęsawisk boru,
gdzie bagniska niedostępne strzegły
jego ciszy — i jego humoru.

Gdyby mu ktoś podówczas „odstępnem“
nieopatrznie chciał zawracać w głowie,
niewątpliwieby go do moczaru
wrzucił zaraz już po pierwszem słowie.

A jeśliby zaczął o eksmisji
przebąkiwać mu człowiek ponury,
na łeb zbity niechybnie natręta
do przepastnej cisnąłby bajury.

*

Potem przyszły jaśniejące złotem
pyszne zamki i pałace dworne
i zrodzone w ich baśnianem bogactwie
drapieżniejsze od tygrysa — komorne.

Porzuciliśmy dziś zimne groty
i zwierz dziki krzywd nam w domu nie czyni,
ale mamy mieszkaniowe kłopoty
okrutniejsze od lwów srogich z jaskini...

WRÓBLE ŚWIERGOTY.

MOTTO:
Wróbelki straszny czynią gwar.
(Dziecięca piosenka).

Był pewien gród,
w którym wróbli gwarny ród
tworzył powszechną opinję...

Wróblom z tego powodu zarzutów nie czynię,
gdyż to gadatliwe
ptactwo,
pozatem, że plotki lubi,
gubi
szkodliwe
robactwo...
Stąd można mu darować, jeśli nie umyślnie
spożyje czasem marną
wiśnię,
lub zje niechcący ziarno...
Lecz to nie powód jeszcze,
by każde słowo wróbla było wieszcze!
Wróbel, gwar straszny czyniąc, jest okrutny krytyk,
ma dla wszystkich jakiś przytyk,
a przytem — bestja polityk...

*

Nadchodzi maj, miłości miesiąc słodki...
Wróblom w to graj!
O Wiośnie szerzą plotki:

ćwierkają, świergocą od rana do wieczora
iż Wiosna musi mieć — adoratora...

„Moja pani!... Panowie moi!
W dzisiejszych czasach
nikt za swoje pieniądze tak się nie wystroi!
A te kosztowne kwiaty po polach i lasach
— mój panie! moja pani!
Czy to teraz produkt tani?“

*

Świeci słońce — wszystkich cieszy —
z wyjątkiem wróblowej rzeszy...
„Słońce rozrzutnością grzeszy“
wołają gniewnie. — „W oszczędności dobie
zadużo pozwala sobie!
Bezczelnie chce by je chwalić
za to, że rozprasza cień!...
Słyszane rzeczy: tyle światła palić
i to jeszcze — w dzień!“

*

Płynie Rzeka... „Rzeka? co nam
wróblom
z jej nurtów wilgotnych,
chłodnych?
To niepotrzebny resort ad personam
ptaków błotnych
i wodnych!
Kaczka, kulik, siewka?
Przestarzała śpiewka!
To tylko skarb obarcza!

Zbędne posady!
Trzeba mieć jakieś zasady;
wróbel wystarcza“...

*

„Albo te Chmury podniebne,
czyż to, u licha, potrzebne?
Pędzi to bezcelowo całkiem — niebem czarnem —
po wichrze. —
Gdybyż za te pieniądze pobudować spichrze
z ziarnem!
Polityka rozumna:
dla wróbli pełne gumna.
Uzdrowienia drogi:
— stogi.
Ale biurowe różne gryzipiórki
wolą, psia krew, chmurki!“
„Wogóle Niebo — inny krzykacz woła —
rzecz zbędna zgoła!“
„Rzecz szkodliwa!“ — brzmią dokoła
okrzyki.
„Niebo? W Niebie czyhają na nas drapieżniki!“
„Niebo? A czyśmy to skowronki, które
głupie w miejscu nie usiedzą
i wzlatują z ckliwemi piosenkami w górę
nad miedzą? —
czyśmy orły, przeżyte dawno „majestaty“,
co ulatały w błękit — poco? — djabli wiedzą —
jak warjaty?...“
„Niebo? Gdy brak nam pomocy —
i głód zagląda do gniazd —

ileż się tam na Niebie marnuje co nocy
złotych ziaren gwiazd!“

*

I tak dalej, i tak dalej,
nasi wróbelkowie mili
szczebiotali, oczerniali,
plotkowali i bruździli
„między innemi“
niebiosów szlakom,
rodzinnej ziemi,
gwiazdom i słońcu
i w końcu
wszystkich ptakom...

*

A ziemia rodzinna,
miła,
jak żadna inna,
ziarnem ich złotem karmiła...

A Niebo ojczyste,
czyste,
jak żadne inne,
lało na nich promienie słońca dobroczynne...

I uśmiechnął się Poranek złoty,
choć miał w oczach łzy srebrzystej rosy:
„Czemu tych wróbli swarliwe świergoty
tak oczerniają naszą ziemię i niebiosy?“

SZCZĘŚLIWOŚĆ.

Jakie szczęśliwe są ptaki,
ci pracownicy pióra,
którzy nie znają biura
i mogą lecieć do niebieskich stropów
w słoneczne szlaki
nie potrzebując urlopów!
I mogą lecieć do zamorskich portów
bez zagranicznych paszportów!
Jakże szczęśliwym jest zwierz dziki
z borów:
nie robi do Sejmu wyborów
i nie zna polityki...
jakaż to wielka radość zamieszkiwać
dziewicze lasy
i nie czytywać prasy!
Skubiąc pachnące trawy —
urągać całemu światu:
nie znać Warszawy,
ani jej magistratu...
Być nawet wilkiem jestto szczęście bezwątpienia, —
nie słyszeć, że znów nowa wykryta afera,
i nie mieć z innem ścierwem do czynienia,
jak z tem, które się pożera...

BRAK CZASU.

Żyjemy teraz w wieku elektryczności.
Tracenie czasu dzisiaj każdego złości.
Każdy bowiem się spieszy, czy pracuje, czy grzeszy.
„Czas to pieniądz“ — tak woła wszystko dokoła.

Bardzo się jakoś dziwnie na świecie dzieje.
Był czas, że się śpieszyli tylko złodzieje,
albo amanci czuli (Romeo do swej Julji)
gdy im srodzy rodzice życie zatruli.

Był czas, że nawet władca ozdobny w złoto
do miejsc niektórych zwykł chodzić piechotą...
Dzisiaj każdy chce gwałtem rozjeżdżać wszędzie autem...
Nikt nie ma w Polsce czasu, ani atłasu.

Lecz, gdy upaść się zdarzy jakowejś szkapie —
staje cała ulica, gapią się gapie.
I sterczy bezustanku do nocy od poranku
każdziutki z owej rzeszy...
chociaż się śpieszy.

HISTORJA O BIEDNYM OBYWATELU.

(Prawda).

Gdy nie płacił podatków (jak czynią bogaci)
dostał po łbie od władzy za to — że nie płaci.
Poszedł płacić podatki, aby skarb wzbogacić,
dostał po łbie od władzy za to — że chciał płacić...
Chociaż to niejednemu zdać się bajką może,
ale ja to, niestety, między prawdy włożę...

VII.

BAJKI PRASOWE

PRASA I ZWIERZĘTA.

I.

Kochany czytelniku! wierz,
nadejdą czasy,
iż nawet dziki zwierz
korzystać będzie z dobrodziejstwa prasy.

Wilk, lis czy ryś,
niedźwiedź, a nawet zając,
pisma czytając
mędrszym się stanie, niż dziś.

Drapieżny życia tryb
zmieni i będzie czuły
czytując artykuły
sentymentalnych skryb.

Wilk, który dziś się pasie
rżnąc nieszczęśliwe barany,
w ów dzień zaczarowany
poprostu zerżnie je w prasie.

Rudy Mykita, który
gnębi dziś kury, —
przeciwko nim ułoży złośliwe pamflety
do którejkolwiek gazety. —
Niech wie o tem cały kraj:
„Szantaż przy znoszeniu jaj!“.

Do tego postęp zmierza,
po siewie przyjdzie czas żniw.
Już dzisiaj przeczuwam wpływ
prasy na zwierza.

II.

Wilk, gdyby w takiej atmosferze pobył,
w której potępia się owieczek mordowanie,
mordować je przestanie,
kochany panie...
(i weźmie się do kobył!)

Lis, gdyby dożył tego czasu, mimo głodu,
czytając, jak morderstwa kur piętnuje pismak, —
plunąłby na ten przysmak
(i wziąłby się do gęsi rodu).

Zmieniłby się drapieżny ryś,
śród puszcz, co urągają zawieruchom,
w dzikiej gęstwinie
gwiżdżący na opinję...

Zmieniłby się niezgrabny Miś
i swym partyjnym druhom
w biedzie —
zapomocą ryku
w dzienniku
oddawałby przysługi niedźwiedzie...

Zmieniłby się i ryś i Miś
i tylko Osioł, tak jak dziś,
wierzyłby ślepo prasie całej
czerwonej, różowej i białej...

BAJKA O PLUCIU.

Nareszcie rozkaz w Polsce pojawił się srogi:
Nie wolno pluć bezkarnie odtąd — na podłogi...
Kto by pluł wbrew zakazom (Czyż mi dacie wiarę?)
ten tysiąc złotych polskich zapłaci za karę,
albo na trzy miesiące osiądzie w areszcie...

Jedna jest więc rzecz w Polsce (nareszcie, nareszcie)
jedna jest więc rzecz w Polsce (o litosne bogi!)
na którą pluć nie wolno...

Szczęśliwe podłogi!...

ORZEŁ I AEROPLAN.

(Bajka lotnicza).

Pysznił się Aeroplan, że w powietrzu złotem
ponad orły ulecieć może chyżym lotem.
Spytał Orzeł, poznawszy całą rzecz na wylot:
„A jak wysoko wzleciałbyś, gdyby nie pilot?“

Są poeci, co lecą w niebo własnym lotem,
są inni, którym słodka miłość jest pilotem,
a niejeden ku niebu ulecieć się stara,
lecz pada i kark łamie — śladami Ikara...

POCHWAŁA PTAKÓW.

Czy to śpiewają w lesie,
czy to latają w lazurze, —
ptaki dla ludzi pióra
są kolegami po piórze...

Skowronek z piosenką radosną
ulata w błękit nad zboże...
Obchodzi się bez wydawcy,
dlatego jest w takim humorze.

Prócz kota nic nie mąci
szczęścia śpiewnego Słowika.
Nuci piosenki nie dbając
o zdanie Dudka — krytyka.

Bardzo jest zacną Kukułka:
ciągle mi wróży pieniądze.
Stąd urząd podatkowy
ma jakieś iluzje — jak sądzę...

Kukułka bowiem miła
obiecująco kuka,
a urząd w mych dochodach
realnej kwoty szuka...

Ogromnie lubię Srokę:
jej zawdzięczamy gości.

(Nikt odtąd już nie zwątpi
o mojej gościnności).

(Piastabym zakasował
teraz mym nowym salonem.
Jeszcze mnie za to anioły
nagrodzą kiedyś tronem...)

Sójka jest sympatyczna.
Co rok się wybiera za morze,
lecz dzięki drożyźnie paszportów
nigdy się wybrać nie może...

Aż dnia pewnego odlecą
wrzaskliwych Sójek bandy,
mając ulgowe paszporty
dla celów propagandy...

Najbardziej wzrusza mię Dzięcioł,
że jest poczciwy taki:
z drzew obrzydliwie spróchniałych
tępi szkodliwe robaki...

I ja, jako ów Dzięcioł
mam taką pracę miluchną:
tępię szkodliwe robactwo,
uderzam — w paskudne próchno!

Nie obrażajcie się ludzie,
że jestem właśnie taki...

Nie obrażajcie się na mnie,
szkodliwe, gniewne robaki.

Jeżelibym w spokoju
spróchniałą zostawił korę,
runęłoby nasze Drzewo
tak piękne, a takie chore...

MĄDRY I GŁUPI.

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
„Na to, aby nie wierzyć żadnym wieściom w prasie
i aby jednocześnie zgarnąć grosza masy
za wiadomości owe, dawane do prasy".

PIÓRO I ATRAMENT.

Straszna kłótnia, srogi zamęt!...
Za łby się biorą Pióro i Atrament...
Czyja wina, że na Papierze
głupstw się teraz tyle bierze?

„Tyś winien", woła Pióro, „tyś te głupstwa zrodził..."
Atrament zaś: „Tyś winne — bo któż mną przewodził?"

A Człowiek, który całą spowodował kłótnię,
zacierał tylko ręce rad z siebie okrutnie...

KOLEDZY PO PIÓRZE.

Drób chodzący po ziemi i orły w lazurze
są to zdawałoby się — koledzy po piórze...
Kura, co na śmietniku babrze się i gdaka
koleżanką po piórze jest błękitów ptaka
orła, który wzlatując wysoko nad chmury
lazuru Niebios sięga królewskiemi pióry...
Dla tych wszystkich powodów twierdzę, jako żywo:
koleżeństwo po piórze — jest rzeczą wątpliwą
zwłaszcza, gdy powołując się na nie, wyroki
o górnych orłach chciałyby ferować kwoki.

GAZY TRUJĄCE I GAZETY TRUJĄCE.

Pyszniły się przed Gazem trujące Gazety:
„Ile my zatruwamy ludzi, a ile — ty?
Ty działasz podczas wojny i jedynie w boju...
My trujemy na wojnie i podczas pokoju.
Przed tobą maska chroni obrońców ojczyzny...
Nic nie uchroni świata od naszej trucizny!“
Rzekł Gaz trujący: „Każdy wam tę wyższość przyzna,
od jadu gazu — gorszą jest gazet trucizna“.

DUŻE I MAŁE LITERY.

Pyszniły się w pisemku
ogromne litery,
że to niemi się składa
przeróżne „afery".

„Skradł djamenty... Grał w klubie...
Zniewalał nieletnie...
Kiedy hrabia miał w czubie,
oszukał go szpetnie...

Szantażował najwyższe
w kraju naszym sfery"...
Tak głosiły w pisemku
ogromne litery.

A po paru dniach pismo
„petitem" wspomniało,
że to była pomyłka
z tą „aferą" całą...

„Nie kradł nigdy djamentów...
Nie zgrywał się w klubie...
Nie oszukiwał hrabiów,
choć ci mieli w czubie..."

Lecz ten, który przeczytał
garmondowe blagi,

na „petity" nie zwrócił
najmniejszej uwagi...

Morał:

Kto dybie na sensacje
z wielkim apetytem,
niechaj potem sprostowań
nie daje petitem.

Niech ma potem odwagę
odwołać swe brednie,
dając litery takie
duże — jak poprzednie...

ŻMIJA RDZAWA I ZŁOTE SŁOŃCE.

Gniewało żmiję,
która jadem żyje,
że dobre słońce świeci radośnie
o wiośnie...
Nie mogąc go ukąsić zębami wściekłemi
na wysokim, dalekim błękicie,
kąsała jego złote promienie na ziemi
wściekle i jadowicie...

Słońce trwa, a żmija
mija...

SŁOWIK I KOT.

Kot niezmiernie wygłodzony,
schwyciwszy po ciemku w szpony
słowika,
zaczął przysięgać, że go przecież nie zje,
że ponad wszystko w świecie miłuje poezje,
że go zachwyca szczególniej liryka:
„Jam nie jest krwiożerczy zwierz“,
miauczał, „pieśni śpiewam też,
w marcu nabywam niebywałej werwy
i nucę, nucę bez przerwy,
aż wzruszę mej lubej nerwy...
O tobie zaś, słowiczku, tyle zdań słyszałem
pochlebnych,
żem zapragnął sercem całem
posłuchać twoich piosenek podniebnych. —
Zaśpiewaj mi coś o wiośnie,
miłośnie“. —

Słowik zalękniony
chciał melodyjnemi tony
wypowiedzieć swe natchnienie,
jednak z gardziołka wyszło mu jeno rzężenie,
bowiem przez kota szpony
był całkiem przyduszony.

„To tak nucisz mój śpiewaku?“
zamiauczał kot „spotyka cię pełna porażka

jako piewcę... Zobaczym jakim będziesz w smaku".
I pożarł biednego ptaszka.
Stąd sens moralny wynika:
pragnąc słowiczej pieśni krytykować tony,
zwróćmy uwagę, czy czasem słowika
nie przygniatają czyjeś śmiercionośne szpony.

JASTRZĄB I GOŁĄB.

Gołąb przez drapieżnego jastrzębia goniony
ucieka skryć się w błękitów bezkresie...

Morał: komu drapieżcy zagrażają szpony,
niech duchem w górę się wzniesie.

Nie groźny temu jest dziób, ani pazur,
kto umie ulecieć w lazur...

LEW I PCHŁA.

Pośród zwierząt powstała raz dyskusja dzika,
które najbliższym krewnym jest lwa nieboszczyka?
„Ze mną — pchła rzekła — był umarły lew
w najbliższem pokrewieństwie: piłam jego krew".

POETA I DOWCIP.

Pytano raz poety, jak się dowcip rodzi?
Odparł: „Dowcip, jak katar, z powietrza przychodzi.
Czy to psoci z uśmiechem, czy broi zdradziecko,
dowcip najczęściej zjawia się jak małe dziecko.
Jeden nieszczęśnik, który chce go mieć koniecznie,
wszystko czyni, co trzeba — ale bezskutecznie.
Inny chociaż się lęka świeżego przychowu,
strzeże się nadaremnie i — ojcem jest znowu..."

SŁOWIK I OSIOŁ.

Pytano się raz Osła-Krytyka,
czy lubi śpiew liryka-Słowika?
„Ażebym krytykować mógł słowicze śpiewy“,
rzekł Osioł, „muszę przedewszystkiem wiedzieć,
czy śpiewając Słowik woli siedzieć
na gałęzi prawej, czy na lewej?...“

BŁOTO.

Ustaliły się wreszcie w Polsce obyczaje:
Każdy mąż wybitniejszy błotem w łeb dostaje.
Błotem dziś wywieramy polityczne gniewy...
Gdy jest u władzy lewy dostaje nim lewy.
Błotem dziś przesądzamy polityczne sprawy...
Gdy jest u władzy prawy, dostaje nim prawy.

Dobrze, że zapas błota jeszcze ma Polesie:
starczy nam na każdego, kogo los wyniesie.
Inaczej straszna byłaby dla nas zgryzota
myśleć o dniu, gdy w Polsce zbraknie wreszcie błota...

VIII.

BAJKI POSELSKIE

INTERWENCJA OSŁA.

Wobec groźnej sytuacji
zwierzęta postanowiły
wziąć się ostro do sanacji
w polu i kniei...
„Dość mamy nadużyć wszędzie
i złodziei
na urzędzie.

Czas wielki łeb ukręcić leśnej biurokracji".
„Taki wilk — rabuś — powiada, że zbiera,
cholera,
podatki,
a w samej rzeczy pożera
owce, gęsi i świnie. Dosyć już tej jatki..."

„Taki lis — chytry Mykita —
bestja przebiegła i śmiała,
kiedy ci zająca schwyta,
mówi, że służbowo działa...
że zając... skakał... w zabronionym czasie,
że się nie zameldował jeszcze w chorych kasie
i że za to — według artykułu prawa —
będzie wpierw z niego strawa, no a potem sprawa".

„Niema władzy, niema praw...
Same udręki...
Brak silnej ręki...
Gdy kogo skarzą — to traf".

„Nawet kuna, nawet tchórz
staje się śmiałkiem...
Bezkarnie całkiem
porywa, dusi — i już".

Rzekł pies: „Chociaż przysłowie głosi, że psie głosy
nie idą pod niebiosy,
jedno wam powiem,
jedno bowiem
wiem:
sytuacja jest pod psem..."

Śród leśnych zwierząt powstał szloch:
te — „Ach..." — wołają, tamte — „Och..."
„Zginął żubr...
Ginie bóbr...
Zginie łoś...
Poradzić trzeba coś..."

„Ale co? — bóbr płaczliwie rzekł... „Namysłu chwilka...
Nosił wilk razy kilka — ponieśmy dziś wilka".
„Dobrze, dobrze,
mości bobrze..."
Wszyscy chcą wilka ukarać za zbrodnie.
Pomstują przeciw niemu zgodnie
jeleń, łoś, dzik i sarna
i ryś, którego owiał duch z Locarna,
i lis, co zwolnił kury ze swej kurateli,
byle go kuratorem kur obrać zechcieli...

Wszystko poszłoby bardzo gładko, gdyby
z wiejskiej sadyby

nie nadszedł Osioł ze swą interwencją:
„Witaj, witaj ekscelencjo",
rzekł jeleń, łoś, dzik i sarna
i ryś, którego owiał duch z Locarna,
i lis, co zwolnił kury ze swej kurateli,
byle go kuratorem kur obrać zechcieli...

Osioł rzekł: „Choć wilk sytym nie bywa przez posły,
może być sytym przez osły.
Proszę was zatem poufnie... prywatnie...
osobiście...
abyście...
zważyli wilka pewne wartości dodatnie...
Mówię to całkiem prywatnie:
pewne wartości dodatnie..."

Z racji
takiej interwencji,
bojąc się interpelacji
obiecał oślej ekscelencji
patrzeć na wilka postępki przez szpary
i jeleń stary,
i łoś, i dzik, i sarna
i ryś, który zapomniał o duchu z Locarna,
i lis,
co znowu kury po dawnemu gryzł...

WSTAĆ CZY SIEDZIEĆ?

A jednak Wiejski Człowiek czasami coś działa!

*

Narady rozpoczęły wszystkie części ciała,
co robić, skoro odezwie się głowa?
To trzeba wiedzieć!
Sytuacja całkiem nowa!
Wstawać — czy siedzieć?

*

„Głowie trzeba cześć oddawać“ —
rzekło Serce.
„Zbyt długo Głowa w Polsce była w poniewierce.
Skoro się odezwie — wstawać!“

*

Rzekł Nos: „Źle na świecie słychać,
mojem zdaniem.
Nic się tu nie pomoże siedzeniem czy staniem.
Na Wiejskiej jedna rada tylko: Nie oddychać.
Nie wiem czy zespół Wiejski obraża sumienie,
wiem jedno, że obraża moje powonienie.
A zresztą, niech się w sprawie tych odorów
wypowie Konwent seniorów“...

*

Język rzekł: „Wiecie wszyscy: kolor mój czerwony.
Bywam biały jednakże, gdym jest obłożony,

to znaczy, gdy się objem zadużo delicji
w czasie kolacji, albo koalicji...

. . . . . .

Pytacie mię o zdanie:
siadanie czy wstanie?
Przyszłości pod tym względem łatwo się dowiedzieć!
gdy cały lud powstanie — możni będą siedzieć“.

*

Wątroba
przerwała tak:
„A bodaj was trafił szlag!
Choroba!...
Cóż wielkiego owa
Głowa?
Kto niema miedzi,
psia jego mać,
nie będzie stać —
siedzi!“

*

Pozwoliwszy się wszystkim do woli wygadać
odezwała się pewna część, co zwykła siadać:
„Pyskujecie, że aż strach,
a siadanie — czyj to fach?
Serce, Nosie, Języku, Wątrobo — odpowiedz,
kto tu z nas wszystkich fachowiec?
Więc mię pocałuj ładnie, kłótliwy narodzie,
i rzecz rozstrzygnijmy w zgodzie...
Jak? chcecie wiedzieć?
Jeśli ktoś będzie siedzieć — to ja będę siedzieć!

POSŁANIEC I POSEŁ.

Przyjął się dawniej taki podział kompetencji:
Poseł był od gadania, nie od interwencji.
Choć zawsze na dyecie — miał dobry posiłek,
posłaniec zaś na mieście służył do posyłek.

Dziś się stosunki nieco zmieniły, niestety.
Poseł wprawdzie nie wyrzekł się dawnej dyety,
lecz go w obstrukcję wpędził nadmierny posiłek,
ażeby się jej pozbyć — wziął się do posyłek.

Posłaniec smutnie duma na rogu ulicy.
Poseł nosi posyłki po całej stolicy.
Ktoś coś przeskrobał? Jakaś afera doniosła?
Cóż pomógłby posłaniec? Posyła się posła.

Posyła się, by deptał natrętnie po piętach,
po ministerstwach różnych i departamentach,
aby interwenjował i groził w urzędzie,
aż wreszcie prośba jego uwzględniona będzie.

Gdy suwereny robią to, co sutereny,
jedna rzecz pozostaje sporną: kwestja ceny.
Mamy prawo zapytać narodu wybrańców,
czy przynajmniej trzymają się taksy posłańców?

KLACZE ZARODOWE I SEJM.

Sejm, który koi wszystkie narodu rozpacze
pod swoją wziął opiekę zarodowe klacze.
„Niechaj nie znają troski szlachetne zwierzęta.
Nasza w tem głowa, aby rodziły źrebięta.
Musimy ich zachęcać do tego rzemiosła...
Niech widzą, jak wydajna bywa pomoc posła“.

Widząc, że stary ogier płacze żałościwie,
„Czemu łkasz“? stary poseł spytał go w podziwie...
„Ja dawniej obdarzałem źrebiętami klacze,
rzekł ogier — dziś nie mogę i dlatego płaczę.
Co do niektórych posłów mam przytem skrupuły,
że klacze pod opieką ich — urodzą muły“.

IX.

BAJKI URZĘDNICZE

GĘBA I GĄBKA.

(Niektórym funkcjonarjuszom państwowym poświęcam).

Zbuntowała się gąbka i rzekła do gęby:
„Chcę by
skończyły się nareszcie me niewdzięczne trudy.
Skandal! Myć wciąż czyjeś brudy".
Gęba spytała na to szczerząc gniewnie zęby.
„Czy gęba jest dla gąbki, czy gąbka dla gęby?"

REFERENT W NIEBIE.

Pewien referent, gdy go śmierć zredukowała
w czasie pozasłużbowym, pozbywszy się ciała
poszedł prosto do nieba... W prezydjum niebiosów
oczarowany chórem archanielskich głosów,
widząc światłość i błękit i wesele wszędzie,
pytał, przy jakiem biurku urzędować będzie?

Choć jednak święci byli z pośród różnych ludów,
chociaż święci, jak wiemy, zdolni są do cudów,
lecz zwołana ze wszystkich stron elita święta
nie rozumiała wcale mowy referenta,
bowiem ten w urzędowym przemawiał języku
urgując, anulując przedaktów bez liku...

Rzekł Pan, który to okiem miłosiernem widział:
„Zostań, gdy już koniecznie chcesz mieć w niebie
[przydział.
Powiedz mi, czego pragniesz — a wraz to się stanie".
Referent odparł na to: „Litościwy Panie!
Niechaj to sprawi łaska Twoja wszechmogąca,
by rok się składał z samych pierwszych dni miesiąca!".

REFERENT W PIEKLE.

Że w biurku swem zbyt długo trzymał pod bibułą
urzędowe kawałki, że to życie trudo
setkom obywateli, że siedząc w urzędzie
mówił interesantom: „jak się da, to będzie"; —
Szatan zredukowawszy go na tym padole
okólnikiem djabelskim dał mu przydział w smole...

Przybył biedny referent do piekielnej bramy.
Wita licznych kolegów: „No cóż? Jak się mamy?"
Gdzie spojrzy zatrudnionych widzi wszędzie czortów,
co dręczą urzędników przeróżnych resortów.
Powietrze drży od przekleństw, krzyków i anatem...
Zgrzytanie zębów przecież jest też referatem!

Rzekł Lucyper siedzący na tronie ponuro:
„Widzę, że moje piekło zmieniło się w biuro.
Życie staje się tutaj naprawdę nieznośne.
A ten przedziwny język! Te sprawy „odnośne"!
Te urgensy w przedmiocie przedaktu! Ten dziki
język! Te przedłożonej sprawy załączniki!"
Tu dodał, przytoczywszy wkoło wzrokiem wściekle:
„Nawet ja nie wytrzymam w tak piekielnym piekle.
Podam się do dymisji... Niech moi szatani
rozpoczną likwidację „w przedmiocie" otchłani...
Niechaj spieniężą smołę i widły sprzedadzą...
Zbyt czarne są dziś typy, by je czernić sadzą...
Zamiast grzeszników smażyć w siarczanym ukropie
urzędując w mym piekle — marzę o urlopie!"

REFLEKSJE JESIENNE URZĘDNIKA PAŃSTWOWEGO.

Nim za morze odlecą kontraktowe ptaki,
nim „urgująca“ jesień letni upał zgasi,
obejmując referat repatrjancki ptasi,
urzędujące słońce górne niebios szlaki
wyznaczy na marszrutę żórawiom wędrownym,
co lecą kluczem poprzez błękit niebios stropu
punktualnie, naprzekór przepiórkom niesłownym,
nad modry Nil powrócą z polskiego urlopu...
Skoro słońce godziny urzędowe zmieni
i wystosuje pismo do całej Przyrody
„w przedmiocie“ zmian ustawy projektów pogody,
szumny Wicher obejmie referat Jesieni...
Siwy mróz urzędować zacznie dookoła.
Dymisja słońca w chmurny poranek się ziści...
A zimny Wiatr służbową konferencję zwoła
w sprawie zredukowania kontraktowych liści.

ANULOWANIE SŁOŃCA.

(Bajka, z której okazuje się, że autor włada nietylko językiem polskim, ale i urzędowym).

Jutrzenka — kontraktowy urzędnik Przedświtu —
później już pełni służbę w Prezydjum Błękitu...

Jesień — oszczędnościowy Komisarz Przyrody
zredukował już w lecie ciepłe dni pogody...

Do dymisji podały się więdnące kwiaty
odnośne „przedłożywszy“ Słońcu referaty.

Odleciały już ptaki gdzieś w kraj południowy
na urlop kuracyjny i wypoczynkowy.

Wicher, „wglądnąwszy“ w zwiędłe personalja liści,
tok urzędowy boru naprawia i czyści —
i śle zimny okólnik ginącemu światu,
urgując załatwienie mrozów referatu...
Aż anulując słońce doszedł do nonsensu
w przedmiocie sprawy w sprawie przedmiotu urgensu...

Wichrze! jeżeli pragniesz, to wyj z całej mocy...
Gaś gwiazdy niebios, złote załączniki nocy.
Anuluj dni pogodne i redukuj kwiaty,
lecz nie wchodź w atrybucje resortu Oświaty!...

DWA GRZYBY.

Psi grzybek per „ty“ zwraca się do borowika.
Ten go wreszcie upomniał: „Niech mię waść nie tyka.
Chociaż urzędujemy wśród boru jednego
różnimy się cokolwiek, szanowny Kolego!
Mnie ożywia dekretem deszczu strop niebieski,
ciebie zaś parafują — pospolite pieski“...

BAJKA O ZERZE.

Rzekło nadęte zero: „Mam dziś wpływ szalony.
z setek czynię tysiące, z tysięcy miljony
a z miljonów miljardy.
Dla wszystkich pełnem wzgardy“.
Któraś z cyfr zapytała: „Lecz cóż z władzy twojej
gdy nikt przed tobą nie stoi“?
Do zer, szanowny radco, w społeczeństwie zdrowym
chodzi się z interesem — ale nie państwowym!

DANINA.

Wyborny pomysł miał minister skarbu,
na zwierzęta i na kwiatki
nałożył i daninę i sute podatki...
Słoń płacić miał od trąby, a wielbląd od garbu.
Pies od pcheł musiał uiszczać daninę,
kura za każde jajko, wieprzak za słoninę,
za lisiurę liszka chytra,
krowa za mleko (od litra),
ogród za róże, łąka za trawę,
koza za kawę...

*

Lecz, że ciężkie były czasy
i dla wszystkich niełaskawe,
zbrakło gotówki do państwowej kasy,
pies tylko „wniósł“ pchły,
koza zaś „wpłaciła“ kawę...

LICZNIKI.

I.

Stworzono raz w pewnym kraju,
gdzie było jak w raju, po maju,
nowy urząd, ministerstwo nowe:
pocztowo-telefonowe...

*

Zaczęło się od reform. Świetne są reformy,
żeby — jak się sportowo mówi — nie wyjść z formy.
„Ulepszymy cały świat.
Niech się raduje zwierz swojski i dziki,
drzewo i kwiat:
od dzisiaj muszą być wszędzie liczniki“.

*

Pragniesz się mnożyć
rzadki rysiu, ginący bobrze?
No, dobrze, —
ale wpierw musisz licznik koniecznie założyć.

Pragniesz się prosić, kochana świnio?
To wielkie słowo.
Rób więc jak inne czynią,
ale wpierw musisz o licznik poprosić
(z marką stemplową).

Wszelki zwierz, choćby był w najlepszej wenie,
nie może się miłości dać opętać,
musi pamiętać
o Cedergrenie.

*

Na słońcu będzie licznik, ile można świecić.
Skowronki i słowiki
mieć będą też liczniki,
by wiedziały ile śpiewać
i jak wysoko wolno im ku niebu wzlecieć,
aby „odnośnej“ władzy nie rozgniewać...

Rzeka mieć będzie licznik, ażeby wiedziała
ile jej wolno wylewać,
by jej policja nie mogła ukarać...
Przyroda cała
musi się o liczniki koniecznie wystarać.

II.

Powstał gwałt, rwetes — istny koniec świata.
Każdy drze się, każdy lata.
Wszyscy się tłoczą i gonią.
Brzmią skarg tysiące.
Nawet dzwonki polne na łące
mylą się, kiedy dzwonią.

„Co robić? Czy wysłać znowu delegację?“
pyta ktoś bez przekonania.
Różne słychać zdania.
Co chwila inny projekt się wyłania.
Każdy ma rację.
Indyk się perzy: „Licznik jest konieczną rzeczą“, —
inne zwierzęta mu przeczą.
Mądry baran dowodzi:
że licznik nie pomoże, ale nie zaszkodzi.
„A w każdym razie będzie krokiem wprzód,
czemś nowem,

mniejsza, czy zdrowem,
lecz zaspokoi reform dojmujący głód...“
Kozieł beczy: „Poskarżmy się przed naszą władzą
na te liczniki, co nam trują los.
Uwzględnią może nasz głos.
Zwalczajmy pomysł złowrogi.
Pokażmy rogi. —
W najgorszym razie do kozy nas wsadzą“.

*

Kłóci się, czubi zwierz wszelki —
mały i wielki,
lwy i wróbelki...
„Pyskuje“ niestrudzenie
każde stworzenie
o Cedergrenie...

*

Rzekł pewien byk rozsądny: „Niewątpliwie byczo,
że wszystko teraz w Polsce skrupulatnie liczą, —
że liczniki założy się w całej przyrodzie —
na pastwiskach i na wodzie, —
że liczyć odtąd będą ilość traw,
którą nam w gębę odda ślepy traf,
i ilość wody, jaką po pracy i znoju
będziemy pić z wodopoju...
Lecz...
jest jedna rzecz,
którą powiedzieć się ośmielę...
Jeśli wszystko liczymy — drodzy przyjaciele, —
sądzę, że dałoby dobre wyniki
na pewne ministerstwa też włożyć liczniki!“

ŚLIMAK, ŚLIMAK POKAŻ ROGI...

(Bajeczka o dodatku mieszkaniowym).

Żalił się mały ślimak: „Gdy wypuszczam rogi,
dzieci mi jeden grosik dają na pierogi".
Rzekł Urzędnik: „nie bluźnij, ślimaku, gdyż tanie
na własnym grzbiecie dźwigasz, szczęśliwcze, mieszkanie...
Mnie gorzej pod tym względem los doświadcza srogi.
Dodatek mi nie starczy nawet na pierogi..."
Ślimak na to mu odparł: „No, to pokaż rogi..."

X.

BAJKI MIŁOSNE

FUJARKA I BĘBEN.

(Bajka o miłości)

Muzyczne instrumenty
wiodły raz spór zawzięty,
który z nich jest najmilszy... Fujareczka tkliwa
tak się odzywa:
„Przy moich dźwiękach miłują się parki
pasterek i czułych pasterzy“...
Rzekł Bęben: „Mnie się palma pierwszeństwa należy:
Milej jest robić bębny, niż kręcić fujarki“...

GĄSKI I GĄSIORY.

Na łące raz zawrzała dyskusja zażarta,
czy gąsior jest wart więcej, czy gęś więcej warta.
Gęsi chwalą swój rozum i czary uroku,
gęsiory — wielkie męstwo...

Rzekł na to ktoś z boku:
„Wszystko jest względne. Wszystko ma swoje walory.
Dobre są młode gąski i stare gąsiory.
P u s t e g ą s k i kochamy w swej młodości porze.
Starość milej spędzamy przy p e ł n y m g ą s i o r z e“.

BAJKI WIELKANOCNE.

I. DZIWY WIELKANOCNE.
(Zamiast wstępu).

Człowiek najbardziej smutny czoło ma bez chmurki,
kiedy go Święconego urzekną powaby...
Staje się muzykalnym — i lubi mazurki...
Staje się romantycznym — i zerka na baby...
Choćby pycha i buta była mu ojczyzną
z usposobieniem dumnem i zawadjackiem
decyduje się głowę ugiąć przed głowizną,
albo niesmacznym plackiem paść przed smacznym
[plackiem...
W świątecznej chwili, kiedy kiełbasa się tuli
w kochającym uścisku do święconych jajek
i my się uściśnijmy, Czytelnicy czuli!
A za to Wam opowiem kilka nowych bajek...

II. BABY I DROŻDŻE.

Był dyskurs pośród babek i innego ciasta,
co to jest wielkość, która nad inne wyrasta?
Sławiąc bab wielką postać w uznaniu prostackiem,
placki z serem padały przed babami plackiem.
Ciasta wielbiły swoją wielkość na wyścigi.
chociaż niejedno miało w swojem wnętrzu — figi.

Rzekł mazurek: „Wszyscyście straszliwie ogromni:
lecz kto wielkość swą chwali — niech o drożdżach
[pomni...“

III. STARUSZEK I BABA.
(Bajka o starości).

Był staruszek, choć bardzo zgrzybiały i słaby,
lecz skoro tylko dorwał się do jakiej baby,
nie pozostawiał po niej ani okruszynki,
najmniejsze pożarł rodzynki...
Próżno go ostrzegała żona jego stara,
próżno go od łakomstwa powstrzymać się stara.
Staruszek jadł niepomny na ów głos niewieści,
aż biedak dostał boleści.
Stąd morał, gdy się starym już jest jak baobab,
nie należy brać się do bab...

IV. KIEŁBASA I JAJA.
(Bajka o skromności).

Pytały się kiełbasy wielkanocne jajka,
czy i o nich świąteczna ukaże się bajka?
Rzekła kiełbasa: „Choćby to było dowcipnie,
jeszcze bajkopisarza skusi jakie licho
i znów dwuznacznikami jakiemi nam sypnie...
Lepiej już niech będzie cicho...“

SKARGA ŻOŁĄDKA.
(Bajka poświąteczna).

Sympatyczny Żołądek, żyjący poczciwie,
niestrudzony pracownik na trawienia niwie,
w święta, gdy wszystko mogło się cieszyć i bawić
i próżnować, — musiał wciąż pracować i trawić.
Trawił tak w pierwsze święto, trawił w drugie potem,
w trzecie — nadmiar jedzenia skierował zpowrotem
w stronę figlarnej buzi, mówiąc: „Buziu luba!
Buziu, która masz urok promienny cheruba,
więc ty się będziesz cieszyć, radować i bawić,
a ja zaś trawić święta, by święcone trawić?
Dość tego! — Za me trudy i pracę i sprawność
zemstę głoszę!... Strajkuję... Niech żyje Niestrawność!...

Usta!... Za chciwość waszą jedzcie dziś pigułki,
rycynowe kapsułki i proszki z bibułki,
a ja, gdy wy się owych specjałów najecie,
jak poseł lub senator — będę na djecie...“

GDYBYM BYŁ SŁOŃCEM.

(Bajka zwierzęca).

Był dyskurs na podwórku na temat zawiły,
coby zwierzęta, będąc słońcem, uczyniły?

Rzekła Kura: „W niebiosów błękitnym kurniku
dziobałabym gwiazd ziarna, których jest bez liku.
Gdybym wschodziła rano, dzień zwiastując biały,
na powitanie wszystkieby koguty piały...
A wieczorem, gdy cisza cały świat zachwyca,
zniosłabym złote jajko — w postaci księżyca...“

„Gdybym był słońcem“, rzekł pies, (na imię miał [Kruczek),
grzałbym jedynie suczki, świeciłbym dla suczek.
W promiennej aureoli wzniósłszy zadnią nóżkę,
rosiłbym strumieniami światła mleczną dróżkę.
Gwiazdy, złote pchły niebios, gdyby ciało moje
gryzły — tępiłbym srodze ich skaczące roje...
A potem w uniesieniu pognałbym szalonem
ogoniaste komety wąchać pod ogonem...“

„Gdybym był słońcem“, rzekł wieprz, „tobym szynkę [złotą
unurzał przerozkosznie w najmilejsze błoto...
Wyczochrałbym się potem o niebiosów progi...
Wychłeptałbym pomyje mleczne z mlecznej drogi.
I zaszedłbym w czerwonej purpury patosie
by wzejść o świcie zorzą różaną — jak prosię...“

POCHWAŁA POCIĄGU.

Jeśli cię luba twoja pochwyci w ramiona
i przytuli do swego najsłodszego łona, —
chwal pociąg krwi gorącej, bo zimno posągu
w żar zmienić może siła owego pociągu...

Pociąg to niewstrzymany, cud komunikacji!
W pędzie nie zatrzymuje się na żadnej stacji.
Żaden go sygnał w dzikim biegu nie zatrwoży.
Miłość i żądze — to są jego konduktorzy!

Któż wysławi czerwony rozkład jego jazdy!
Przystankami tam ziemia jest, słońce i gwiazdy!
Dążąc ku szczytom szczęścia i szczytom nadziei,
musisz wiedzieć w kolei, żeś pierwszym z kolei...

Jak skrzydlate wagony, mkną miłosne strofy —
Szydzi pociąg szalony z wszelkiej katastrofy!
Aż gdzieś na linji, którą kursują komety,
przyjdzie Czas, zły kontroler, by sprawdzić bilety...

WIOSNA.

Miłe złego początki i koniec radosny.
Siwa Zima ganiła konduitę Wiosny:
„Mam Ci za złe piosenki skowronków frywolne...
Nieprzyzwoite rzeczy mówią świerszcze polne...
Nazbyt kuse są trawki na polu i łące...
Skandalicznie się w zbożach prowadzą zające...
Gorszy mię, kiedy pszczoła całuje sasankę...
Mówiono mi, że motyl ma jakąś kochankę...
W głowie zawracasz nawet najstarszemu drzewu...
Widziałam dąb stuletni: czekał na rendez-vous".

Odparła na to Wiosna — uśmiechem pogody...
Skończył się chłód zimowy i stajały lody.
A podziwiając słońce, co rozkosznie świeci
rozśpiewały się leśne ptaki i poeci...
Ucałowała pszczoła liljową sasankę.
Rozmiłowany motyl pogonił kochankę.
W głowie się zawróciło najstarszemu drzewu
i nawet dąb stuletni — czekał na rendez-vous...

GOŁĄBECZKI.

(Bajka sentymentalna).

Kochał się w gołąbce małej
gołąbeczek śnieżnopióry.
Ulatywał ze swą lubą
hen — w słonecznych nieb lazury.

Upajały go zachwytem
czarodziejskich chwil słodycze,
gdy mógł gruchać o miłości
do swej śnieżnej Beatrycze.

Rzekł jej raz: „Różanodzioba!
Życie mi bez ciebie zbrzydło...
Powiedz mi, ach powiedz, zali
mogę prosić cię o skrzydło...?"

Gołąbeczka na to: „Luby,
wiesz, że wspólnie się kochamy,
lecz co się małżeństwa tyczy,
nie mnie pytaj, ale mamy".

Mama rzekła: „Nie pozwolę".
Próżno ją gołąbek błaga:
„Będę wiernym aż do śmierci..."
Mama na to z gniewem: „Blaga".

„Ród nasz od gołębia z arki
wywodzi się w prostej linji...
Moja córka, drogi panie,
mezaljansu nie uczyni.

Do jej skrzydła konkurentów
śród hajlajfu pełno wokół.
Słodko zerka ku niej jastrząb,
o niej marzy nawet sokół."

Nasz gołąbek na te słowa
bardzo, bardzo się zasmucił
i uleciał pod niebiosa
i już nigdy nie powrócił.

I już nigdy nie pomyślał
o swojej niedoszłej żonie
i z rozpaczy w Monte-Carlo
poległ na tiropiżonie...

ZŁOTA RYBKA.

(Bajka liryczna).

I.

W cichym stawie, gdzie mrok gości,
zjawiła się rybka mała,
która jedna śród szarości
szczerem złotem migotała.

Skąd przybyła? z jakiej strony?
Różnie powiadają o tem...
Gdy przybyła — staw uśpiony
rozjaśniła szczerem złotem.

I dziwiły się szczupaki
i drzemiące liny w ile,
„Kto to taki, kto to taki,
który światła niesie tyle?"

II.

Był karp jeden. Choć leniwe
są z natury wszystkie karpie,
on w swem sercu poczuł miłość,
co jestestwem całem szarpie...

W żyłach mu krew zimna, rybia
zagrała gorącem tętnem.
A choć ryby są bezgłose,
on z westchnieniem rzekł namiętnem:

„Rybko! na twój widok złoty
głos zyskałem... Kocham czule,
łaknę, jasna, twej pieszczoty...
Śnię o tobie w szarym mule...

Tyś tu wniosła słońca promień,
słońca radość... Rybko, te twe
blaski złote mię urzekły.
Błagam ciebie... o twą pletwę".

Rybka rzekła: „Karp na szaro
wcale nie jest w moim guście.
Mam dziś schadzkę z jednym rakiem
nieborakiem przy upuście...

Raka kocham. On mi daje
upominki i prezenty..."
Karp pozostał z bólu — niemy...
I wypłynął wkrótce — śnięty...

III.

Była wiosna... Toń radosna...
Zapach mięty... Żab rechoty...
Promieniała rybka mała,
jak cud złoty, jak klejnoty...

Czekał na nią rak — kochanek
mchem zielonym obrośnięty...
Podał w szczypcach swojej lubej
ścięte kwiecie wodnej mięty.

Rybka rzekła: „Schowaj dary.
Nie jest mi to wcale miłem
mieć kochanka zacofańca,
który zawsze chodzi tyłem...

Jestem bardzo postępowa.
Skoro staniesz się czerwony
na półmisku — wówczas zyskasz
miłość rybki twej wyśnionej...

Odpłynęła, jak zjawisko,
rak załamał z bólu kleszcze...
Łamał kleszcze na dzień drugi,
łamał i na trzeci jeszcze...

IV.

Żył w sadzawce wdzięczny tryton,
który umiał tysiąc bajek...
Miast fujarki na dżdżownicy
grywał pieśni wodny grajek.

Grał o wiośnie, co sadzawkę
napełniła żab rechotem,
i o rybce, co staw szary
rozjaśniała szczerem złotem...

„Złota rybko, śliczka rybko!
Czas nieczuły chyżo leci...
Czas nieczuły leci szybko.
Rybak rzuca zdradne sieci...

Pogardziłaś sercem karpia,
dałaś kosza i rakowi...
Jest na brzegu rybak młody,
który w sieci ryby łowi..."

V.

Przestraszyła się pogróżki
lekkomyślna rybka miła
i zakochać się na dobre
póki czas postanowiła...

Każdy w stawie o niej marzy...
Każdy w stawie o niej roi,
za wyjątkiem małża, który
śpi ukryty w muszli swojej...

Zakochała się w nim rybka...
A on o tem nic nie wiedział,
nic nie wiedział o swem szczęściu
i ukryty w mule siedział.

W szarym stawie, w mętnej wodzie
była złota rybka mała,
co się w muszli nieruchomej
i nieczułej zakochała...

PSZCZOŁA I MUCHA.

Przed szarą siostrzyczką Muchą
chełpiła się złota Pszczoła,
iż najwonniejsze swe miody
dają jej kwiaty i zioła:

„Mnie śnieżna akacja składa
swoje nektary pachnące!
Mnie lipa daje miód złoty
miód promienniejszy nad słońce!

Dziewicze łany gryki
pełne są mojej muzyki...
W lipcowe wonne ranki
miód spijam z macierzanki...

Nie sądź, że tu ci wyliczę
wszystkie kwiatowe słodycze,
wszystkie rodzaje miodu
z pól, łąki i ogrodu...

Każdy barwisty kielich
sok słodki dla nas chowa.
A naszym narodem rządzi
rozumna i dumna królowa!

Nasz ul ma skarby miodu.
Letnia praca zimą nas karmi.
Do obrony tych złotych skarbów
mamy wojsko, co jest wzorem armji...

I spokojnie śpią złote skarby
powierzone tej straży opiece...
Pokonają każdego najeźdźcę
zbrojne w żądła legjony kobiece!

Mamy nasze suwerenne państwo,
mamy władzę i prawo i wszystko...
I tron mamy i karne poddaństwo...
Czyż ocenisz to ty, anarchistko?"...

I do Pszczoły tak rzekła Mucha:
„Miodopłynną jest twoja wymowa...
Śmiercionośne są ciosy żądeł...
Mądrą musi być wasza królowa...

Lecz much naród woli wolność od rządów
choćby nawet dziedzicznego króla
i uważa, że jest zgoła zbędne,
by ktokolwiek był wsadzony do ula...

Naród much nie ma barwy złocistej
i nic zbrojnej nie zawdzięcza sile...
Szary naród much wolność ukochał,
tak jak, nieba kochanki, motyle!...

Czyż wy znacie, pszczoły, miód żywota
słodszy ponad kwiat lipy dojrzały?
Miód najsłodszy ów zowie się: Miłość.
Czyście tego nektaru zaznały?".

I zamyśliła się Pszczoła
nad roju potęgą smutnie

I pojęła, że możnaby kochać
inne istoty, niż trutnie...

I oddałaby ul i królową
za bezmierną szczęśliwość swobody...
I oddałaby wszystek miód pszczelny
za miłości napój nieśmiertelny,
napój słodszy nad najsłodsze miody...

XI.

BAJKI RÓŻNE

RAK I MALINA.

Krzew dzikich malin piął się nad rowu odmęty.
W rowie żył rak poważny, mchami porośnięty.
Obskurant ten zacofany,
chodząc tyłem, postępu nie rozumiał wcale,
całe życie przepędzał w kanale...

Malina ponad wodą bujnie rozwieszona
była — czerwona.
Stąd rak wiódł z nią wieczne
dysputy społeczne
i polityczne rozmowy:
on był ugodowy,
podczas gdy ona troszeczkę
zakrawała na Esdeczkę.
Wspólnie więc zaklinali się na wszystko w świecie,
że żadne burze, zamiecie,
moc żadnych prądów
nie zdoła zmienić ich trwałych poglądów.
Na to wiatr, który kwestje te świetnie rozumiał,
tak im zaszumiał:
„Pogódzcie się, nie bądźcie wiecznie zaperzeni,
bo nie masz w światów przestrzeni
rzeczy, której Czas nie zmieni".

Potem rak jakoś więcej siadywał w swej wodzie
o chłodzie —
malina bardziej wznosiła jagody

ku słońcu z nad stęchłej wody,
tak, że się nie widzieli czasu kupę całą.
Nakoniec, jakoś się stało,
że po rozłące znów się spotkali... na stole!
i, poznając losów wolę,
przekonali się naocznie,
jak dalece się wiatru sprawdziły wyrocznie.

Czas zmienił wszystko,
nieodgadniony i nieprzenikniony:
rak z zacofańca teraz był czerwony,
malina zaś — w konserwie, więc konserwatystką.

MAŁŻ.

W mulistym stawie żył na dnie małż stary,
z głębiny usuwając odpadki i męty.
Żaden liść zgniły nie był przezeń pominięty.
Z usilnością nie do wiary
poświęcał każdą swoją wolną chwilę,
by grzebać się w brudnym ile
dla dobra sadzawki. Ale
wcale,
pomimo, że pracował wciąż zapamiętale
nie pragnął mieć rozgłosu z tego ani chwały,
choć staw oczyścił z mętów prawie cały.
To też o cichym pracowniku
na niwie oczyszczania warstw najniższych w stawie
nic ani ryby, ani żaby nie wiedziały.
Dopiero, gdy zdechł i gdy cuchnął już uczciwie,
ryby poczuły, że był i że zginął nieszczęśliwie.
Zaczęły się płacze, jęki,
panegiryczne piosenki
i głos lamentów,
że niema komu stawu dziś oczyszczać z mętów.

MYSZY.

Aby uczcić dzień tysiącpięćsetnej rocznicy
pożarcia króla Popiela w Kruszwicy,
ród mysi ustanowił fetę narodową.
Od tego czasu wiele mu przeszło nad głową
gromów, burz i zawiei,
jednak, mimo, że koty święciły chwilowo
niezaprzeczone zwycięstwo,
nie tracił całkiem na przyszłość nadziei,
że mu wróci praojców odwaga i męstwo.
Więc do starej stodoły, opuściwszy dziury,
przyszły wszystkie polskie myszy
i szczury,
aby w spokoju i ciszy
wskrzeszać w pamięci swojej przeszłości wspomnienia.
Po obradach, kiedy się wzięto do jedzenia,
mówcy różni na słomie stawali na łapkach
wznosząc płomienne toasty
za starców, dzieci, niewiasty,
które w zakratowanych muszą mrzeć pułapkach.
Wszystkie myszy w zapale
w niebo zaczęły wznosić pogróżki i żale
tak zapamiętale,
że byłyby świat cały
rozerwały
w kawały
wychodząc z tej fety —
jeśliby, niestety!

mysz, która stała na warcie,
nie krzyknęła: „Kot idzie!“
I... o sromie! o wstydzie!
myszy, święcące króla groźnego pożarcie,
zlękły się kota i, co tylko siły,
wszystkie się skryły.

CHMURA I MORZE.

W dalekiego morza stronę
płynęła wielka chmura, ulewą ciężarna,
mijając w drodze pustynie spalone,
gdzie słońca potęga skwarna
gnębiła bezlitośnie wszelkie żywe twory.
Próżno palmy,
agawy i sykomory
żałosne wznosiły psalmy...
Nieporuszona ich błaganiem rzewnem
chmura szybko pędziła przez niebios bezdroże,
aż, dopłynąwszy nad morze
lunęła deszczem ulewnym...
Gdy wymawiała mu potem swą szczodrość,
Morze jej przerwało słodko:
„Idjotko!
cóż stąd, żeś cieczy dolała głębinie?
Gdybyś zrosiła pustynię,
zeschnięte drzewa mogłyby w niej odrość
na spieczonej słońcem glebie,
a we mnie wody aż za dużo i bez ciebie!“

OSET I POLNE KWIATY.

Oset drwił sobie z wszystkich kwiatów polnych,
że są pastwą motyli i pszczółek swawolnych,
które z nich czerpią ożywcze nektary.
„Trzeba być głupcem“, gderał, „nie do wiary,
aby dopuszczać takie kradzieże bezczelne!
Kokieterją kolorów wabicie motyle
i brzęczące tłumy pszczelne,
które nie opuszczają was ani na chwilę.
Poco się stroić? „Bo to estetycznie“
odpowiecie... ależ ślicznie!
tylko, że los przykry
zsyła wam prawo mimikry
jako ciężar, i w wspaniale
ubarwionych kielichach zakłada lokale
dla uskrzydlonej, tęczowej czeredy.
Jam szorstki — i dlatego żadnej nie znam biedy.
Wy — za dobre, zanadto gościnne i szczodre,
za czerwone, za żółte, za białe, za modre,
rozsyłacie wkrąg pełno woni i połysku,
i dlatego jesteście ofiarą wyzysku!“
A kiedy się tak chwalił dumny i wyniosły
zjadły go... osły.

NIETOPERZ I ĆMY.

Do promiennej latarni z ciemnoty i mroku
leciały ciem całe roje.
Latarnia lała wkoło blasków złotych zdroje,
w których świetlistym potoku
ćmy wirowały w błędnym menuecie
najweselsze w świecie.

Zobaczył to nietoperz i pobladł ze złości
i rzekł: „Ja dozoruję w królestwie ciemności
nad każdym błyskiem oświaty,
a wy, psubraty,
sukinsyny,
nie czekać tu ni godziny
i od promieni
ruszać precz do nocnych cieni!
Cóż z tego, żem wróg odwieczny
wszystkich, co do światła lecą?
W urzędowym podręczniku
napisano wyraźnie, żem jest pożyteczny,
więc żadną nie strwożycie mnie bezmyślną hecą.
Cóż z tego, że mam powierzchowność czarta?
Nazwa mej misji jest najwięcej warta
i przez nią czci mnie świat cały".

I biedne ciemki, które do światłości
tłumem z mroku przyleciały,
nietoperz pożarł w złości.

MOTYL, POCZWARKA I GĄSIENICA.

Raz motyl z gąsienicą swoją i poczwarką
wiódł o metampsychozie ciekawe rozmowy.
Mówił takiemi słowy:
„Choć życie przemija szparko,
duch w kształt wcielając się nowy
wieczne ma w sobie istnienie".
Liszka zaś i poczwarka dowodziły, że nie.
„Jakto" wołała pierwsza, tłumiąc oburzenie,
„więc podług ciebie mogłam stać się motylem,
lub poczwarką? tęczami świecić i berylem?
ulatać w stropy podniebne?
O nie! to jest niemożebne!
Ciał nie zmienia żaden duch,
przemija kształtów istnienie —
na tej ziemi. — Podstawą świata zaś jest — brzuch,
a rzecz najpotrzebniejsza dla brzucha — jedzenie".

Poczwarka gąsienicy wtórzyła niedbale,
na liściu wisząc ospale
w nadzwyczaj wygodnej pozie,
podczas gdy mowa była o metampsychozie,
ale po poruszeniu
kwestji o jedzeniu
przerwała: „Najważniejszą rzeczą w świecie — sen!
i mądrym jest tylko ten,
kto wygodne posłanie zawczasu wybierze
na swoje wiszące leże.

A za lekceważenie uważam swych losów
wzbijanie się do niebiosów!“

Motyl, nieśmiertelności mając przekonanie,
wzbił się w niebiosów błękity.
Liszkę znów pochłonęło liści pożeranie,
a poczwarkę sen, z marzeń tęczowych uwity,
w którym o szczęściu śniła.

Po miesiącu zaś liszka się przepoczwarzyła,
kształt przybierając, wbrew twierdzeniom swoim, nowy,
a z poczwarki znów motyl wyfrunął tęczowy...

LEW I MYSZKA.

Lew zgłodniały wyszedłszy z swej nory o świcie,
udał się szukać zdobyczy;
idąc więc przez las dziewiczy
bacznie zaglądał w każdą dziurę i ukrycie,
w jamy najmniejsze i szpary,
czy nie znajdzie dla siebie na obiad ofiary.
Nic nie było, bo bór cały
wyludniły doszczętnie okropne upały.
Dopiero na skraju
palmowego zagaju
ujrzał mysz. Więc dał do niej susa, myśląc przytem,
że lepszy rydz,
jak nic,
i już miał zamiar zjeść ją z apetytem,
i zjadłby napewno,
lecz... Myślicie, że minką go wzruszyła rzewną,
jak w bajce? Źle zgadujecie!
Przenigdy w świecie!!...
tak czuć ją było myszą, że lew nie był w stanie
schrupać jej na śniadanie.
Po paru latach wśród puszczy manowcy
Lwa w sieci schwytali łowcy:
ryczy i miota się w szale,
rwie ziemię potężnym szponem,
smaga się w boki ogonem,
w zapale,
krwawemi ślepiami błyska,

piana mu wytryska
z pyska...
Na ryk ten moc się zwierząt zbiegła z całej puszczy.
Wśród tej tłuszczy
przyleciała
także i myszka mała —
Wielką jej sprawił radość widok lwa w niewoli,
w rozpaczy i niedoli,
więc zaczęła nań rzucać przeróżne wyzwiska:
„Hej, ty rzeźniku! Czemuś łaził z legowiska,
ty, psie kudłaty,
pod spokojne chaty?
Doczekałeś się słusznej od ludzi zapłaty!
Zabijaczu przeklęty kóz, koni i bydła!
Chwała Bogu, że raz się już złapałeś w sidła,
bo wszystkim twa działalność nakoniec obrzydła.
Zbóju nocny, co płoszysz wszystko w mroków ciszy.
począwszy od hijeny, skończywszy na myszy.
Przyjdzie za chwilę człowiek o żelaznych widłach
i zakłuje Cię w tych sidłach!
Lecz ja w drodze najwyższej łaski i wyższości
przebaczam twe nikczemności
i przezemnie na nowo wolność ci zaświeci:
poprzegryzam oczka sieci...
Niechaj mówią pokolenia,
że mysz lwa uwolniła z sieci i więzienia!“
„Poszła precz!“ lew jej ryknął; „tysiąc razy wolę
śmierć najgorszą i niewolę,
niż zawdzięczać odętej myszy lepszą dolę,
aby mi potem wiecznie wymawiała,
że mi swobodę dała!“

WIŚNIE, WRÓBLE I OGRODNIK.

W ogrodzie rosły wisien drzewa śliczne,
lecz wróbli gromady liczne
objadały ich owoc, ku wielkiej rozpaczy
nieszczęsnego ogrodnika.
Nic nie pomogły strachy, ani z płachtą tyka!
Widząc, że się krzykliwa rzesza nadal raczy
jagodami, i że jest próżną wszelka praca,
„Nieszczęsne wiśnie“ rzekł ogrodnik „wy musicie
cierpieć okrutnie, widząc, że was całkowicie
ptactwo z jagód ogałaca“.
„Bynajmniej“ zaszumiała wiśnia w odpowiedzi,
„toż my na to owoce mamy, aby ptaki
przynęcić do swych pestek, co nasienie kryją:
one roznoszą w oddalone szlaki
nasze ziarna, które tam w dalszym ciągu żyją.
Nie kwitniemy srebrzyście wśród nieba przezroczy,
by nacieszyć wasze oczy,
i nie owocujemy, by napchać wam brzuchy.
Masz nas za jakieś pełne poświęcenia duchy,
a tymczasem my, zwykłe śmiertelniki,
dbamy o siebie jedynie.
Błogosławione wróble,
które po krainie całej roznoszą nasze nasiona!
Przeklęci ludzie, że nas rzucają w śmietniki“.
„Niewdzięcznice“ zawołał ogrodnik, „a ja tu,
jak ojciec, strzegę owocu i kwiatu.
W zimie okrywam w słomy ciepłe maty,

wiosną ubielam korę od robactwa,
w lecie zaś chronię od ptactwa,
by zebrać plon bogaty...
Niema w świecie za pracę dziś wdzięcznej zapłaty!"
„Przerwij raz te jeremjady"
odrzekła wiśnia, „boś pełen przesady
i patosu. Wszak zdajesz sobie chyba sprawę,
że i ty nie z miłości ku nam, lecz dla brzucha
własnego i kieszeni, ponosisz te krwawe
wysiłki ciała i ducha...
Tak! Bezinteresownych na świecie dziś mało.
Jedni przyznają swój egoizm, ale innym
wiecznie będzie się zdawało,
że są dla społeczeństwa duchem dobroczynnym
i aniołem pocieszeń,
a w rzeczy samej dbają jeno o swą kieszeń".

Wzburzony tem ogrodnik chciał zrąbać w zapale
bezwzględną wiśnię, ale...
rozważywszy, że dużo mu daje dochodu,
wspaniałomyślnie dał jej rosnąć wśród ogrodu.

LILJA I CEBULA.

Raz lilji cebula,
(która jest oratorką świetną, bo rozczula
do łez wszystkich, począwszy od kmiotka do króla),
takie czyniła zarzuty:
„Weź się do pracy kumo, zbądź się pychy, buty.
Po co siać tyle czaru z wiaterkiem na marne.
Każda rzecz piękna winna mieć pozatem cele
utylitarne!
A ty co? do twych wnętrzy pszczół tysiąc się garnie.
Osy, motyle, trzmiele
mają w tobie swe śpiżarnie".
Na to jej lilja odburknęła z dumą:
„Chociaż wszyscy botanicy
robią mnie twą bliską kumą,
pomiędzy nami nie zapominaj różnicy!
bowiem ciebie każdy parch je,
a mnie w swych herbach mają największe monarchje".

PIJAWKA I GIEZ.

Pijawka, którą felczer przystawił do ciała
chorego arystokraty,
wypiwszy krwi szkarłaty
z powrotem się do rowu brudnego dostała...
I nuż się chwalić,
że zdołała od śmierci hrabiego ocalić,
że za tę ofiarę szczytną
dziś w sobie ma krew błękitną.
Tu przerwał jej giez: „Miast się cieszyć, rozwódź treny,
pijawka się bezkarnie
do wyższych sfer nie garnie:
krew błękitna czasami pochodzi z gangreny.
Ja tam miljon razy wolę
siąść na krowie albo wole,
lub choćby na prosiaku — i wtedy krew piję
coprawda nie błękitną, ani fioletową,
lecz przynajmniej wiem, że zdrową". —

Pijawka wkrótce zdechła, a giez do dziś żyje. —

WESOŁA BAJKA.

Klął paskarz, który buty rodakom wyrabiał,
że podrożały jaja, pieczywo i nabiał.
Gdy tak bolał, szlachetnem oburzeniem struty,
nazajutrz — dziwnym trafem — podrożały buty.

Słodki kupiec, co słodkie sprzedawał bakalje,
wymyślał na rzeźników: „Zdzierają kanalje!...
U mnie ma interesant najsłodszą idyllę..."
Nazajutrz podrożały — figi i daktyle.

Grzmiał krawiec na księgarza, nazwał go paskarzem,
iż zbyt słono za książki płacić sobie każe.
„Jak można czytelników zdzierać tak niegodnie!"
Ledwie wyrzekł te słowa — podrożały spodnie.

Z przykładów tych poznają nawet ludzie prości,
jakie nam figle płata zbieg okoliczności...
Lecz nie można się smucić tem, drodzy słuchacze.
Jak niema być wesoło, kiedy wszystko skacze?

LEW I MYSZY.

Do lwiej jaskini dwie się wprowadziły myszy.
Król, który lubił pracować
w spokoju i ciszy,
zwrócił się do starszej myszy:
„Póki mówię grzecznie — to się stąd wyprowadź,
drażni mnie twój ciągły pisk".
Mysz na to: „Powoli, mój panie...
choć jesteś królem tych borów,
na zasadzie ochrony lokatorów
rekwirujemy mieszkanie".
Lew
zmarszczył brew...
(rzekł „Psia krew!...")
Mysz na to: „Nie bądź zbyt surowy,
przysłał nas tu urząd mieszkaniowy.
Naszym domem jest twój dom,
myszy dziś są równe lwom".

KONIK POLNY I MRÓWKA.

Raz latem w trawie, na łące
konik polny swe rzewne wygrywał piosenki
i płynęły z emfazą ich liryczne dźwięki
aż gdzieś hen pod niebiosa ogniście prażące...
Wtem, przed konikiem
z wielkim oburzenia krzykiem
stanęła mrówka i tak rzecze z gniewnym gestem:
„Aha, teraz w domu jestem!
Piosenki sobie śpiewasz, melomanie,
a, skoro zima nastanie,
znów będziesz się umizgał, pełen słodkich słówek,
do pracowitych mrówek,
aby ci odstąpiły swe własne dostatki,
zapasów swych ostatki...
Już lat upłynęła kopa,
odkąd twemu przodkowi w bajeczce Ezopa
moja pramatka dała odprawę.
Dziś umyślnie przybrnęłam w tę pachnącą trawę,
w aromaty tych kwiatów (któremi się duszę)
i muszę
nawrócić twoją duszę,
bo mi żal twych młodych latek!
Rzuć pieśni, zacznij pożyteczną pracę,
a uzyskasz dużą płacę,
i dostatek;
inaczej — zmarnujesz się, jak twoi przodkowie
w Ezopa, Lafontena nieśmiertelnej mowie".

Na to odrzekł polny konik:
„Jakto? więc nie czytałaś nic z owadzich kronik,
że te bajki bałamutne
to są łgarstwa bezczelne i kłamstwa wierutne,
którym uwierzyć dzisiaj mało kto już zdolny?
Mój przodek, konik polny,
primo, nie mógł zapukać do mrowiska nory,
bo zimą śnieg zakrywa otwory
w mrowisku —
Secundo, nie mógł prosić o strawę,
za co miał dostać niby to odprawę,
bo z niejby nie miał najmniejszego zysku,
ponieważ różnim się bardzo w jedzeniu:
wy inne i my inne całkiem mamy menu...
Stąd wniosek: rad nie dawaj, nie rób wiele krzyku,
daj mi grać, z prapradziadów bowiem jam jest grajek,
nie przytaczaj głupich bajek
i do stu djabłów sobie idź, mrówko-krytyku...“

BAJKA O ZGODZIE.

Gołąb miał serce gołębie
i pióra dziewiczo-śnieżne...
A jastrząb miał serce jastrzębie,
dziób ostry i szpony drapieżne...

Gołąb ulatał w błękity
z wichrami bystremi w zawody...
i nawet z jastrzębiem drapieżnym
pożądał sąsiedzkiej zgody...

Zapomni o dawnych napadach —
I o krwi już nic nie pamięta —
W cieniu jastrzębich skrzydeł
wywiedzie swe gołębięta...

A jastrząb także chciał zgody —
i też był do niej stęskniony —
byleby tylko zachować
i ostry dziób i szpony...

Byleby tylko w niebios
ulatać mógł modre głębie...
Byleby tylko w niebie
polować mógł na gołębie...

KOS I LAS.

Gwizdał Kos, kiedy w Lesie panowało Słońce...
Gwizdał Kos, kiedy deszcze padały mrożące...
„Czemu mię wygwizdujesz“ spytał Las zielony,
„Czemuś jest ze mnie zawsze niezadowolony?“
Rzekł ktoś: „Lesie! Kos wcale nie Tobie przygania:
gwiżdże — bo nic nie umie robić prócz gwizdania“.

MUCHA I PSZCZÓŁKA.

Spytała raz mucha pszczółki: „Czemu Cię człowieka
otacza czuła opieka?
Czyż za miodu odrobinę?
A ja czemu tępiona bezlitośnie, ginę?“
Odrzekła pszczółka: „kto ma, to mu ludzie biorą,
a kto niema, to go piorą“.

PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Wspominała raz Przeszłość dawne, dobre czasy,
gdy ziemia, młoda i miła,
radosna i szczęśliwa,
rodziła
dziwa!

Świat był zaczarowany
cały...
Pod obłoki wzlatały
fruwające dywany
nad góry i nad lasy...

Światła cudowne paliły się nocą,
kierując w zwarty, niebezpieczny mrok,
za wróżki życzliwej mocą,
zbłąkanych wędrowców krok...

Czapkę-niewidkę włożywszy na głowę,
niknąłeś z oczu wrogom,
podobnie bogom...
Obuwszy buty zaś siedmiomilowe,
przebiegałeś w parę chwil
siedem mil!

A jeśli cię nagrodzić chciały czarodzieje,
trafiałeś do krainy szczęśliwości wiecznej,
gdzie świat w jasności słonecznej

dniem i nocą radośnie się śmieje!...
Rosły tam zaklęte drzewa
ponad zaklętym strumieniem...
I słyszałeś ze zdumieniem,
jak drzewo i strumień śpiewa...

Dziś wszystko przeminęło — jakby ktoś urzekł.
Niema czarów ni cudów, złych ni dobrych wróżek...
Nigdy już żywych baśni na świecie nie będzie!
Została nam tylko żałość,
małość
i smutek, po umarłej na wieki legendzie!

Gdy tak Przeszłość płakała, z rozpaczą i żalem,
rzekła jej Teraźniejszość:„ Płacz twój jest
[skandalem!
Czem były twe dywany mizerne, do góry
w bajkach jeno wzlatujące,
w porównaniu do moich chyżych samolotów,
z których każdy gotów
lecieć ponad chmury
w słońce!
Przeszłość nieśmiała
paliła skrzydła Ikarów —
zaś Teraźniejszość, dumna i wspaniała,
i pełna czarów,
nie lęka się złamanych skrzydeł ni bezmiarów!

Czem były światła twe niby czarowne,
niby cudowne,
co zapalały się, kędy mrok gości,

z nakazu duchów —
aby olśniewać ludzki ród —
jeśli porównać z niemi złoty cud
elektryczności!

I czem były twe grające drzewa,
i twe śpiewające strumyki —
dziś, gdy całe powietrze, cała ziemia śpiewa
i całe niebo jest pełne muzyki!

Gdy wielka pieśń natchniona,
szczęśliwa,
z ziemi poczęta,
wniebowzięta,
leci — i spływa
radośnie
w wyciągnięte ku niej miłośnie
anten ramiona!“

MODA.

1.

Rzecz to ogromnie stara,
chociaż wiecznie młoda...
wszystkiem rządzi na świecie
czarodziejka moda.

Przed nią drży król, co dzierży
berło światowładne...
Jej słuchają kobiety
i brzydkie i ładne...

W monarchjach jest tyranką
dziką, a nie lepiej
dzieje się w republikach,
a nawet w Sowdepji.

2.

Moda więcej dziś znaczy,
niźli skarby złote...
mając Rozum za ojca,
za matkę — Głupotę...

Człowiek na mrozie zdjąłby
koszulę i spodnie,
byleby mu ktoś nie rzekł,
że chodzi niemodnie.

Futroby na swym grzbiecie
nosił w upał srogi,
gdyby wiedział, że mody
takie są wymogi...

3.

Staruszek, co się skarży
na reumatyzm z płaczem,
uległszy modzie, staje się
szybkobiegaczem...

Niedołęga, co wlókł się
z zapuchniętym pyskiem,
nabiera w mig energji:
pragnie rzucać dyskiem!

Pijaczyna, co truchlał
na sam widok wody,
skacze do rzeki... Moda:
pływackie zawody...

4.

Zmarźluch, który jadł ciągle
i popuszczał pasa,
porzuca ciepłą izbę:
lata na golasa...

Drżący przed fuzją i przed psem
Izraelita

pragnie zostać myśliwym:
o żubry się pyta...

Chce szaleć! chce ogarów,
dzika, kordelasa!
chce dzidą kłuć króliki,
jak za króla Sasa!

KINO.

Gdy ci godziny pracy w trudach upłyną,
idziesz, mój czytelniku, wówczas do kino...
Siadasz ze swą jedyną...
łzy ci aż z oczu płyną...
Patrzysz na nią, a ona na Valentino.

Nie psuje to wzajemnej waszej harmonji,
czy to w Stylowym jesteś, czy w Filharmonji...
Scena za sceną goni...
Ach, kochać tak, jak „oni".
Czy są większe rozkosze?
Pomyśleć proszę.

Zawsze się sprawę wkońcu po walce wygra.
Zawsze zdusi bohater wreszcie „El Tigra":
Zbiry umkną do boru.
Luba wyjdzie z klasztoru.
Nie należy przenigdy tracić humoru.

* * *

O, jakże życie nasze film przypomina!
Idziemy po przygody jako do kina.
Mija żal, narzekanie.
Jasna radość nastanie.
Wszystko skończy się dobrze, jak na ekranie...

Po przedstawieniu idą zgodnie po gaże
mordowane ofiary oraz zbrodniarze,

królowie i nędznicy,
święci i nikczemnicy,
by za swoją robotę
otrzymać „flotę".

Przed kasą wypłat zgodnie staje w „ogonek"
uwodziciel-kochanek, rogacz-małżonek...
Urocza Naldi Nita
i El Tigre bandyta
i Rudolf Valentino — o gażę spyta...

O jakże życie nasze film przypomina.
O jakże się podobnie kończy do kina.
Kiedy się ciemność stanie,
blask zgaśnie na ekranie,
bogacze i nędzarze
pójdą po gaże...

ROZMOWA KRZESEŁ.

Pełne krzesło w pustego spoglądając stronę
rzekło: „Żal mi cię, żeś jest takie opuszczone".
Puste na to: „To mego szczęścia nie umniejsza,
żem puste; perspektywa za to jest piękniejsza.
Nie bierz mi słów tych za złe.
Powód zaraz wskażę:
w przeciwieństwie do Ciebie — spoglądam na twarze".

SZTUCZNE KWIATY I DESZCZ.

Pyszniły się raz sztuczne kwiaty, że w kolorze
mocniejsze są od kwiatów, które zdobią sady...
„Kwiat prawdziwy zbyt jest blady —
Tylko kwiat sztuczny zachwyt budzić może".
Zaczął mżyć deszczyk: — pełnią kras zajaśniał kwietnik,
a sztuczne kwiaty zmokły i — poszły na śmietnik...

O MIŁOŚCI NIEPRZYJACIÓŁ.

Ksiądz przemawiał do kmiotka, z bogobojnym celem
przerobienia go na abstynenta:
„Gorzałka przeklęta
jest twoim nieprzyjacielem.
Przestań pić! Dobrze się prowadź!“
Na to kmiotek zadziwiony:
„Przecie Dobrodziej z ambony
przykazał nieprzyjaciół najgorszych miłować?!“

LUDZIE I PRZYRODA.

(Bajka o ideałach).

Na szczyt góry dotarli trzej z dolin przybysze.
Czystość powietrza, widok chwalili i ciszę.
Jednak ten, komu ciszy czar taki był miły,
począł wkrótce „jodłować“ co miał tylko siły.
Ten co chwalił powietrze czystsze od kryształu
dymem się papierosów otoczył pomału.
Zaś amator pięknego widoku — niestety,
po kwietnej łące brudne rozrzucił gazety,
w które miał owinięte chleb oraz kotlety.

KSIĘŻYC I LAMPA.

Drwił nocą księżyc z lampy, że tak krótko płonie.
Ta odparła mu na to w podrażnionym tonie:
„Księżycu, chociaż krótko świeci światło moje —
mam je na własność: w cudze się blaski nie stroję".

MODA EGIPSKA.

Egipt w modzie współczesnej widziany jest mile,
łzy przelewać dziś wolno — tylko krokodyle. —
Gdy kto na świecie rodzi się, żeni lub kona,
zawsze powodem tego: zemsta faraona.
Nadużycia wzrastają wkrąg, jak piramidy. —
I do nas przez Czerwone morze przyszły żydy...
W urzędach nieczytelne też mamy napisy.
I w naszym magistracie też siedzą Apisy...
I my bydlęta czcimy, tak jak egipcjanie,
i u nas błękit Nilu mają w oczach panie
i tajemniczość sfinksów... A zaś starsze damy
nieraz przypominają nam — hipopotamy...

MARS I LUDZIE.

(Bajeczka astronomiczna).

Chociaż go emablował niejeden astronom
rzekł Mars, gdy się wyraźniej przyjrzał ziemskim
[stronom:
„Już ja tam od was, ludzie, dalej krążyć wolę:
bo nazbyt często Marsa miewacie na czole".

BAJECZKA NA NOWY ROK.

Życzyła Chmura Słońcu pogody radosnej...
Rzekło Słońce: „Pogoda będzie — gdy ty zginiesz".
Życzyła Zima Ziemi uśmiechniętej Wiosny...
Rzekła Ziemia: „Nadejdzie Wiosna — gdy ty miniesz".
Życzył Wicher Ogrodom ciszy niezmąconej,...
Rzekł Ogród: „Będzie cisza — gdy ty dąć przestaniesz".
Życzyła Noc Niebiosom jutrzenki wyśnionej...
Rzekło Niebo: „Świt będzie—gdy światłem się staniesz"...

PIERWSZEGO KWIETNIA.

Kwiecień! Cieszy się człowiek i zwierz dziki w borze!
Sarny nie będą odtąd już martwić się karmą...
Zajączek młodą trawkę dostanie za darmo...
Zbudź się ze snu, niedźwiedziu, puszcz imperatorze!

W serce radość wstępuje! śmieje się zwierz dziki...
Każde kółko łowieckie, jak Ochrony Liga
troszczy się o zwierzynę... A policjant ściga
kłusowników... kłusownik precz odrzuca wnyki!

Starosta srogo karze, jak ustawa każe,
przekroczenia myśliwskie i tępienie zwierza.
Sąd najsurowsze sankcje przestępcom wymierza.
Zajączkom dają własne swe piersi — wnykarze.

Sprawa łowieckich spółek idzie w gminie gładko...
w pobliżu wiejskich zagród bezpieczną jest sarna.
Kmiotek troskliwie karmi, sypiąc garście ziarna,
wynędzniałe przez zimę, kuropatwie stadko...

Wiosna! Cieszy się człowiek i zwierz dziki w borze!
Przy pastwiskach i budkach wszelki twór się żywi...
Dba o zwierzę policja, starosta, myśliwi...
(A jednak ja ten utwór między bajki włożę...).

BAJKI MYŚLIWSKIE

BŁOTNE PTACTWO.

Dzika kaczka pytała raz swojej krewniaczki,
dziennikarskiej kaczki,
na porannym zlocie:
„Co nowego słychać w błocie?“
Wtem zjawia się myśliwy. Strzela. Zdobycz zbiera:
po kaczkę dziką posłał aportera...
po kaczkę dziennikarską posłał reportera...
Miłe jest polowanie na błocie... Niestety
w tego rodzaju łowach — częste rykoszety...
Nieraz łowca, któremu się tryumfy marzą,
powraca do redakcji z opuchniętą twarzą.

CIETRZEWIE.

(Parabola o zgodzie).

Dwa polskie (lecz odmiennych przekonań) cietrzewie
tak się zacietrzewiły raz w gwałtownym gniewie,
że strzelec obcy widząc spór, co się rozsrożył
strzelił z budki — i oba je trupem położył.
Kiedy będziemy zgodni — ominą nas smutki.
Gdy będziemy się czubić — ustrzelą nas z budki.
Zwłaszcza się wyróżniamy we wzajemnym gniewie
my, poeci, co mamy liry — jak cietrzewie...

BABA I ZAJĄC.

Martwiła się raz baba do domu wracając,
że jej drogę przeleciał (zła to wróżba) zając.
Zając zaś stokroć większą uczuł w sercu trwogę
mówiąc: „Zła wróżba, bo mi baba przeszła drogę".

SZCZĘŚLIWY KOZIOŁ.

(Parabola o radości życia).

Pysznił się kozioł: „Nie znam lęku ani grozy.
Cieszę się nawet wówczas — gdy idę do kozy.
Nawet fakt, że mam rogi, zmartwić mię nie może...
Nawet gdy beczę — jestem w wybornym humorze"...

BAJKI PIEKARSKIE

I. CHLEB PYTLOWY I RAZOWIEC.

Pytał białego chleba potężny Razowiec:
„Czego chcą ci piekarze? raz do licha powiedz".
Odparł na to chleb biały: „Daremnie narzekasz,
nie wiesz widocznie czemu piekarz zwie się piekarz?
Razowcze! czarną dusza jest tego człowieka:
Piekarz zwie się piekarzem, bo wszystkim dopieka!"

II. ROGAL I BUŁKA.

Biadał raz Rogal przed swą bladą przyjaciółką
niedopieczoną bułką:
„Kajzerko, na twój widok gniew uczuwam srogi.
Przyprawiono mi rogi".
Zbladła bułka, jeżeli może — jako żywo —
zblednąć warszawskie pieczywo,
i rzekła mu z godnością: „Winnego ci wskażę:
winnymi tu są — piekarze...
Rogalu! Nieludzkiego przeklinaj człowieka!
Piekarz zwie się piekarzem, bo wszystkim dopieka!..."

III. SOLANKA I STRUCLE.

Słodkie strucle ogromnie były oburzone,
czemu dzisiaj pieczywo bywa takie słone?
Gdy różnie o tem w całej piekarni mówiono
odezwie się Solanka skromnie: „Moi mili,
jestem słona, więc każą za mnie płacić słono.
Lecz tym razem piekarze mocno przesolili.

IV. GŁOS MA PIERNIK.

W świecie pieczywa całkiem tak jak pośród ludzi,
gdy jakaś sprawa dużo wątpliwości budzi
i na jej temat ostra dyskusja wynika,
o zdanie się pytają — starego Piernika.
Rzekł Piernik: „Wasza troska bardzo mnie rozczula,
bowiem serce mam słodkie — urodzone z miodu.
Na świat przyszedłem w ulu, pośród pszczół narodu. —
Piekarze przesolili. — Niech idą do ula...

MAJ.

I.

Nastała wiosna
radosna,
pora słońca i ptasząt i kwiatków...
Minął kwiecień już — miesiąc babek
Nadszedł Maj — uroczy miesiąc dziadków.

Jak to dobrze, że słońce się śmieje,
że zielenią się pola i knieje,
i że żadnych nie będzie wypadków...

II.

Bóg miłości (nie jest to bynajmniej blagą)
jeszcze w Grecji, gdy się zwał Erosem
i mleko miał pod nosem,
zawsze chadzał nago.
A potem w Rzymie
miał Amor na imię
i był wesoły,
choć goły...
Dlatego dziś, gdy miłość i szczęście dokoła,
nasza wesoła Polska jest tak bardzo goła...

III.

Przyleciały zza morza przelotem
ptasie stada stęsknione po kraju
i dziwiły się, że wróble kłótliwym szczebiotem

(według zwyczaju)
wymyślają na słońce, że jest nadto złotem,
a potem
i na to,
że wiosna to nie lato,
że wiosna jest w maju...

IV.

I rzekło im Słońce promienne:
„Nie zaszkodzą mi wróbelków głosy.
Innym ptakom Bóg przeznaczył niebiosy.
Ich specjalność: pełne ziaren kłosy..."

I rzekła im wiosna słoneczna:
„Wasze pieśni są piękniejsze, choć cichsze,
wróbelki nazbyt są nieznośne
i głośne.
Nie ja bowiem napełniam im spichrze..."

V.

Zanuciły ptaszęta wesoło:
„Jak to dobrze, że słońce się śmieje!
że się cieszą i pola, i Polska, i knieje,
choć na polach i w Polsce bardzo jeszcze goło..."

VI.

I radował się w bajce świat cały
i świat cały był w złotym humorze,
chociaż na dworze
niebiosy często płakały...

I śpiewały w bajce ptaszęta
i uśmiechały się zorze
promienne,
chociaż na dworze
codziennie
padała ulewa przeklęta...

I kwitnęły w bajce sasanki
w jasne poranki
i pierwiosnki się śmiały
radośnie...
I strumienie szumiały
o wiośnie,
choć na dworze
dzień cały
wichry zimne dmuchały,
wichry zimne płakały
żałośnie...

VII.

Ale, pomimo wichury,
wie każdy z nas,
że niezadługo
las
okryje liść...
I pierzchną chmury...
I ciepło będzie
I jasno wszędzie...
I w słońce będziemy iść...

KOMAR I JEGO ŚMIERĆ.

I.

Chełpił się raz Komar, iż
każdy twór się jego boi
i zarówno słoń, jak mysz,
placu jemu nie dostoi:

„Drży przedemną cały świat
od człowieka do zwierzęcia...
Mnie się lęka nawet lew...
Piję, żłopię wszelką krew
stworzenia, na którem siadł
od książęcia do bydlęcia...

Myśliwiec w wieczorny czas,
gdy na kaczych stoi zlotach
przy mokradłach, czy przy błotach,
jakżeż się obawia nas!
Nadaremnie wpada w gniew!
Opędza się nadaremnie!
I pudłuje wciąż przezemnie,
który sączę z niego krew...

Żołnierza, nim pójdzie w bój,
tropię w wilgotnym okopie
i krew bohaterską żłopię...
Zwyciężony jest — i mój!
A jeśli zwycięży w boju,

jeśli przed nim pierzchnie wróg,
jeśli mu pomoże Bóg —
to ja mu nie dam pokoju!
Zmilknie w bitwie szabel szczęk
i ucichną wreszcie działa.
A tam, kędy walka brzmiała,
przetrwa mój zwycięski brzęk!

Socjalista nucił raz:
„Krew nam długo leją katy".
Wtenczas ukąsiłem go,
gdy śpiewał o „dniu zapłaty..."
Taki już jest cały świat:
nieprawości w nim bez miary!
Sporo krwi przelewa kat,
ale więcej — ssą komary.

Dziennikarz, przed którym lęk
czuje śmiertelników rzesza,
kroku trwożliwie przyśpiesza,
słysząc mój natrętny brzęk!

Pan Profesor (dziwna rzecz)
wątpliwości ma dręczące,
że choć jestem owad, lecz —
mimo tego — zwierzę ssące!

Poseł mnie nie lubi też,
lecz się na mnie zbyt nie sroży.
Moja „biała siostra" wesz
dokucza mu jeszcze gorzej...

Stosuneczki mam, jak nikt,
i sytuację — zaszczytną.
Krew czerwona — to mój wikt!
Pijam również krew błękitną.

Kochanek z miłości drżąc,
gdy słucha słowików śpiewu,
czeka na słodkie rendez-vous
pod czarem przemożnych żądz...
Lecz nim luba zjawi się,
nim kochanków szał upoi,
komar krew serdeczną ssie,
komar swe pragnienie koi...
Gdy dziewczyny postać wiotka
z mroku się wynurzy tam, —
gdy szept zabrzmi: „Witaj słodka"! —
komar musi sprawdzić sam...
Komar sprawdza, zali słodka
jest istotnie lubej krew...
A jeśli go zawód spotka,
to brzęczy i wpada w gniew...

Choć miłości boski czar
mocniejszy nad inne czary, —
umknęła niejedna z par,
gdy dopiekły jej komary..."

II.

Wysławiając moc swych cnót
i stosunki i znaczenie,

Komar nagle uczuł głód
i zmęczenie i pragnienie...

„Napiję się" — (myśli tak)
i kieruje lotne skrzydła
tam, gdzie ujrzał stado bydła...
(Krowia krew ma dobry smak...)

Każdy pije, co się zdarzy...
Co los daje — trzeba brać.
Nie codziennie dygnitarzy
można żądłem swoim dźgać...

Ten, co według dumnych słów,
grozę siał nad samym tronem,
chcąc krwi pokosztować krów,
zginął w kwiecie pysznych snów
trzaśnięty od niechcenia bydlęcia ogonem...

SŁOWIK I JEGO PIOSENKA.

1.

Na bzu kwitnącym krzewie
natchniony Słowik siadł
i wielbił w boskim śpiewie
wiosennie piękny świat...

Bez pachniał. — Jaśmin pachniał
i pachniał kwietny maj
i pełen był radości
olchowy, wonny gaj.

Kaskadą najcudniejszą
słowiczy dźwięczał głos.
I łąka go słuchała
w srebrzystym płaczu ros...

I las go słuchał stary
wyniosłych pełen drzew,
i słońce zachodzące
czarował jego śpiew...

2.

A Słowik śpiewał tego dnia,
pieśni tak czarujące,
iż zasłuchane w ich boski dźwięk
nie mogło zajść złote słońce...

Śpiewał o wiośnie, która świat
w szczęśliwą bajkę zmienia
i o miłości, która świat,
jak słońce opromienia...

Śpiewał, by nikt w tych cudnych dniach
nie szerzył strachu, co gnębi
ptaszęce serce. (Była to
aluzja do jastrzębi).

Przeklinał każdy dziób i szpon
morderczą krwią zbroczony...
(Na myśli oczywiście miał
jastrzębi dziób i szpony).

Śpiewał o szczęściu ptasich gniazd,
gdy noc nastanie cicha
i o tej grozie, jeśli ktoś
w ciemnościach czarnych czyha...

W słowiczej piersi dźwięczał strach
i rozpacz i tęsknota...
(Ten „ktoś“, kto w nocy czyha wciąż,
aluzją był do kota).

3.

Kiedy tak śpiewał Słowik nasz,
na wonne bzy kwitnące
ostatni pocałunek swój
złożyło senne słońce...

I rozpoczęły się wśród bzów
nocnych motyli tany.
Każdy z motyli spijał miód
w kwiatowy kielich nalany...

Natchniony Słowik przerwał pieśń,
którą świat poił zachwytem
i, pochwyciwszy jedną z ciem,
spożył ją z apetytem.

Poczem przerwany począł śpiew
i dźwięcznie głosił o tem,
jaka to straszna zbrodnia — być
jastrzębiem — albo kotem...

ALARM I WESZ.

(Bajka wojskowa).

W koszarach alarm. Przyjechał pan generał.
Dowódcę pułku zbeształ i sponiewierał.
Ten użył gniewnego tonu
w stosunku do dowódców baonu.
Tamci zrugani
zadali bobu dowódcom kompanji.
A gdy doszło do drużyny
w robocie były już i „takie syny".

Drżeli oficerowie, trzęśli się żołnierze.
Jedna tylko istota, ciche, skromne zwierzę,
jedna jedynie
pozostała w spokoju w żołnierskiej czuprynie,
niebojąca się żadnych pogróżek, ni krzyków,
alarmów generalskich, gniewu pułkowników.
Wiecie jak się zwał ten zwierz
potężny — choć bez stopnia służbowego? — wesz!

NIE-BAJKA.

Nie mogę napisać bajki,
Szanowny Redaktorze!...
Co wezmę pióro do ręki,
to lękam się i trwożę...

Żadnemu rymowi nie wierzę,
Żadnemu słowu nie wierzę...
Przeraża mię każda przenośnia,
a zwłaszcza każde zwierzę...

Stworzenia niebezpieczne!
daję wam z bajek dymisję...
Które z was trzeba usunąć,
specjalną powołam komisję.

Wszystkie do siebie zawołam —
i pożegnam się z wami serdecznie...
I już nigdy nie będę psocił, —
i już się na dobre wygrzecznię...

Wszystkie zawołam do siebie,
wycałuję, wygłaszczę, wypieszczę...
I już nigdy nie będę broił,
(Może jedyny raz jeszcze?...)

XII.

BAJKI LIRYCZNE

BRZOZA I CHOINKA.

I.

Zarzucała dziewicza brzózka
sztywnej i chłodnej choinie,
iż w samolubstwie żyje
i w samolubstwie zginie...

„Niczem się nie przejmujesz —
zielona ty egoistko,
i czy słoty, czy też mrozy,
tyś obojętna na wszystko.

Czy wyją beznadziejnie
jesienne huragany,
czy wicher lodowaty
podnosi śniegu tumany —

czy bujna wiosna się rodzi,
czy złote lato kona,
ty jesteś zawsze jednako
konwencjonalnie zielona...

Patrz na mnie! Jakie czułe
są tkliwe listki moje!
Na wiosnę we mgle złotej,
jak we łzach szczęścia stoję...

Latem jaskrawa zieleń
o mej nadziei śpiewa

słoneczniej i goręcej
nad wszystkie inne drzewa.

A kiedy smutna jesień
zaciemni wesele ziemi,
złotemi liśćmi płaczę,
jak się płacze łzami złotemi...

Zimą, śmiertelną zimą,
gdy śnieg mię ciężarem przygniecie,
jak biały łuk się pochylam
ja — brzózka — radości dziecię...

Lecz kiedy promień gorętszy
skruszy przemoc złej zimy białą
z tego łuku ku ziemi zgiętego
znowu biję w niebo jasną strzałą!...

A skoro słońce marcowe
zziębniętą ziemię rozgrzeje —
łzy szczęścia brylantowe
ze szronów tających leję...

Czyż jakie inne drzewo
ma kształt, jak ja, powiewny?
czy w lesie — białopienna —
nie przypominam królewny?

Do mnie się wiosna śmieje
i dla mnie słońce świeci...
Kochają mnie słowiki
i opiewają poeci...

A gdy kiedyś po latach miniemy,
po mnie tkliwa pamięć i kochanie
i serdeczne wspomnienia zostaną,
a po tobie — nic nie pozostanie..."

II.

Choinka na te przechwałki
nie odezwała się wcale...
Aż dnia pewnego do lasu
przyszli z toporem drwale.

Padła choinka zielona
pod uderzeniem topora
i brzoza, na której pękła
dziewczęco-biała kora...

I tkliwe brzozowe gałązki,
które tak opiewali poeci
poszły brutalnie na rózgi
do bicia małych dzieci...

Subtelna „Królewna leśna"
taka rozlewnie czuła
dzieciakom najrozkoszniejszym
słodkie dzieciństwo zatruła...

A rzekomo zimna choinka
— jak dziwne są losy drzewa! —
na gwiazdkę ślepki dziecięce
blaskiem swojej radości olśniewa...

Cieszą się ślepki dziecięce
tysiącami świeczek, co płoną,
podarkami, co leżą pod drzewkiem,
i choinką, choinką zieloną...

I umiera choinka i myśli:
„Chociaż czas mojej śmierci już bliski,
warto oddać całe leśne życie
za tych ślepek roześmiane błyski...“

SŁOŃCE I WODA.

Płynął po modrym niebie
Obłoczek jasny i biały.
I cieszył się bez końca,
że tak jest blisko słońca...
Wszystkie go złote chmurki
jak przyjaciela witały...
Pieściły go wiatru powiewy...
Chwaliły go ptaków śpiewy...

I pysznił się obłok pogodny,
słoneczny i wniebowzięty,
że nic tak w całej naturze,
jak on, nie ulata ku górze,
i że nikt nie jest wzniesiony
jak on, pod firmamenty
do nieba błękitnego,
gdzie jest słońca najbliższym kolegą...

Smuciła się kałuża,
czarna kałuża przydrożna,
że wiecznie z troskami swemi
zostawać musi na ziemi...
Dlaczego jej nieszczęśliwej,
wzlecieć ku niebu nie można.
Do błękitu tęskniła i złota
w kołysce z czarnego błota...

Marzyła nieprzytomnie
i śniła w straszliwej tęsknocie,
że kiedyś w cudu godzinie
obłokiem po niebie popłynie...
Lecz Słońce z wysokich niebios
nie przeglądało się w błocie —
Omijały smutną kałużę
pogody, deszcze i burze...

Aż raz jej Słońce rzuciło
jeden swój uśmiech miłosny...
I mgły z niej natchnione wstały
i zmieniła się w obłok biały...
A biały obłok spadł deszczem
i utworzył na ziemi żałosnej
kałużę czarną i błotną,
bolejącą nad dolą samotną...

Z tej samej wody powstały
przydrożne kałuże brudne...
Z tej samej wody powstały
obłoki białe i cudne...
Z tej samej wody powstały
stawy milczące i senne...
i źródeł leśnych kryształy
i rzeki, rzeki promienne!...

Niech tylko smutna kałuża
w obłoku wniebowzięta
nie zapomina o tem,
że była żałosnem błotem...

I niechaj obłok upadły
tęskniąc w kałuży — pamięta,
że kiedyś było mu danem
być niebios błękitnych panem...

Niechaj staw senny pamięta —
niech pomni śpiące jezioro,
że kiedyś o młodej wiośnie
porwie je rzeka miłośnie —
i w nieprzytomnym obłędzie
popłyną wiosenną porą
rozszalałemi wody
na nieodgadnione przygody.

Niechaj szumiąca rzeka
lecąca ku morzu w pędzie
nie zapomina o tem,
tocząc swe fale z łoskotem,
że była cichem źródełkiem,
i że gorzkiem morzem kiedyś będzie,
które jak łzy jest słone,
jak śmierć nieogarnione...

Z tej samej wody powstały
przydrożne kałuże brudne...
Z tej samej wody powstały
obłoki białe i cudne...
Z tej samej wody powstały
stawy marzące, milczące
i źródeł leśnych kryształy
i rzeki nurt oszalały —
rzeki promiennej jak słońce!

LATO I JESIEŃ.

Urągało bujne Lato Jesieni:
„Zimna jesteś. Zżółkłym liściem szumisz.
Nie znasz słońca gorących promieni...
Westchnień wichru żałosnych nie tłumisz.

Obce Ci są lata żary namiętne,
obce wiosny szaleństwa dziecinne...
Twe miłości są bolesne i smętne
i zmienniejsze, ponad wszelkie inne...

Nie uśmiechasz się pogodnie, urodnie —
i wesele z Twoich oczu nie błyska...
Pyszne włosy zbóż ostrzygłaś modnie
w złote rżyska, w srebrzyste ścierniska...

Ogarnięta zabójczą tęsknotą,
rozśpiewana szumem zwiędłych liści,
zapominasz, że liść uschły — to złoto
i że złoto daje wszelkie korzyści...

I to złoto marnotrawisz bezkarnie,
do nóg nędznym rzucając je tłumom,
nim Cię Zimy biały całun ogarnie,
kładąc kres Twoim skargom i szumom...

Rozśpiewane świerszczów pieśnią skrzydlatą,
i pachnące w słońcu macierzanką,

chadzam światem jak zwycięzca, ja, Lato
upojone Wiosną, kwietną kochanką...

Szczebioczące, jak ptaszęta, chwile
dniem i nocą o mem przyjściu świegocą...
Kwiaty niebios — kolorowe motyle
lecą śladem moim dniem i nocą...

Leśne źródło dla mnie pieśń swoją śpiewa.
Leśny ptak o mnie nuci dzień cały...
Mnie kochają szumne, dumne drzewa...
Mnie do nóg pada srebrna ulewa.
Dla mnie palą się złote upały...

W mym uścisku z miłości szaleją
zbożne ziemie i niebo dojrzałe...
W mym uścisku z namiętności mdleją
nawet lilje, nawet lilje białe...

Me ramiona gorące, zuchwałe
przyciskają cały świat do łona.
Nawet lilje, nawet lilje białe
upadają nieprzytomne, omdlałe
w me promienne, w me płomienne ramiona".

*

I odparła tak Jesień Latu:
„Twoim żarem serca ziemi nie palę...
I rozpłaczę czasem pola przemglone
i zachmurzę niebo i rozżalę...

Czasem rzeki uśmiechniętej głębie
drżącym deszczem, jak łzami, zasmucę...
I lecące za morze gołębie
w szalejące huragany rzucę...

Wiatr jesienny radośnie nie śpiewa,
jako letni powiew, który pieści
chłodnem tchnieniem rozpalone drzewa...
Wiatr jesienny nieraz groźnie powiewa
ponad ziemią — jak sztandar boleści.

Nie przynoszę najgorętszej pieszczoty...
Ust niczyich ogniem nie popielę...
Mam swe smutki i ciche tęsknoty,
ale mam i ja swój uśmiech złoty
i swoje słoneczne wesele...

W mych uściskach nikt z miłości nie kona,
W me kojące, kochające ramiona
pada ziemia Twoim żarem spalona,
pada ziemia Twoim szałem zmęczona...

I usypia snem czarownym, cudownym...
I zapada w sen radosny do wiosny...
Złote liście są jak złoto słoneczne...
Krwawe liście są jak kwiaty serdeczne...

Za cud Twoich żarów oszalałych,
a upojnych, jak lipcowe miody,
nie oddałabym mej mądrej pogody,
co ma posmak owoców dojrzałych...

I za czar Twych płonących niebiosów,
które mają woń słońca i grzechu,
nie oddałabym mojego uśmiechu,
co ma w sobie zapach smutnych wrzosów..."

ZŁOTA BAJKA.

Pytała Rzeka Źródła, czemu ciągle bije?
Pytało Źródło Rzeki, czemu ciągle wzbiera?
Pytało Życie Śmierci, czemu ciągle żyje
i pytała Śmierć Życia, czemu wciąż umiera?

Nadejdzie kiedyś cudny dzień po latach wielu,
gdy Rzeka się rozśpiewa szczęściem, jak w legendzie,
Źródło słonecznem złotem zaświeci w weselu,
Śmierć umrze, a zaś Życie wieczyście żyć będzie...

STAW I RZEKA.

I.

Chlubił się raz przed Rzeką Staw
ze swej wzorowej stałości:
„Wieczyście w czterech brzegach trwam,
mym falom nie potrzeba tam...
W mej głębi spokój gości...

Ma wierna toń miłuje wciąż
te same zielone wikliny.
W zwierciadle swojem pieści ich liść
i w żadną dal nie pragnie iść
od swej miłości jedynej...

Obcy mi jest bałwanów szał.
Nie znam wylewu o wiośnie...
Żaden mi snu nie mąci zdrój...
W mej głębi ryb bezmierny rój
co roku się mnoży radośnie...

Solidność moją każdy zna,
kto za dochodem goni...
Rybak, gdy we mnie rzuca sieć
wie zgóry ile ryb może mieć
z mojej srebrzystej toni.

Pływak, gdy skacze w mój zimny nurt
nie drży przed zdradnym wirem.
Kocha mnie karaś i karp i lin.
Ważka, co krąży wśród szumnych trzcin
zachwyca się moim szafirem!

Wieczorem śpiewam rechotem żab
me pieśni tajemnicze.
A zatem — mimo moich tam —
i ja poezję swoją mam
i swoje drugie oblicze...

Jak można w ciągłem szaleństwie trwać
i nie pragnąć spokoju zażyć?
Jak można, o Rzeko, w porywie fal,
wiecznie przed siebie lecieć w dal
i o czterech brzegach nie marzyć?

Jak można zdradzać drzewo i kwiat,
co się w naszej rozkochały fali,
i rzucać je, pędząc ku głębiom mórz,
ku gorzkim głębiom, z których już
najwierniejsi — nie powracali...

Jak można od szczęścia uciekać w dal,
by gdzieś w zatraceniu zaginąć?
Jak można zdradzać wierzbowy brzeg
i opętany zdwajać bieg,
i płynąć, płynąć, płynąć..."

II.

„Nie pragnę spokojności twej",
odparła szumna rzeka.
„Z zarośli wikliny do mrocznych kniej,
mój nurt stęskniony ucieka...

A gdy w oszalałym pędzie swym
puszcz ciemne podbije krainy,
znów go bezmierna tęsknota gna
do pachnących zarośli wikliny...

Upaja mnie — porywa mnie
zawrotna wartkość wody...
Zbrzydłby mi najpiękniejszy brzeg,
gdyby nie pęd, gdyby nie bieg
po coraz to nowe przygody!

Nie lękam się idących zmian...
Ku nowym brzegom płynę!
Jeżeli chcesz — w bezruchu trwaj!
Dla mnie szalony ruch — to raj,
to cud — to szczęście jedyne...

Nadejdzie jednak, Stawie, dzień,
o jakiejś przyszłej wiośnie,
gdy ku zwycięstwu pędząc w dal,
wystąpię z brzegów w szaleństwie fal
i Ciebie ogarnę miłośnie!

Twe ciche zwierciadło wzburzy się.
Prysną bezduszne tamy!...
Otworzę je szturmem zdobywczych wód
i złączy nas wolnych szaleństwa cud
i wolności tej cud — pokochamy!

A jeśli potem odejdę znów,
by popłynąć dalekiem korytem,
Twój spokój nie wróci nigdy już
i tęsknić będziesz za szałem burz
i za mym obłąkanym błękitem!

I w złote południa i w gwiezdną noc
śnić będziesz nieprzytomnie
o prądzie, co porywa w dal
i o szalonej pieszczocie fal
i o mnie, o mnie, o mnie!...

Zbrzydnie Ci szum Twych wiernych wierzb.
Z tęsknoty będziesz ginąć,
aby doczekać wiosny znów,
coby ziściła sen Twych snów.
by płynąć, płynąć, płynąć!...

DZIKIE GĘSI.

I.

Niezrażone przestrzeni potęgą,
ani wichrem, co tyle zła czyni,
dzikie gęsi wiążą szarą wstęgą
zimną tundrę z pożarem pustyni...

Ziemię, która nie zna, co to blaski
i co radość i miłość i życie, —
z ziemią, której uśmiechnięte piaski
przeglądają się w Nilu błękicie...

W krzyku gęsi, w ich pieśni odwiecznej,
dźwięczy miłość do uroczysk mszarnych
i przeczucie krainy słonecznej,
i daleki oddech pustyń skwarnych...

W noc gwiaździstą na wołyńskim stawie,
w krzyku gęsi, który brzmi tak cudnie,
miłość łączy we śnie i na jawie
srebrną północ i złote południe...

II.

Zamykane w zaciszu podwórza,
wykarmione przysmaków tysiącem
swojskie gęsi nie znają, co burza
ponad morzem obłędnie szumiącem...

Otoczone bezpieczeństwem płotu —
chronione spokojnością kraty —
swojskie gęsi nie tęsknią do lotu
w niewiadome, tajemnicze światy...

I nie woła ich dal — pełna mocy,
kusicielka błękitna i złota, —
choć ich dzikie siostry gdzieś z północy
gna ku słońcu szaleńcza tęsknota...

Więc żałują sióstr, co poleciały
szarą wstęgą w niebiosów bezmiary:
Jak to dobrze, że kolor nasz biały...
jak to smutno, że kolor ich — szary...

III.

Znaleziona na stawie nad ranem,
postrzelona i z bólu omdlała
dzika gąska ze skrzydłem złamanem
do kurnika wsadzona została...

I pytają jej siostry zdziwione:
„Czyż nie lepiej tu żywot wieść syty,
niźli skrzydła obracać szalone
w zatracone i groźne błękity?“

Dzikiej gąski nie nęcą przysmaki.
Jej się marzą — jako senne zwidy —
nieobjęte ponadmorskie szlaki
i skąpane w słońcu Piramidy...

Jej się skrzydeł śni dumna potęga,
słone wichry i tundra daleka...
Nie odezwie się i nie zagęga...
Siedzi smutna... I cierpi... I czeka...

IV.

Przeminęła zima śnieżnopióra...
Odfrunęła wiosna — ptak zielony...
Złote lato, jak ognia wichura,
odleciało w południowe strony...

I w pogodny poranek jesienny,
zanim wschodu zapłonęły łuny,
na staw senny, różano-promienny
dzikich gęsi zasiadły tabuny...

Szara chmura na Horyń zapadła...
Pełno wkoło gęgania i krzyku!
Usłyszała ten zew i odgadła
dzika gąska — zamknięta w kurniku!

V.

Poraz pierwszy głośno zagęgała
i głos śpiewny poszedł dookoła...
Zadziwiła się gromada biała
jej domowych sióstr — kogo tak woła?

I, skrzydłami bijąc rozpaczliwie,
poderwała się z bolesnym trudem,
pragnąc dotrzeć w tęsknoty porywie
tam, gdzie świat jest cały jednym cudem...

Gdy jutrzenki zapłonęły łuny,
gęgań wkoło zabrzmiała muzyka...
Dzikich gęsi wzleciały tabuny,
a za niemi — nasza gęś z kurnika!

„W burz przepaście i w mórz wicher ostry
będę lecieć za wami przebojem,
byle tylko zdążyć, szare siostry,
za marzeniem najpiękniejszem swojem...“

DRZEWA.

Brzoza szemrała: „W zielonej mgle
o młodej wiośnie stoję, —
a bladem złotem w jesienny czas
palą się liście moje...

Dziewiczo biały jest mój pień.
Me gaje słowiki nęcą...
W wiosenny, czy w jesienny dzień
jestem jednako dziewczęcą...“

„Czy znasz ode mnie czulsze z drzew?“ —
zaszemrała drżąca Osika.
„Ja daję pastuszkom owoc i cień...“,
mówiła Grusza dzika.

Rzekł Jesion: „W dawne rycerstwa dni
jam tworzył kopij drzewce!
Jam szedł do bohaterskich szarż
w ułańskiej chorągiewce!“

Buk mówił: „Na gładkiej korze mej
kochankowie rzeźbią imiona...“
Olcha szumiała: „Ku niebu mam
wiecznie wzniesione ramiona...“

Klon pysznił się złotem kwieciem swem
i swoim jesiennym kolorem...
Jawor cytował znany wiersz:
„Pod umówionym jaworem...“

Dąb szumiał: „Nieśmiertelność mam!
Urągam burzom i latom...“
Mówiła Lipa: „Wszystek miód
Dał Bóg mym wonnym kwiatom...“

A Wierzba rzekła: „Wiecznie trwam.
Odradzam się wiekuiście.
Jeśli mię zrąbią — umarły pień
wypuszcza nowe liście...

Ze ściętej gałązki odrastam znów
i zapuszczam w ziemię korzenie...
Nie znam, co smutek. Nie znam co śmierć.
Zwycięsko się zielenię!

Z moich fujarek rodzi się pieśń...
I nic jej nie zagłuszy!...
Bezsilny jest wicher, bezsilny jest grom
wobec pieśni fujarki pastuszej...

Obali piorun najstarszy dąb,
sosną człowiek w piecu napali...
A dumny jesion, twardy, jak stal,
stanie się pastwą drwali...

Pod lipą usiądzie poeta zły
i marne wierszydła skleci.
Na miotły pójdzie brzozowy gaj
i na rózgi do bicia dzieci...

Pod umówionym jaworem, w czas
wieczorny, gdy psy się uśpiły,

Laurę z kochankiem przychwyci wraz
przy księżycu Filon mój miły...

Zje gąsienica osiny liść...
Olszynę mróz srogi zwarzy...
A kolorowy buk i klon
staną się żerem malarzy...

Jarzębinowych jagód moc
ptaki żarłoczne objedzą...
Obłamie gałęzie pastuszków rój
gruszom, co siedzą pod miedzą...

Mnie tylko jednej nie zrobią nic
pioruny, poeci, ni ptactwo...
Mnie jednej nie przeraża wiatr,
ni burz patetyczne łajdactwo...

Wieczystą zielenią uśmiecham się
życiu i słońcu w podzięce...
I przetrwam najstarszy na ziemi dąb
w pastuszej fujarki piosence...“

RZEKA I SŁOŃCE.

Pytało raz dobre Słońce
patrząc na Rzekę: „Czemu
od jasnych źródeł uciekasz
ku morzu, jak łzy słonemu?

Jakże świetliste i czyste
są kryształowe Twe zdroje,
a jakże gorzkie i słone
jest w morzu ujście Twoje.

Czybyś nie mogła, o Rzeko,
usnąć w kwietnych objęciach wybrzeży?
Czemu Twa fala spieniona
na zatracenie bieży?

Czybyś nie mogła, o Rzeko,
co dzień szaleć w uściskach Słońca?
Czemuż od szczęścia ucieka
Twa fala w dal pędząca?

Czyż nie śpiewają Ci pięknie
słowiki w nadbrzeżnych olszynach?
Czyż Ci nie dosyć czarownie
tchnienie wiatru szeleści w trzcinach?

Czyż nie radują Cię, Rzeko,
żywych iskier, srebrnych rybek igraszki,

ani pląsy śród lilij wodnych
lazurowej tanecznicy ważki?

Czy Ci nie dosyć upojnie
na pobrzeżu wonieje mięta?
A Ty spadasz w zielone doliny
na wyżynach górnie poczęta...

Czyś zapomniała już dzisiaj,
jak wonnych konwalij ludek
kołysał twoje źródełko
w kolebce z niezabudek?

Na Twe dzieciństwo patrzały
gór niebosiężne szczyty...
Widziały je orły polotne
i tych orłów ojczyzna — błękity...

Czy nie pamiętasz już tego,
jak zmieniłaś się w strumień młody,
który na podbój świata
kryształowe swe rzucił wody?

Jakże śmiały się wtedy kukułki.
jakżeż dziwił się dudek czubaty.
Strumień ruszył w niewstrzymanym pędzie,
na swej drodze podeptawszy kwiaty...

Zachwyciła się biała mewa
Twoją dziką młodzieńczą urodą,
i w pędzącej fali zakochana
nad Twą zimną skarżyła się wodą...

Czemu z kraju radości uciekasz
i przenigdy wstecz się nie oglądasz?
Morze zimne jest, gniewne i gorzkie...
Zali jego goryczy pożądasz?...“

I odparła tak Rzeka Słońcu:
„Dniem i nocą ku Morzu płynę,
bo miłuję pęd mój szalony
i tajemnic pełną głębinę.

Kocham bujne morskie huragany,
co wzdymają gniewną pierś odmętu...
Kocham dzikie, rozhukane bałwany,
co śmią sięgnąć nieba firmamentu...

Dniem i nocą z miłości szalona
nie przestaję ku Morzu płynąć,
by paść w jego namiętne ramiona
i rozpłynąć się w niem i zaginąć...

Za szum Morza, za fal łoskot wzburzony
wszystkie pieśni zamienię słowicze,
a za Morza pocałunek słony
oddam wszystkie kwietnych brzegów słodycze...“

CHOINKA.

Chełpiła się Choinka od cacek błyszcząca,
jaśniejąca świecami, pełna barw tysiąca:
„Czym nie jest w blaskach moich jaśniejsza od słońca?
wiszą na mnie tęczowe nici, srebrne kule...
kolorowe girlandy, anioły i króle...
Nie znam co to mróz, śniegi, wichury i bóle...
Wiszą na mnie orzechy, cukry i łakocie...
Stoję — niczem królewna — we srebrze i złocie...
Stańcie przy mnie Wy, które giniecie w tęsknocie...
Patrzcie i podziwiajcie mój los uśmiechnięty...
Koło mnie jest raj szczęścia, kraj cudów zaklęty...
A pode mną prezenty, prezenty, prezenty...“
Odrzekła jej Choinka ośnieżona z boru:
„Nie zazdroszczę ci złota twego, ni splendoru...
Mróz ni zimno nie psują mi nigdy humoru!
Śnieg mój białym swym puchem otula mię czule,
śnieg mój ma barwniejsze tęcze, niż twe kule...
Mój mróz iskrzy się w słońcu promienniej niż króle...
Niechaj leszczynę zdobi rój złotych orzechów!
Świece nie zaćmią nigdy słońca na błękicie!...
Jednego Ci zazdroszczę: dziecięcych uśmiechów,
mimo, że te uśmiechy kosztują Cię — życie...

DWA DRZEWA.

(Bajka o nadziei).

1.

Dogadywała Brzoza
swej znajomej Sośnie:
„Zielenisz się tak smutno
a ja tak radośnie.
Moje listki goreją,
jak iskry zielone.
Jestem samą nadzieją...
Zielonością płonę...
Twoja zieleń radować
nigdy się nie umie...
Zielenisz się, to prawda,
lecz w smutnej zadumie...
Podczas gdy brzóz zieloność,
jak słońce się pali,
twoja zieleń posępna
smuci się i żali...“

2.

„Drzewino białopienna“,
odparła jej Sosna,
„To prawda. Czasem bywasz
jaskrawo radosna.
Lecz pamiętaj! Gdy przyjdzie

smutny czas jesieni,
brzoza traci liść zwiędły —
sosna się zieleni.
Wiosną krzew najwątlejszy
zieleni się zawsze.
Wiosną łatwo nadzieje
żywić najjaskrawsze.
Stokroć trudniej jest podczas
jesiennej zawiei
wznieść dostojną zieloność,
jak sztandar nadziei.

SPÓR.

1.

Spierali się ludzie smutni
z ludźmi radości pełnemi:
„Czy więcej jest bólu i cierpień,
czy więcej jest szczęścia na ziemi?“

2.

I mówili ludzie radośni:
„W obliczu wiosny i słońca,
w obliczu miłości i kwiatów
ginie tęsknota dręcząca...

Słońce jest nieba uśmiechem,
kwiaty są ziemi uśmiechem,
wobec tych obu uśmiechów
troski wydają się grzechem...

Jak można płakać i jęczeć,
i wyrzekać na srogie losy,
gdy tyle jasnego błękitu
dają nam codzień niebiosy...

Jak można żałośnie wzdychać
i usychać z posępnej tęsknoty,
gdy takie są pełne wesela
ptaszęce radosne szczebioty?

Jak można mówić o smutku,
który dokoła nas gości,
gdy mamy kwiaty i ptaki,
i słońce — i tyle miłości?

3.

I odparli tak ludzie smutni:
„Radość — to przebłysk słońca.
Nadchodzą chmury spiętrzone
i króluje znów troska dręcząca...

Nie trzeba zbyt kochać światłości
i zbyt cieszyć się słońcem nie trzeba...
Nadejdzie noc i znów błysną
gwiazdy — złociste łzy nieba...

Kwiat każdy zwiędnie i zginie.
Ptak każdy odleci za morze...
Czarną i mroczną nocą
różowe staną się zorze...

Wiosnę, uśmiechów pełną,
zabije zła siła zimy...
Z płaczem na świat przychodzimy
i z płaczem stąd odchodzimy...“

4.

Spierali się ludzie radośni
z ludźmi żałości pełnemi:
„Czy więcej jest szczęścia i słońca,
czy bólu jest więcej na ziemi?“

Czy można nienawidzieć,
czy też kochać można goręcej?
Czy więcej jest złotych uśmiechów.
czy złotych łez jest więcej?

5.

I uradzili na wagę
ogromną i sprawiedliwą
położyć ludzką dolę
szczęśliwą i nieszczęśliwą...

Na prawo wszystkie radości,
— ile ich tylko się zmieści! —
na lewo wszystkie smutki,
tęsknoty i boleści...

Na prawo wszystkie uśmiechy,
nadzieje, miłości i wiary...
Na lewo wszystkie cierpienia
bez końca i bez miary...

Na prawo: wiosna i wolność —
i bór, i pole, i rzeka...
Na lewo: złe moce miasta
i wszystek jad człowieka.

6.

Kiedy zebrano już wszystkie
ludzkie wesela i żale —
o dziwo! — na jednym poziomie
stanęły obie szale...

Porówno było wiosen
i porówno było jesieni...
I równie dużo ciemności,
co najjaśniejszych promieni...

I tyle było dobroci,
co nikczemności i grzechów.
I tyle było łez złotych,
co i złotych, radosnych uśmiechów...

7.

Gdy się zdawało, że niema
radości i smutków już więcej,
na prawej szali Anioł
położył: Uśmiech Dziecięcy...

I szala ludzkiego szczęścia
zniżyła się, aż do ziemi...
I podniosła się szala smutków,
jakby smutki nie były smutnemi...

BAJKA O SZCZĘŚCIU.

Malutkie, szare wróbelki
biedne, zziębnięte i głodne,
tęskniły za ziarnem złocistem,
w zimowe ranki chłodne.

Siadały na gzymsie okna...
(Jak boleśnie jest ziębnąć i pościć!)
i patrzały do wnętrza pokoju,
gdzie szczęście zdawało się gościć.

W złotej, świecącej klatce,
siedziała papuga wspaniała,
i najwyborniejsze łakocie
i cukry najsłodsze zjadała.

Zza szyby, siedząc na gzymsie,
widziały to wróble głodne
i o szczęściu baśnianem papugi,
marzyły w noce chłodne...

A papuga w klatce złocistej,
na wróbelków rój patrząc zziębnięty,
zazdrościła im, że od wolności,
nie dzielą ich złote pręty!

O RZECE ZAKOCHANEJ W SŁOŃCU I O STRUMYKU ZAKOCHANYM W RZECE.

(Bajka poleska).

W poleskiej puszczy gęstwinie,
gdzie nigdy słońce nie świeci,
błękitny strumyczek płynie
śniąc o dalekiej Prypeci...

Wie, że na ziemi rzek tysiąc
odbija w toni swej słońce,
ale jest jedna jedyna
rzeka, jak niebo płynące...

Jedna jest, która o wiośnie
tak czarodziejsko śpiewa,
a w letnim upale miłośnie
w słońca złotych ramionach omdlewa...

Kocha się w niej bez pamięci
bór niezgłębiony i dziki,
oczerety i trzciny szumiące
i śród łóz kląskające słowiki...

Kochają ją burze przelotne —
marzy o niej oszalała ulewa.
W jej ramiona błękitne, wilgotne
pada wicher i z miłości omdlewa...

Opasała modrą wstęgą Polesie,
zielonego, szumiącego olbrzyma —
skrępowała go szarfą z błękitu
i w niewoli związanego trzyma...

Ku wschodowi dalekiego słońca
rozkochany nurt fale jej niesie —
chociaż tęsknią za nią wierzby pobrzeżne
i słowiki i całe Polesie...

I nie dowie się, że w puszczy gęstwinie,
tam, gdzie nigdy słońce nie doleci,
śród błękitnych niezabudek płynie
leśny strumyk rozkochany w Prypeci...

KOŃ W REZERWIE.

I.

W ogniu walki, która kiedyś szalała,
w zwycięskich szarż uskrzydlonym tętencie,
przemknęła jego młodość szybka i wspaniała,
jak ułańskiej szabli cięcie.

W marszach
przed bojem i po boju
w paradach
i na zwiadach,
w bitwie, gdzie pachniała krew
i na postoju
w spokoju
chwili
brzmiał mu wojenny
płomienny
śpiew
szaleńców, co życie tracili...

Przeminęły już dawne radości i smutki
pełne śmiertelnej grozy i śmiertelnych czarów,
jak umarły szum sztandarów,
jak dźwięk bojowej pobudki.

Dziś po szalonej wiośnie
przyszła twarda zima

i to, co było nawet śmiercią dzisiaj jakże nęci.
On, który w walce wyrastał na olbrzyma
teraz posłusznie kierat w kółko kręci
z przewiązanemi oczyma.

Milczą echa minione.
Z przeszłości nic nie woła
o śmierć niosącej wojnie...
Stary Koń cicho, spokojnie
kręci kierat dookoła...

*

Czy lepiej widzieć świat płynący krwią
i ludzi, którzy z życia drwią?
Czy lepiej patrzeć — i nienawidzieć?
czy lepiej stracić wzrok
i nic nie widzieć?
Czy lepiej widzieć krew, czy widzieć mrok?

Czy lepiej lecieć na zatracenie w bój,
czy lepiej marszów na zwiadach znosić znój
i czekać śmierci w bitewnym majestacie,
w piechoty ogniu, w ryku dział,
czy lepiej w ciszy, której nie zamąci strzał,
ni jęki poszarpanych ciał,
posłusznie kręcić się w kieracie?

*

Czasem, gdy słońce
goręcej, płomienniej przygrzeje,
goręcej, promienniej zaświeci,

Koń niewidomy wspomina dawne dzieje,
dawne dzieje żołnierskim głosem śpiewające:
„Ułani, ułani, malowane dzieci...“

I czasem, gdy do stajni złoty promień padnie,
a muchy w słońcu brzęczą, jako śpiewne kule,
stary koń dawne czasy swe wspomina czule
i tę piosenkę: „Jak to na wojence ładnie...“

KWIATY JEDNEJ ŁĄKI.

Kwiaty na jednej łące raz się pokłóciły,
który z nich najpiękniejszy i najbardziej miły,
czy złoty irys strojny jak królewicz z bajki,
czy dziewczęco nieśmiałe niezapominajki,
czy amarant odziany w narodowe szaty,
czy przytulnej przytulji miodonośne kwiaty?

Gdy spór o to powszechną, srogą kłótnię budzi,
postanowiono spytać zwierzęta i ludzi.
Referat powierzono Niezapominajce,
która wszystko spisała co powiem w tej bajce.

Rzekł tęczowych motyli różnobarwny ludek:
„Uwielbiamy miodową słodycz niezabudek!“
„Ja wolę koniczynę“, zabrzęczała Pszczółka,
Aptekarz się odezwał: „Lubię wszystkie ziółka“.
Politycy kłócili się srodze zwaśnieni,
czy milszy jest amarant, czy dumny z czerwieni
mak, co rewolucyjną barwą swoją pała,
czy też łąkowa marchew reakcyjnie biała,
czy storczyk arogancki, pyszny jako króle,
a pod ziemią mający — bądź co bądź — cebule.

Rzekł Koń, gdy go w tej sprawie o zdanie pytano:
„Kwiaty djabła są warte... Grunt w łące — to siano“.
Osioł zgromił go: „Gadasz tak jak człowiek prosty.
I kwiaty mają urok swój. — Naprzykład — osty“.
Na sam koniec o zdanie poety spytano.

Odparł: „Ci w głowie kwiatki mają, tamci siano,
inni sieczkę... Ja kocham rozkosznie omdlałą,
pszczołami śpiewającą, kwietną łąkę — całą.
Mnie niezabudka daje najsłodsze wspomnienia,
mnie lilja swą czystością duszę opromienia.
Tysiąc kwiatów czaruje mię zawrotną wonią.
Myśli me, jak motyle nad nimi się gonią
i ulatują w błękit...

A w górze, w błękicie,
słyszę to, czego, kwiaty, wy tu nie słyszycie
zaperzone w swych sporach... Słyszę groźne głosy:
brzęk złotych pszczół tłumiący brzęk srebrzystej kosy...“

BAJKA O NIEŚMIERTELNOŚCI.

I.

Chełpił się Feniks, czarowny ptak,
że nigdy nie schodzi ze świata...
Gdy umrze — z popiołów rodzi się znów
i w niebo radośnie ulata.

„Jaka to rozkosz wiecznie żyć,
z popiołu zmartwychwstawać
i szumem nieśmiertelnych piór
gwiazdy przestrachem napawać.

Jaka to rozkosz wiecznie żyć.
Być władcą niebiosów udzielnym
i dumnym polotem skrzydeł swych
urągać — Nieśmiertelnym".

II.

Odparł mu Słowik, szary ptak:
„Z popiołów nie zmartwychwstaję.
Śpiewam. Wiosenna moja pieśń
radością napełnia gaje.

Nieraz drapieżnik zabija mię,
gdy nucę pieśń weselną...
Wówczas umieram... Ale ta pieśń,
ta pieśń — jest nieśmiertelną.

Co wiosna się budzi słowicza pieśń
nie z popiołów, a z serca zrodzona...
Czaruje ziemię i cały świat
i nigdy, przenigdy nie skona..."

III.

Przebrzmiała dziś o Feniksach wieść...
Baśń stara do trumny się kładzie...
A słowiki śpiewają tak samo dziś,
jak śpiewały ongi w Helladzie...

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
31134
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

SPIS RZECZY.

Str.

PRZEDMOWA 5

1. Stół i nożyce 15

I. KARCZMA NA ROZDROŻU:

1. Karczma na rozdrożu 19
2. Lampa płonąca 23
3. Parabola o Białym Orle 24
4. Koń i jego rząd 25
5. Skała i bałwany 27
6. Rydwan i konie 28
7. Człowiek i kamienie 29
8. Lilja i róże 30
9. Dzięcioł, sosna i robactwo 31
10. Tonąca królewna 35

II. PSIA DOLA:

11. Psia dola 39
12. Wścieklizna 44
13. Naprawa przyrody 46
14. Piórokracja 49
15. Sprawność urzędowania 54
16. Literacka dola 57
17. Bajkopisarz i obrażeni 59

III. NIE ŚWIĘCI GARNKI LEPIĄ:

18. Nie święci garnki lepią 63
19. Droga służbowa 66
20. Uzgadnianie 70

Str.
21. Słońce i ludzie 73
22. Podziękowanie bajkopisarza 76

IV. LUDZKA CYWILIZACJA:

23. Ludzka cywilizacja 79
24. Powszechne rozbrojenie 81
25. Bajka — nie - bajka 83
26. Kasa chorych 84
27. Oszczędności 85
28. Lis i zając 86
29. Wysportowane zwierzęta 89
30. Człowiek i zwierzęta 91
31. Rozkosze wolności 93
32. Bajka o polityce 95
33. Życzenia noworoczne 96
34. Notatka dla Ministra 98
35. Bajka o zmianie nazwisk 100
36. Radjoosioł 102

V. BAJKI O SPRAWIEDLIWOŚCI:

37. Skarga oskarżonej 107
38. Chleb i szabla 108
39. Chiński mędrzec i jego uczniowie 109
40. Bajka o morzu 110

VI. BAJKI WARSZAWSKIE:

41. Pochwała pleców 113
42. Bajeczka o czekaniu 114
43. Dzieje mieszkania 115
44. Wróble świergoty 117
45. Szczęśliwość 121
46. Brak czasu 122
47. Historja o biednym obywatelu 123

VII. BAJKI PRASOWE:

48. Prasa i zwierzęta 127
49. Bajka o pluciu 130
50. Orzeł i aeroplan 131

Str.
51. Pochwała ptaków 132
52. Mądry i głupi 135
53. Pióro i atrament 135
54. Koledzy po piórze 136
55. Gazy trujące i gazety trujące 137
57. Duże i małe litery 138
57. Żmija rdzawa i złote słońce 140
58. Słowik i kot 141
59. Jastrząb i gołąb 143
60. Lew i pchła 144
61. Poeta i dowcip 145
62. Słowik i osioł 146
63. Błoto 147

VIII. BAJKI POSELSKIE:

64. Interwencja osła 151
65. Wstać czy siedzieć ? 154
66. Posłaniec i poseł 156
67. Klacze zarodowe i sejm 157

IX. BAJKI URZĘDNICZE:

68. Gęba i gąbka 161
69. Referent w niebie 162
70. Referent w piekle 163
71. Refleksje jesienne urzędnika państwowego . 164
72. Anulowanie słońca 165
73. Dwa grzyby 166
74. Bajka o zerze 167
75. Danina 168
76. Liczniki 169
77. Ślimak, ślimak pokaż rogi... 172

X. BAJKI MIŁOSNE:

78. Fujarka i bęben 175
79. Gąski i gąsiory 176
80. Bajki wielkanocne 177
81. Skarga żołądka 179

Str.

82. Gdybym był słońcem 180
83. Pochwała pociągu 181
84. Wiosna 182
85. Gołąbeczki 183
86. Złota rybka 185
87. Pszczoła i mucha 189

XI. BAJKI RÓŻNE:

88. Rak i malina 195
89. Małż 197
90. Myszy 198
91. Chmura i morze 200
92. Oset i polne kwiaty 201
93. Nietoperz i ćmy 202
94. Motyl, poczwarka i gąsienica 203
95. Lew i myszka 205
96. Wiśnie, wróble i ogrodnik 207
97. Lilje i cebula 209
98. Pijawka i giez 210
99. Wesoła bajka 211
100. Lew i myszy 212
101. Konik polny i mrówka 213
102. Bajka o zgodzie 215
103. Kos i las 216
104. Mucha i pszczółka 217
105. Przeszłość i teraźniejszość 218
106. Moda 221
107. Kino 224
108. Rozmowa krzeseł 226
109. Sztuczne kwiaty i deszcz 227
110. O miłości nieprzyjaciół 228
111. Ludzie i przyroda 229
112. Księżyc i lampa 230
113. Moda egipska 231
114. Mars i ludzie 232
115. Bajeczka na Nowy Rok 233
116. Pierwszego Kwietnia 234

Str.

117. Błotne ptactwo 235
118. Cietrzewie 235
119. Baba i zając 236
120. Szczęśliwy kozioł 236
121. Bajki piekarskie 237
122. Maj 239
123. Komar i jego śmierć 242
124. Słowik i jego piosenka 246
125. Alarm i wesz 249
126. Nie - bajka 250

XII. BAJKI LIRYCZNE:

127. Brzoza i choinka 253
128. Słońce i woda 257
129. Lato i jesień 260
130. Złota bajka 264
131. Staw i rzeka 265
132. Dzikie gęsi 269
133. Drzewa 273
134. Rzeka i słońce 276
135. Choinka 279
136. Dwa drzewa 280
137. Spór 282
138. Bajka o szczęściu 286
139. O rzece zakochanej w słońcu i o strumyku zakochanym w rzece 287
140. Koń w rezerwie 289
141. Kwiaty jednej łąki 292
142. Bajka o nieśmiertelności 294

SPIS PRAC JULJANA EJSMONDA.

1. *Wiersze,* nakł. własny, 1908 r.
2. *Bajki i Prawdy,* Bibljoteka Dzieł Wyborowych, 1912 r.
3. *Gabryel D'Annunzio — Dziewicza Ziemia* — przekład, Bibljoteka Dzieł Wyborowych, 1914 r.
4. *Antologja Bajki Polskiej* — nakł. Gebethnera i Wolffa, 1915 r.
5. *Polska w pieśniach Cudzoziemskich* — 1915 r.
6. *Przekład łacińskich utworów Jana Kochanowskiego z Czarnolasu* — nakł. Gebethnera i Wolffa, 1919 r. Książka nagrodzona przez Minist. Kultury i Sztuki państwową nagrodą literacką.
7. *Owidjusz — Sztuka Kochania* — (wolny przekład) — nakł. „Ignis", 1921 r.
8. *Miłość wieczna* — poezje — nakł. „Ignis", 1922 r.
9. *Podręcznik całowania* — antologja poezji miłosnej — nakł. „Ignis", 1923 r.
10. *Sarbiewski — Tęsknota do Ojczyzny Błękitnej.* Wybór pieśni, nakł. Mazowieckiej Sp. Wydawniczej — Płock, 1924 r.
11. *Petronjusz — Pieśni miłosne* — przekład, nakł. Mazowieckiej Sp. Wydawniczej — Płock, 1924 r.
12. *Wspomnienia Myśliwskie* — nakł. Biblj. Dzieł Wyb. 1925 r.
13. *Swetonjusz — Żywot Nerona* — przekład, nakł. Tow. „Rój", 1925 r.
14. *Wielkie łowy królów polskich* — nakł. Tow. „Rój", 1926 r.
15. *Nosił wilk razy kilka...* — nakł. Biblj. Dzieł Wyborowych, 1926 r.
16. *Zabobony Myśliwskie* — nakł. Tow. „Rój", 1926 r.
17. *Bajki* — nakł. własnym, 1927 r.

19. *W puszczy* — opowieści o sercu zwierzęcem — z przedmową Józefa Weyssenhoffa — nakł. Gebethnera i Wolffa, 1927 r.
20. *W puszczy* — wydanie drugie, 1928 r.
21. *Owidjusz — Sztuka kochania* — wolny przekład — wydanie ozdobne — nakł. Tow. „Rój", 1928 r.
22. *Moje przygody łowieckie* — z ilustr. Kamila Mackiewicza — nakł. Księg. Św. Wojciecha. — Poznań, 1929 r.
23. *Żywoty Drzew* — Druga księga „*W puszczy*", nakł. Gebethnera i Wolffa, 1929 r.
24. *Pod Lipą Czarnoleską.* Przekład wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. Wydanie drugie, nakł. Księg. Św. Wojciecha, 1930 r.
25. *W słońcu.* Wybór poezji. Wydanie pośmiertne, nakł. Księg. Św. Wojciecha, 1930 r.
26. *Patrząc na moich synków...* Dziecięcy światek, wyd. pośmiertne, nakł. Juljanowej Ejsmondowej, 1931 r.

WYDAWNICTWA DLA DZIECI.

27. *Baśń o ziemnych ludkach* — nakł. M. Arct, 1914 r.
28. *Baśń o ziemnych ludkach* — nakł. M. Arct, wyd. drugie, 1929 r.
29. *W zbożu.* Opowieść o polnych szczurkach z ilustr. M. Wisznickiego, nakł. księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka, 1925 r.
30. *Opowieść o Janku Kominiarczyku...* z ilustr. E. Bartłomiejczyka — nakł. księg. B-ci Detrych, Płock — 1925 r.
31. *Przygody wiewióreczki* — z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. księg. Jakubowskiego, Lwów — 1929 r.
32. *Bajka o roześmianym Staśku,* z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. Z. Pomarańskiego, Zamość — 1931 r.
33. *Janek w puszczy,* z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. Z. Pomarańskiego, Zamość — 1931 r.
34. *Mali myśliwi* z ilustr. M. Wisznickiego — nakł. Z. Pomarańskiego, Zamość — 1931 r.

Miejska Biblioteka Publiczna
3307
Szczytno

821.162.1
Ejsmond
Stók
31134